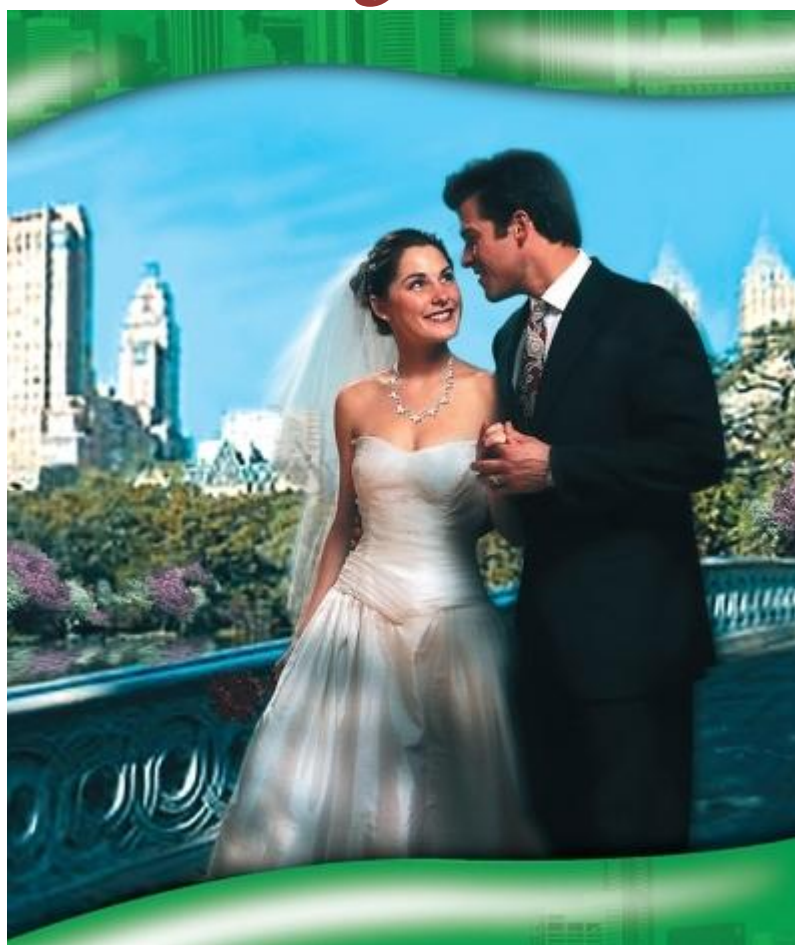




Maisey Yates



Ślub w Nowym Jorku

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Uważam, że liczby mówią same za siebie. Małżeństwo z pewnością będzie najkorzystniejszym rozwiązaniem.

Wszystko wskazywało na to, że Elaine Chapman dotarła do końca swojej długiej prezentacji. Marco De Luca obrzucił podejrzliwym wzrokiem biuro, szukając ukrytych kamer albo innych dowodów na to, że to, co przed chwilą usłyszał, jest tylko jakimś żartem, scenariuszem reality show. Niemożliwe przecież, by mówiła poważnie.

Popatrzył na jej twarz, która wyrażała determinację i zupełną powagę, i już nie miał wątpliwości. Mówiła poważnie.

- Małżeństwo? Z tobą?

Elaine zmarszczyła lekko brwi, słysząc w jego głosie niedowierzanie. Zdawała sobie sprawę, że może nie wygląda jak Miss Nowego Jorku, z którą to swego czasu spotykał się Marco, ale przecież nie była znów taka ostatnia.

- A jakie korzyści miałbym konkretnie w związku z tym?

Rozparł się wygodnie na krześle, splótł dłonie na karku, uwypuklając tym samym mięśnie klatki piersiowej, których nie była w stanie całkowicie zasłonić zapięta pod samą szyję koszula.

Elaine zmusiła się, by patrzeć jedynie na jego twarz. Kogo obchodzą jego mięśnie? W końcu nie on jeden je ma, normalna rzecz.

- Chyba nie słuchałeś, gdy mówiłam? - Wskazała palcem na zaznaczony czerwonym kolorem diagram.

- Wiem, co powiedziałaś, ale szczerze mówiąc, nie warte to było słuchania. Pozwoliłem, byś zmarnowała dwadzieścia minut mojego cennego czasu, przedstawiając mi propozycję małżeństwa z tobą. Ciesz się, że nie wezwałem ochrony.

W milczeniu obserwował kobietę stojącą naprzeciw niego, zmęczoną i pozbawioną wszelkich złudzeń. Dotychczas widział ją zaledwie kilka razy i to raczej z daleka, ale zawsze, nawet na balach charytatywnych, miała na sobie czarną bądź granatową garsonkę, a blond włosy spięte były w ciasny purytański kok. Bez wątplenia była jedną z

tych kobiet, które uważały, że jeśli chcą odnieść sukces w świecie biznesu, muszą wyglądać jak mężczyzna, bez podkreślania swoich kobiecych atutów.

- Przecież właśnie ci wyjaśniłam, jakie przyniosłoby ci to korzyści - kontynuowała, wygładzając dłońmi swoją marynarkę. - Jesteś inteligentnym facetem, De Luca. Konkluzja mojej wypowiedzi jest jasna, żonaty mężczyzna zarobi więcej od singla. Takie są fakty. I nie możesz udawać, że te statystyki cię nie interesują. Twoja dewiza, by rozwijać swoją firmę za wszelką cenę, przeszła już do historii. Nasze małżeństwo nie byłoby niczym więcej jak tylko biznesową umową albo, inaczej mówiąc, najwłaściwszą strategią postępowania.

James Preston.

Nagle to nazwisko pojawiło się w jego głowie jak złowrogi omen nomen. Preston odrzucał możliwość sprzedania mu swoich posiadłości, ponieważ nie mógł sobie wyobrazić, by jego dziedzictwo przejął ktoś, kto nie ma rodziny, kochającej żony i dzieci. Dla Prestona ktoś taki był podejrzany, nawet jeśli proponował grube miliony. De Luca zależało na tej transakcji. Dręczyło go to przez długie tygodnie. Nie mógł teraz się poddać. A jednak małżeństwo wydawało się ekstremalnym rozwiązaniem. W ciągu trzydziestu trzech lat życia udawało mu się skutecznie unikać tego rodzaju zobowiązań i nie miał zamiaru teraz komplikować sobie życia.

- Naprawdę wierzysz w to, że ożenię się z tobą tylko po to, by zwiększyć zyski?

Zasnurowała wargi, słysząc jego pełne rezerwy słowa.

- Tak, wierzę w to. Jesteś legendą w swojej firmie. Nie tylko ze względu na to, że aż tyle udało ci się osiągnąć w krótkim czasie, choć to już jest wystarczająco imponujące, ale również dlatego, że jesteś bezwzględny. To coś, co nas łączy, tylko że ja mierzę nieco niżej od ciebie.

- A co pani będzie z tego miała, panno Chapman? - Podniósł się zza biurka, okrążył je i stanął naprzeciwko niej, krzyżując ramiona na piersi. - Taka bizneswoman jak pani na pewno ma w tym swój interes.

Elaine wzięła głęboki wdech, aby zapanować nad emocjami. Miała przygotowaną odpowiedź, ale teraz pod spojrzeniem jego ciemnych oczu zupełnie zapomniała, o czym miała mówić.

Jeszcze nigdy nie widziała tak przystojnego mężczyzny jak ten, stojący teraz przed nią. Wysoki, ciemnowłosy i wyzwalaający w niej kobiece pragnienia, które od dłuższego czasu ukrywała, między innymi również pod prostymi służbowymi garsonkami. Patrząc na niego, nagle wpadła w uniesienie, które było tyleż przyjemne, co zaskakujące i niepokojące.

Uniesienie? Skąd jej to przyszło do głowy? Nigdy nie mdlała z zachwytu nad żadnym mężczyzną. Próbowwała zebrać myśli, ale z trudem mogła się skoncentrować. Jego męskość silnie na nią oddziaływała, wyzwalając w niej chęć przytulenia się do niego. Nigdy dotąd nie fantazjowała na temat żadnego mężczyzny, a szczególnie w takich mało romantycznych okolicznościach. Przecież tematem ich dyskusji były pieniądze, zestawienia finansowe, wykresy i przyszłość firmy.

Ponownie zaczerpnęła powietrza i otrząsając się z niechcianych myśli i wyciszając emocje, odważnie mówiła dalej.

- Mój ojciec, jak większość mężczyzn w jego wieku, uważa, że miejsce kobiety jest w kuchni. Nie mam nic przeciwko tym kobietom, które rzeczywiście spędzają większość życia w domu, pod warunkiem że tego naprawdę chcą, ale ja wiem na pewno, że ja tego nie chcę. Ja pragnę mieć własne przedsiębiorstwo, choć mój ojciec uważa, że nie byłabym w stanie pokierować żadną firmą.

- A byłąbyś w stanie pokierować?

Oparł się o biurko, a jej wzrok powędrował w ślad za jego dłońmi, które opuścił swobodnie na blat. Były to ładne dłonie, męskie, duże, silne. Nie lubiła przesadnie wypielęgnowanych i gładkich rąk. Cóż, przynajmniej teoretycznie. Tak naprawdę nigdy przedtem się nad tym nie zastanawiała. Z niezadowoleniem uświadomiła sobie, że znów pozwoliła sobie na dekoncentrację.

- Oczywiście, że byłabym w stanie pokierować przedsiębiorstwem. Mam świetne kwalifikacje. Ukończyłam odpowiednie studia, odbyłam staż w Fortune 500 i świetnie sobie radzę jako księgowa w dużej firmie. Rzecz w tym, że gdybym była mężczyzną, mój ojciec byłby dumny, mogąc przekazać mi przedsiębiorstwo. Niestety urodziłam się jako kobieta i moje dyplomy nie robią na nim żadnego wrażenia.

- Skoro masz takie kwalifikacje, czemu sama nie założysz jakiejś firmy?

Jej usta, wypukłe i zmysłowe, gdy nie ściągała ich w grymasie, znów utworzyły wąską linię, a oczy zwęziły się jak u kota.

- Zrobiłabym to, ale... Kiedy jeszcze byłam na studiach, pracowałam dla ojca, i wtedy kazał mi podpisać klauzulę, że nie wolno mi zakładać firmy, która mogłaby konkurować z Chapman Electronics.

- Byłaś na tyle głupia, by to podpisać?

Bawiło go obserwowanie, jak jej policzki pokrywają się szkarłatnymi rumieńcami. Zastanawiał się, czy tak samo reaguje, kiedy jest podniecona i jakby to było obudzić namiętność w takiej kobiecie jak Elaine.

- Nie miałam innego wyjścia.

- I wydaje ci się, że małżeństwo pozwoli ci się wydostać z tej sytuacji, czy tak?

- Mówiłam ci już, że przeprowadziłam dokładne analizy. - Zrobiła krok w jego stronę, opierając dłonie na biodrach. - Wiem, że zamierzasz nabyć przedsiębiorstwo mojego ojca po jego przejściu na emeryturę.

- Mów dalej.

- Podpisałeś już z nim kontrakt, prawda? - Kiwnął twierdząco głową. - Więc nie może się już wycofać?

- Cóż, mógłby próbować, gdyby chciał, ale nie byłoby to dla niego przyjemne.

- Świetnie, więc gdy za ciebie wyjdę, jako twoja żona będę miała prawo do połowy majątku, a to oznacza, że stanę się właścicielką połowy przedsiębiorstwa mojego ojca. Oczywiście o wiele prościej by było, gdybym mogła zwyczajnie odkupić od ciebie firmę, ale wiem, że w kontrakcie jest klauzula, że nie możesz mi jej sprzedać, bo wtedy ją utracisz i firma wróci do ojca.

- Owszem, znam doskonale ten punkt umowy. Szczerze mówiąc, zdziwiło mnie to. Zastanawiam się, czy twój ojciec umieścił tę klauzulę z uwagi na twoją płęć, czy też kompetencje. - W jego głębokim głosie wyczuła drwinę, co rozdrażniło ją nie na żarty.

- Mój ojciec jest skończonym męskim szowinistą. Najchętniej wysłałabym go na terapię, żeby wywietrzały mu z głowy jego głupie teorie i pomysły. Wtedy to ja przejęłabym firmę. Niestety, to niemożliwe. Dlatego tu jestem. Mój ojciec jest dobrym biznesmenem i godnym przeciwnikiem, ale ja jestem jeszcze lepsza. Znalazłam w kontrakcie

lukę. Co prawda nie mogę kupić przedsiębiorstwa, ale nie ma ani słowa o tym, że nie mogę go dostać w ramach spłaty po rozwodzie.

Obserwowała jego twarz, chcąc w spojrzeniu, w mimice dostrzec choćby cień tego, o czym myśli, ale niczego nie odgadła. Ten mężczyzna był jak bryła lodu.

Marco od niechcienia rzucił wzrokiem na plik danych, które jeszcze kilka minut temu prezentowała mu Elaine.

- Wydaje mi się, panno Chapman, że przedstawiła mi pani jednostronny układ. Pani dostanie rodzinny biznes, a co ja będę z tego miał? Zyski, bazujące na hipotetycznych statystykach? Nie sądzę. Tak się nie robi interesów.

- Wiem, jak się robi interesy - burknęła. - Mam najlepsze kwalifikacje. Skończyłam Harvard.

- Godziny spędzone w sali wykładowej nie nauczą cię rzeczywistości świata biznesu. Potrafisz liczyć, znasz przykłady z akademickich podręczników, ale tak naprawdę nie masz pojęcia, jak to wszystko funkcjonuje. Najlepszym dowodem jest to, że tak bezmyślnie podpisałaś dokument, który podsunął ci ojciec.

Uniosła podbródek w geście sprzeciwu.

- Wiem, jak to wszystko funkcjonuje. To pieniądze nakręcają świat. I jestem pewna, że to one są dla ciebie najważniejsze. Dzięki mnie zarobisz więcej, niż mógłbyś kiedykolwiek uzyskać, przejmując drobny biznes mojego ojca.

Czubkiem języka oblizwała pełne wargi. Marco z łatwością mógł sobie wyobrazić, jak jego usta je całują. Robiła wszystko, by ukryć swoje naturalne piękno, być może z powodu ojca, który chciał w niej widzieć syna, ale nie zdołała zupełnie zdusić w sobie kobiecości. Miała olbrzymie, nieco skośne oczy, wyraźnie zaznaczone łuki brwiowe i jasną, alabastrową cerę. Brakowało jej szyku, który cechował kobiety, z jakimi do tej pory się spotykał, ale było w niej coś delikatnego, świeżego, co go zaintrygowało. Minęło już wiele czasu, odkąd udało się jakiegokolwiek kobiecie wzbudzić jego zainteresowanie. Z doświadczenia wiedział, że w obecności bogatych mężczyzn zachowywały się podobnie. Flirtowały, uśmiechały się zalotnie, były przewidywalne i nudne.

- A jak długo miałyby trwać to nasze szczególne małżeństwo? - spytał z lekką drwiną. - „Dopóki nas śmierć nie rozłączy?”

- Z całą pewnością krócej. Myślę, że wystarczy dwanaście miesięcy. Dla postronnych będziemy tylko kolejną parą z owych pięćdziesięciu procent, która kończy związek rozwodem.

Marco nie mógł uwierzyć, że dziewczyna pragnie jedynie Chapman Electronics. Która kobieta sprzedałaby się za, jak to określiła, „drobny biznes”.

- A po dwunastu miesiącach, jaki podasz powód rozstania? Znęcanie psychiczne i fizyczne? A może oskarżysz mnie o niewierność?

- Daj spokój! Powiedziałam ci już, że pragnę jedynie firmy ojca, niczego więcej.

- A co ja będę z tego miał? Rozwód może zaszkodzić moim finansom.

- Wręcz przeciwnie - odparła z błyskiem w oku. Po raz pierwszy w kącikach jej warg pojawił się uśmiech. - Kiedy żona cię porzuci, łamiąc przy tym twoje biedne serce, zyskasz więcej niż kiedykolwiek. Przewidziałam to w swoich wyliczeniach.

- Wątpię.

Spojrzała na niego jak wyrozumiała nauczycielka na mało pojętnego ucznia i cierpliwe kontynuowała.

- Współczucie to bardzo potężne uczucie. Większość mężczyzn, z którymi robisz interesy, to rozwodnicy. Kiedy opuści cię żona, większość z nich spojrzy na ciebie łaskawszym okiem.

Marco nawet najmniejszym drgnięciem mięśni twarzy nie dał po sobie poznać, co myśli. Nie potrzebował więcej pieniędzy. Miał majątek, który pozwalał mu żyć w luksusie, ale mimo to wciąż czuł niedosyt. Chciał kolejnych wyzwań i kolejnych zer na koncie. Mały chłopiec, który sypiał w zatłoczonych pomieszczeniach schroniska dla bezdomnych, za wszelką cenę pragnął odseparować się od mrocznej przeszłości dzięki posiadaniu władzy i pieniędzy.

- Skonsumujemy nasze małżeństwo?

Chciał to wiedzieć. Niespodziewanie zdał sobie sprawę, że jego zmysły zareagowały przychylnie na ten pomysł. Było w tej kobiecie coś szczególnego, a jej sztywna, zapięta pod szyję bluzka niemal błagała o to, by rozpiąć ją, guzik po guziku.

Z rozbawieniem patrzył, jak jego pytanie wywołało na jej twarzy kolejno zdumienie i strach. Zarówno szyja, jak i policzki zaróżowiły się pod wpływem emocji. Nie wi-

dział rumieniącej się kobiety od czasu... Cóż, być może nigdy. Te, z którymi się umawiał, nie należały do typu pąsowiejących pensjonarek. Były takie jak on - zblazowane i konkretne zarówno w interesach, jak i w związkach. Lubił kobiety, które wiedziały, jak sprawić przyjemność mężczyźnie, które rozumiały, że seks nie oznacza miłości.

- Nie! - Wcale nie zamierzała reagować tak ostro na jego pytanie, ale nie była na tyle dobrą aktorką, by udawać, że jego wzmianka o dzieleniu łóżka nie zrobiła na niej wrażenia. - Oczywiście mógłbyś robić wszystko, na co tylko miałbyś ochotę, kiedykolwiek i z kimkolwiek, pod warunkiem że dyskretnie. Szczerze wątpię, by wszyscy ci starzy, konserwatywni inwestorzy okazali ci zrozumienie, gdyby odkryli, że romansujesz za plecami swojej żony.

Marco pozwolił sobie niespiesznie sunąć wzrokiem po jej ciele i coraz wyraźniej uświadamiał sobie, że wdzięk tej kobiety robi na nim szczególne wrażenie. Czuł się coraz bardziej zaintrygowany. Zastanawiał się, jakby wyglądała, gdyby zdjęła z twarzy maskę sztywnej bizneswoman, gdyby rozpuściła włosy...

W wyobraźni widział, jak okalają jej buzię, widział policzki zaróżowione pod wpływem namiętności i nabrzmiałe od pocałunków wargi. Od jego pocałunków. Doszedł do wniosku, że z pewnością byłaby ostra w łóżku. Już sama myśl o tym sprawiła, że zaschło mu w gardle. Raz jeszcze objął ją spojrzeniem od stóp do głów. O tak, pod tą mało atrakcyjną zbroją kryły się kobiece, miękkie kształty.

- Mógłbym robić wszystko, na co tylko miałbym ochotę? - powtórzył, dotykając leciutko jej policzka.

Elaine pomyślała, że jeszcze nigdy nie patrzył na nią tak żaden mężczyzna. Zupełnie, jakby rozbierał ją wzrokiem.

- A co, gdybym miał ochotę na ciebie?

Zdała sobie sprawę, że zupełnie wbrew sobie nachyliła się w jego stronę, że jej wargi leciutko, zapraszająco się rozchyliły, a powieki zaczęły opadać, jakby były z ołowiu. W sekundę otrzeźwiała. Cofnęła się jak oparzona.

- Nie! Nie. Nie. To tylko biznes, układ, nic więcej. Jakakolwiek poufałość byłaby niestosowna.

Czuła, że jej twarz płonie. Zaczęła żałować, że tu przyszła, że ten pomysł w ogóle przyszedł jej do głowy.

Marco zaśmiał się cicho. On też uważał, że nie powinno łączyć się pracy z przyjemnością. Zwłaszcza, jeśli w grę wchodziło małżeństwo. Nigdy nie chciał wiązać się z jedną kobietą na resztę życia, to było wbrew jego naturze. Gdyby jednak zechciał połączyć pracę z przyjemnością, wiedział, że mógłby mieć Elaine. Widział to w jej oczach. Nie była mu niechętna. Rzadko która kobieta była. Uwielbiały jego pozycję, władzę i umiejętności w sypialni. Czasami nawet zakochiwały się w nim. Ale on nie kochał żadnej. Nigdy.

- Będziesz musiała wprowadzić się do mojego apartamentu.

- Nic z tego!

Zrobił krok w jej stronę.

- A jak to sobie wyobrażasz? Że jako moja świeżo poślubiona żona będziesz mieszkała z dala ode mnie? To by popsuło moją reputację.

- Jeśli już musimy mieszkać razem, to ty możesz wprowadzić się do mnie.

- Nie - odparł. - To ty się do mnie wprowadzisz.

Biedna Elaine. Była taka naiwna. Pierwszą zasadą w interesach było poznać dobrze przeciwnika. A ona w ogóle go nie знаła. Marco De Luca nie negocjował.

- I przyjmiesz moje nazwisko.

- Co takiego? - Jej twarz znów pokryła się szkarłatem, ale tym razem powodem nie było zawstydzenie, tylko złość. - Nigdy bym tego nie zrobiła, nawet gdybym brała z tobą ślub na poważnie. To szowinistyczne. Kobieta musi zrzec się swojej tożsamości tylko dlatego, że wychodzi za mąż. To jakieś zwyczaje z ubiegłych wieków, z zamierzchłej przeszłości.

Wzruszył ramionami.

- Możesz więc mnie nazwać jaskiniowcem, bo z pewnością nie jestem typem współczesnego, feminizującego, wrażliwego chłopca.

- Nie wątpię.

- Moim konserwatywnym inwestorom na pewno nie spodobałoby się, że moja żona ciosa mi kołki na głowie.

- No, już dobrze - burknęła, zaciskając wargi.

- I jeszcze coś. - Wykrzywił usta w szyderczym uśmiešku. - Chcę, żebyś zrozumiała, że jako moja żona będziesz musiała mieć na względzie przede wszystkim moje potrzeby. Zamierzam skorzystać na tym małżeństwie tyle, ile tylko się da.

Otworzyła szeroko usta, oburzona jego zachowaniem.

- Już ci powiedziałam, że nie zamierzam iść z tobą do łóżka. Nie jestem prostytutką!

Roześmiał się głośno.

- Nie to miałem na myśli. Potrzebuję kobiety, która będzie trzymała rękę na moim ramieniu i patrzyła na mnie pełnym uwielbienia i podziwu wzrokiem podczas biznesowych spotkań.

- W porządku - odparła twardo. - Zgadzam się na twoje warunki.

- Chcę, żeby wszystko było między nami jasne. Jeśli wylądujesz w moim łóżku, to nie spodziewaj się, że to cokolwiek znaczy. I dla własnego dobra lepiej nie zakochuj się we mnie, bo nie mógłbym się odwzajemnić.

Marco w ten właśnie niestandardowy sposób zaczynał każdy swój związek. Nie nawidził, kiedy kobieta traciła kontrolę nad swoimi uczuciami i reagowała totalnym szokiem, gdy związek się kończył, a każdy się kończył, prędzej czy później.

- Spróbuję - rzuciła ironicznie.

Była mu wdzięczna za to, że nie próbował jej czarować, tylko od razu pokazał swoją prawdziwą twarz. Był aroganckim, zadufanym w sobie facetem, traktującym kobiety w obrzydliwy sposób. Gardziła takimi typami. Teraz przynajmniej wiedziała, z kim ma do czynienia. Zakochać się w nim? Miała ochotę parsknąć śmiechem. Ledwo go tolerowała.

- Większość kobiet zakochiwała się we mnie. Albo w moim portfelu.

- Wierz mi, nie jestem zainteresowana ani tobą, ani twoim portfelem.

Powoli jego usta rozchyliły się w uśmiechu.

- Mamy więc umowę. Zgadzam się na małżeństwo z tobą, ale tylko na dwanaście miesięcy. Potem weźmiemy rozwód, a ty dostaniesz połowę firmy twojego ojca. A co ja

z tego będę miał, to się jeszcze okaże. Mam nadzieję, że będę zadowolony z tego naszego układu.

Uścisnęli sobie dłonie.

- Cóż, panie De Luca, to będzie przyjemność pracować z panem - powiedziała, posyłając mu profesjonalny uśmiech. - Mój adwokat skontaktuje się z twoim w sprawie podpisania warunków umowy. Podeslij mi swój grafik, to dogadamy się co do daty ślubu - dodała, podchodząc do drzwi.

- Oczywiście. Panno Chapman?

- Tak? - odwróciła się w jego stronę.

- Wpadnę po ciebie jutro rano, o ósmej. Musimy ci kupić pierścionek zaręczynowy.

Przez chwilę wyglądała tak, jakby chciała coś powiedzieć, ale uznała, że najrozsądniej będzie zachować milczenie.

- Aha, i proszę, załóż na siebie... coś kobiecego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dźwięk budzika uświadomił Elaine, że czas najwyższy, aby wstać z łóżka. Prawie w ogóle nie zmrużyła oka, rozmyślając o tym, co wydarzyło się minionego dnia.

Nie była zbyt romantyczną osobą. Uchowaj Boże! Była równie praktyczna jak jej służbowe garsonki. Małżeństwo miało być jedynie umową, kontraktem między dwójkiem ludzi. Teraz jednak nie wydawało jej się to już takie proste i oczywiste. Miała dzielić życie z prawdziwym mężczyzną.

Wyskoczyła z łóżka i szybko zaczęła przeglądać zawartość szafy. Sugerował, by założyła coś kobiecego. Gdyby tak rozpaczliwie nie potrzebowała jego pomocy, powiedziała mu bez ogródek, co może sobie zrobić ze swoimi opiniami na temat jej stylu ubierania się. Niestety była od niego zależna, przynajmniej do czasu, aż nie dostanie tego, na czym jej zależało.

Po kolei przesuwiała wieszaki, ale nie znalazła nic poza skromnymi garsonkami w ciemnych kolorach.

Oczywiście można było chwalić ich dobrą jakość, bezpretensjonalną linię i praktyczne zastosowanie, ale nie można było powiedzieć, żeby to były kobiece stroje. I wtedy, pod jednym z zakietów dostrzegła jasnożółtą prostą sukienkę. Przyjrzała się krytycznie znaleźskiu, wyprostowała marszczenia kilkoma ruchami ręki i uznała, że ta sukienka będzie najlepsza na spotkanie.

Wzięła szybki prysznic, ale nawet woda nie była w stanie zapobiec skutkom nieprzespanej nocy. Elaine skrzywiła się, widząc swoje odbicie w lustrze. Sine cienie pod oczami nie dodawały jej urody. Uzmysłowała sobie, że minęło sporo czasu, od kiedy po raz ostatni przejmowała się swoim wyglądem. Przyzwyczała się do ukrywania swojej sylwetki w kształcie klepsydry pod obszernymi marynarkami i podobnie traktowała swe piękne, złociste włosy, ściągając je mocno w kok, nie pozwalając, by wydostał się z niego najmniejszy kosmyk. Wcale nie była zachwycona tym mało gustownym stylem. Lubiła piękne przedmioty, piękne krajobrazy i lubiła pięknie wyglądać, ale od kiedy zaczęła przypominać żandarma w spódnicy, koledzy w pracy przestali traktować ją jak lalunię, zdolną jedynie do parzenia kawy.

Westchnęła przed lustrem i w szufladzie toaletki zaczęła szukać kosmetyków. Szybko zdała sobie sprawę, że ostatnio malowała się, kiedy szła na bal dobroczynny, a było to pół roku temu. W zasadzie nie malowała się, ale uznała, że teraz powinna. Bez makijażu wyglądałaby nieodpowiednio, krocząc u boku kogoś tak przystojnego jak Marco De Luca.

Oprószyła twarz sypkim, rozświetlającym pudrem, kości policzkowe podkreśliła delikatnie różem, a rzęsy pomalowała ciemną maskarą. Na koniec musnęła usta błyszczącym, tak subtelnie, jak to tylko było możliwe. Efekt ją usatysfakcjonował. Może nie wygrałaby w żadnym konkursie piękności, ale twarz niewątpliwie nabrała wyrazu.

Zerknęła na zegarek. Miała tylko pięć minut do wyjścia. Szybko wybrała piękny biustonosz i koronkowe figi. W całej jej garderobie tylko bielizna spełniała standardy kobiecości, ale na to mogła sobie akurat pozwolić, ponieważ jej koledzy z pracy na szczęście nie zaglądali jej pod spódnicę. W pośpiechu naciągnęła sukienkę i wtedy usłyszała dzwonek do drzwi. Poczula nieprzyjemny ucisk w żołądku, zupełnie jak wtedy, gdy jako dziecko jechała na karuzeli w wesołym miasteczku.

- Już idę - krzyknęła, rzucając jeszcze ostatnie spojrzenie na własne odbicie w lustrze wiszącym nad komodą.

Otworzyła drzwi i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w Marca jak urzeczona. Wczoraj w garniturze prezentował się świetnie, ale teraz w ciemnych dżinsach i białej koszuli był wręcz nieziemsko przystojny. Nie mogła przestać na niego patrzeć. Całe szczęście nie zauważył tego albo po prostu udawał, że nie zauważa. Pewnie był przyzwyczajony do takiej reakcji na jego widok.

- Widzę, że jesteś gotowa - stwierdził na powitanie. Powoli przesunął wzrokiem po jej sylwetce, ale Elaine nie była pewna, czy z akceptacją, czy też nie. - Nie uważasz, że dziś jest zbyt chłodno na taką kusą sukienkę?

- Kusa? - zdziwiła się. Sukienka sięgała za kolano, ale Elaine mimowolnie obciągnęła ją w dół, jakby chciała wydłużyć ją o kilka centymetrów. - Jest w sam raz, a poza tym to jedyna „kobieca” rzecz, jaką miałam w szafie.

- W porządku - przyznał, nie dając po sobie poznać, jak dobre wrażenie na nim zrobiła. - Weź tylko żakiet.

Kiedy szedł za nią, starał się nie patrzeć na jej poruszające się w szybkim rytmie biodra. Poczuł, jak w jego ciele zapala się iskra. Któż by pomyślał, że Elaine Chapman może być taka kusząca.

- Myślałam, że ktoś taki jak ty wybiera kolor czerwony - stwierdziła, gdy ruchem ręki zaprosił ją do czarnego ferrari.

- Nie lubię być przewidywalny - zaśmiał się.

Odpowiedziała uśmiechem. Tacy mężczyźni jak on byli aż nadto przewidywalni. Pewni siebie, żądni władzy i dominacji nad innymi.

Kiedy Marco otworzył przed nią drzwi, popatrzyła na niego z ukosa.

- Nie pozwalasz, by mężczyzna to robił? - spytał, unosząc jedną brew.

- Sama mogę otworzyć sobie drzwi.

Zobaczyła jakiś niebezpieczny błysk w jego oczach, to było ekscytujące.

- Nie wątpię, ale od dziś jesteś moją kobietą, a to znaczy, że zamierzam traktować cię jak swoją kochankę, *bella mia*.

Elaine zamarła. Czuła pulsowanie w czubkach palców, które powoli rozchodziło się po całym ciele, uwalniając w niej jakąś blokadę.

- A teraz poszukajmy dla ciebie pierścionka - dodał. - Takiego, który pokaże wszystkim, że należysz do mnie.

Kiedy przekroczyli próg Tiffany'ego, Elaine przypomniała sobie wszystkie dziewczęce marzenia o romantycznej miłości, której symbolem miał być jedyny w swoim rodzaju pierścionek. Gdyby wtedy ktoś jej powiedział, że wyjdzie za mąż bez miłości, pewnie by nie uwierzyła.

Podszedł do nich elegancko ubrany ekspedient i Marco oświadczył krótko:

- Byliśmy umówieni.

Elaine poczuła na swoich plecach jego dłoń i ledwo mogła skupić uwagę na wspańskiej biżuterii, gdy idąc za pracownikiem sklepu, mijali gabloty pełne drogocennych klejnotów. To był pierwszy fizyczny kontakt z nim, nie licząc uścisku dłoni i muśnięcia policzka. Niewiarygodne, że przywiązywała do tego taką uwagę.

- Ach, pan De Luca - powitała ich wysoka, szczupła kobieta, skinieniem głowy dając do zrozumienia pracownikowi sklepu, że może odejść. - Przygotowaliśmy dla pań-

stwa oddzielny pokój, w którym będą mogli państwo obejrzeć gabloty z naszą najlepszą biżuterią. Jeśli czegokolwiek będą państwo potrzebować, proszę mnie zawołać.

- Oddzielny pokój? Nie potrzebuję takich ekstrawagancji - zaprotestowała Elaine.

- Dla ciebie nic nie jest zbyt ekstrawaganckie, *cara mia*. - Głos Marca był słodki jak miód.

Przedstawicielka Tiffany'ego sięgnęła po rękę Elaine i uniosła lekko.

- Bardzo ładne, szczupłe palce - zawyrokowała tonem znawcy. - Nie będzie problemów z dopasowaniem odpowiedniego pierścionka. Tędy, proszę.

Poprowadziła ich do przestronnego, urządzonego z przepychem pokoju, w którym wyfroterowane na wysoki połysk mahoniowe meble doskonale harmonizowały z ciepłym kolorem ścian. Na niedużym, okrągłym stolczku stała patera z owocami, a obok dwa kieliszki i butelka szampana. Wokół rozbrzmiewała dyskretna, przyjemna dla ucha muzyka. Życie ma inny smak, kiedy ma się do dyspozycji miliony dolarów, pomyślała Elaine oszołomiona. Nie rozumiała jednak, po co tyle zachodu, skoro ich małżeństwo miało być tylko kontraktem.

Tymczasem ekspedientka Tiffany'ego sięgnęła po nieduży aksamitny futerał.

- Te pierścionki są z autorskiej kolekcji. Każdy z nich został wykonany ręcznie i tylko w jednym egzemplarzu. Dla kobiet, które lubią się wyróżniać.

Elaine przyjrzała się im krytycznie. Były duże i bogato zdobione. Bez wątpienia pierścionki były piękne, ale myśl, że mogłaby wybrać jeden, z nich wydała jej się niewłaściwa. Przecież dla Marca była obcą kobietą.

- Sama nie wiem...

- Ten będzie odpowiedni - Marco wziął do ręki okazały pierścień w starym stylu z olbrzymim błękitnym brylantem.

- Nie jestem przekonana. Nie uważasz, że jest zbyt wyzywający?

Szukała wzrokiem czegoś, co by bardziej pasowało do jej osobowości i wtedy w górnym rogu futerału dostrzegła skromny platynowy pierścionek ze szmaragdem. Małe brylanty okalające kamień nadawały całości nieco staroświecki i jednocześnie romantyczny charakter.

Marco przysunął się blisko niej, tak blisko, że niemal mogła poczuć bicie jego serca.

- Ten ci się podoba? - Jego ciepły oddech omiół jej kark.

- Nie wiem. - Na myśl, że ten piękny pierścionek stanie się częścią ich oszustwa, robiło jej się słabo.

- Pasuje do ciebie. Jest wyjątkowy - powiedział, zniżając głos do chrapliwego szepotu.

Nic dziwnego, że kobiety tak łatwo mu ulegały. Był niebezpiecznie uwodzicielski. Na krótką chwilę przymknęła oczy. Nie miała złudzeń, co do tego, że kiedyś wyjdzie za mąż z wielkiej miłości. A teraz znajdowała się blisko wspaniałego mężczyzny, który wybierał dla niej wspaniałe pierścionki. Szkoda tylko, że okoliczności tej romantycznej scenerii nie były już takie romantyczne.

- Weźmiemy ten - oznajmił, wskazując na szmaragd z brylantami. - Proszę dobrać jeszcze obrączki ślubne.

Sprzedawczyni wyszła z pokoju, zostawiając ich samych, co Elaine przyjęła z drżeniem serca.

- Spokojnie - wyszeptał jej do ucha. - Jako moja żona musisz przynajmniej udawać, że lubisz mój dotyk.

Stojąc za nią, położył dłonie na jej biodrach, przyciągnął ją blisko siebie, po czym przesunął ręce wyżej. Elaine chciała go odepchnąć od siebie, ale nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Jej ciało drżało od gorączki, którą obudziły jego bezwstydnymi pieszczotami. Nie dotykał jej tak żaden mężczyzna. Nigdy.

Zaśmiał się cicho, dmuchając gorącym powietrzem w jej kark.

- Nie wydaje mi się, że będziesz musiała udawać.

Ta arogancka uwaga podziałała na nią jak zimny prysznic. Gwałtownie wyrwała się z jego objęć i odwróciła przodem do niego, patrząc z furią w jego oczy.

- Te obrączki będą idealne. - Sprzedawczyni wróciła do pokoju, nieświadoma sceny, jaka przed chwilą rozegrała się między narzeczonymi. W rękę trzymała małe pudełeczko, w którego wnętrzu połyskiwały proste obrączki z platyny, z delikatnym, asymetrycznym wzorem.

Marco posłał Elaine figlarny uśmiech.

- Co o nich myślisz, kochanie?

Kiedy godzinę później wyszli ze sklepu, przywitało ich jasne słońce i rześkie, przyjemnie chłodzące skórę powietrze. Marco chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie zadzwonił jego telefon komórkowy. Sięgnął do kieszeni.

- De Luca, słucham. Tak, rozumiem. W porządku. Przekaż ode mnie sto tysięcy. - Zamilkł na moment. - Nie ma sprawy, ta sprawa warta jest tej ceny. Nie ma problemu. Tak, tobie też.

Zakończył rozmowę i włożył z powrotem telefon do kieszeni.

- Czy chodziło o cele charytatywne? - spytała, czując, jak mięknie jej serce.

Skinął energicznie głową.

- Wspomagam fundację, która przekazuje fundusze rodzinom z dziećmi, wymagającym szczególnej opieki.

- To bardzo miłe z twojej strony.

Zatrzymał się gwałtownie.

- Wcale nie jestem miły, *cara*. Im szybciej to zrozumiesz, tym twoje życie będzie łatwiejsze przez kolejnych dwanaście miesięcy.

- Ale przecież dałeś tyle pieniędzy... - próbowała tłumaczyć, zbita z tropu.

- Bo mam z tego korzyści. Działalność filantropijna jest dobrze widziana w moim środowisku.

Szedł tak szybko, że ledwo mogła dotrzymać mu kroku. Wszystkie jej ciepłe uczucia, które narodziły się w chwili, gdy sądziła, że ma do czynienia z hojnym i wrażliwym na krzywdę ludzką człowiekiem, zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Powinna była przewidzieć, że ktoś taki nie robi niczego bezinteresownie. W środowisku biznesmenów krążyły o nim legendy.

Dziesięć lat temu stał się najmłodszym milionerem na świecie. Bezwzględnie postępował z konkurencją. Znany był ze swoich metod wykańczania przeciwnika bez żadnych wyrzutów sumienia. Dla niego liczyły się jedynie pieniądze i władza. Najlepszym dowodem na to był fakt, że postanowił ożenić się z nią tylko po to, by zwiększyć swe do-

chody. Nie miała jednak prawa go potępiać. Wchodziła w to małżeństwo z równie wyrachowanych powodów.

Miała nadzieję, że już nigdy nie poczuje tej dziwnej słabości, która ogarnęła ją, gdy przesuwał dłońmi po jej ciele u Tiffany'ego. Oznaczałoby to dla niej katastrofę, bo Marco był znany nie tylko ze swojej błyskotliwej kariery, ale także z miłosnych podbojów. Kilka lat temu zerwał z włoską supermodelką, a ta w odwecie sprzedała historię ich romansu prasie. Elaine wątpiła w to, by choć połowa z tego była prawdą, ale fakty były takie, że od tego czasu jego zdjęcia z kolejnymi pięknościami regularnie pojawiały się w brukowcach. Wiedziała, że jest przystojny i pociągający, ale dopiero teraz zrozumiała, jak niebezpieczna siła w nim tkwi. Siła, której nie można było się oprzeć, przed którą nie można było uciec.

- Im dłużej cię znam, tym wyraźniej widzę, z kim mam do czynienia - mruknęła, próbując za nim nadażyć.

Zatrzymał się i poparzył przenikliwie w jej oczy.

- Próbujesz mnie obrazić? Nie jesteś wcale lepsza ode mnie, udowodniłaś to, sprzedając mi się za pieniądze.

Poczuła się tak, jakby ją spoliczkował.

- Nie sprzedałam się! Zawarliśmy umowę. Wiem, że to, co zaproponowałam, było niekonwencjonalne, ale uwierz mi, gdyby był inny sposób, nie stałabym teraz przed tobą.

- Źle mnie rozumiałaś. Muszę przyznać, że podziwiam twoją determinację, by zdobyć to, czego chcesz - oświadczył, otwierając przez nią drzwi do samochodu. - Właściwie, po co to robisz? Chcesz coś udowodnić ojcu?

Zagryzła wargi.

- Nie, po prostu chcę mieć kontrolę nad własnym życiem. Mam nadzieję, że jesteś w stanie to zrozumieć.

- Rozumiem - przyznał, uruchamiając silnik. - I liczę na to, że ty zrozumiesz mnie. W moim zawodzie wizerunek i reputacja są bardzo ważne. Przykro mi, jeśli uważasz, że to obłudne.

Ton jego głosu i sposób, w jaki wypowiadał te słowa w oczywisty sposób wskazywały, że w ogóle nie jest mu przykro.

- I dlatego potrzebujesz mnie w roli żony - podsumowała.

Roześmiał się niskim, gardłowym, nieprzyjemnym śmiechem.

- Żeby wszystko było jasne. Nie potrzebuję konkretnie ciebie, *cara*. Jesteś tylko chwilowo dla mnie użyteczna w roli żony. Tylko chwilowo.

Zerknął pospiesznie na zegarek. Elaine była pewna, że musiał kosztować więcej niż jej roczne wynagrodzenie.

- Mam dziś spotkanie, na które nie mogę się spóźnić - wyjaśnił krótko. - Ale jutro wieczorem musimy umówić się na randkę.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Telefon dzwonił przez cały dzień. Marco nie miał pojęcia, w jaki sposób reporterom udało się zdobyć bezpośredni numer do jego biura. Będzie musiał wypytać o to swój personel. Oczywiście zależało mu zainteresowaniu prasy, ale nie życzył sobie, by zwracano mu głowę czymś, czym mogli się zająć jego specjaliści od reklamy i wizerunku.

Wyprawa do Tiffany'ego, tak jak to sobie zaplanował, przyniosła oczekiwane rezultaty. Zdjęcia jego wraz z Elaine, wychodzących razem od jubilera, pogrążonych w poufalej rozmowie, znalazły się we wszystkich gazetach. Należało odpowiednio podkreślać zainteresowanie ich związkiem, aby nikt nie miał wątpliwości, że łączy ich coś poważnego.

Kiedy znów zabrzmiał dźwięk telefonu, machinalnie podniósł słuchawkę i nie czekając na pytanie, oświadczył krótko.

- Ja i panna Chapman nie będziemy niczego komentować. - Marco z doświadczenia wiedział, że w ten sposób tylko potwierdzi domniemane plotki i o to mu chodziło. Im więcej szumu będzie wokół nich, tym lepiej.

- Szkoda, myślałem, że zrobisz wyjątek dla rodzonego brata.

- Rafael? - zdziwił się, słysząc głos swojego młodszego brata. Mimo że dzieliło ich mniej niż pół godziny drogi, niełatwo było im utrzymywać częsty kontakt ze względu na inny tryb życia. Marco był pracoholikiem skupionym głównie na karierze zawodowej, podczas gdy Rafael przedkładał życie rodzinne nad pracę. - Czyżbyś dzwonił z powodu wiadomości w porannych gazetach?

- Zgadza się. Sarah mi pokazała. Uwielbia plotki i jest na bieżąco ze wszystkimi nowinkami z wielkiego świata. Czy któraś z informacji jest prawdziwa?

- Ani jedna.

- Dlaczego w takim razie się żenisz?

- Ze standardowych powodów - odparł lekko.

- Czyżby dopadła cię miłość? - podsunął Rafael, a Marco od razu wychwycił w jego tonie tłumioną nadzieję. Jego brat od kilku lat był nieprzytomnie zakochany i najwyraźniej oczekiwał, że on też powinien.

- Nic z tych rzeczy. Korzyści finansowe. - Pokrótce wyjaśnił powody, dla których zdecydował się na ślub z panną Chapman.

- No cóż, to dość typowe dla ciebie - podsumował cierpko Rafael.

- Owszem. Nie każdy może być szczęśliwy, prowadząc małą uroczą agencję nieruchomości. Ja mam nieco większe ambicje.

- Moja „mała uroczą agencja nieruchomości” przynosi milionowe zyski! - zaprotestował urażony. - I nie przeszkadza mi to w posiadaniu żony, do której mogę wracać każdego wieczoru po pracy.

- W porządku, jeśli sprawia ci to przyjemność. Ja jednak wychowałem już jedno dziecko i nie zamierzam robić nic w tym kierunku, by mieć następne. W moim grafiku nie przewiduję miejsca na jakiegokolwiek zobowiązania, a jeśli już, to tylko ze względu na interesy.

- Wiem, że zajmowanie się mną nie należało do łatwych obowiązków - mruknął cicho Rafael. - I jestem ci za to wdzięczny.

- Nie potrzebuję twojej wdzięczności. Jesteś moim bratem i nie było w tym, co dla ciebie zrobiłem, nic niezwykłego. Jednak moje małżeństwo, jeśli tak chcesz je nazywać, będzie tylko i wyłącznie biznesem. Zostały jasno określone warunki i zasady, tak, jak się to robi z dobrze przygotowanym kontraktem.

- A ona? Ta kobieta? Czy ona jest świadoma, w czym bierze udział? Czy zdaje sobie sprawę, że nie żenisz się z nią z miłości?

Marco wybuchł krótkim, nieprzyjemnym śmiechem.

- Wiesz, że potrafię być bezwzględny łajdakiem, ale nie jestem aż taką kanalią.

Rafael zamilkł na chwilę, po czym zapytał:

- Bez względu na to, co powiem, i tak przeprowadzisz swój plan, czy tak?

- Tak jest. Mam jednak nadzieję, że zostaniesz moim drużbą? To twoja jedyna okazja.

- Pewnie, że zostanę. Nikt inny by się nie zgodził.

Marco parsknął śmiechem.

- Przypuszczam, że masz rację. No, ale teraz pozwól mi już wrócić do pracy. Dla niektórych to jedyna radość życia.

Elaine również nie mogła uwolnić się od natrętnych telefonów. Ledwo zdążyła wrócić z przerwy obiadowej i zasiąść za biurkiem, a już rozległ się kolejny natrętny dzwonek. Pewnie znowu reporter, pomyślała, tracąc cierpliwość, albo, co gorsza, znowu ojciec. Z samego rana zatelefonował do niej, by porozmawiać o jej małżeńskich planach. Na szczęście nie wydało mu się podejrzane to, że wychodzi za mąż za człowieka, któremu dopiero co sprzedał firmę. Był zbyt przejęty gratulowaniem samemu sobie tego, że wychował córkę, która wreszcie rozumiała, że miejsce kobiety jest w domu, przy mężu i dzieciach, a nie na kierowniczym stanowisku w przedsiębiorstwie. Poza tym uważał się za doskonałego biznesmena i nawet do głowy by mu nie przyszło, że jego latorośl okaże się lepszym graczem od niego, i że małżeństwo będzie dla niej tylko trampoliną do wymarzonej kariery.

Podniosła słuchawkę i cicho, jakby na próbę, spytała:

- Halo?

To był kolejny dziennikarz, próbujący poznać więcej szczegółów jej związku z miliarderem De Luca. Miała już tego serdecznie dosyć. Czy kiedykolwiek zostawią ją w spokoju? Odłożyła słuchawkę i wsparła łokcie na biurku, oddychając ciężko, jak po długim biegu. Wtedy usłyszała zdecydowane pukanie do drzwi i po chwili do pokoju wszedł Marco. Poczowała, jak zasycha jej w gardle. Minęło zaledwie kilkanaście godzin, od kiedy widziała go po raz ostatni, a już zdążyła zapomnieć, jak bardzo jest pociągający.

- Czy tobie też prasa nie daje spokoju? - spytał rzeczowo.

- Owszem. Od rana urywają się telefony.

- Taka jest cena, gdy się robi poważne interesy.

- Na to wygląda - przyznała. - Nie myśl sobie, że godzę się na to wszystko z powodu jakichś wygórowanych ambicji. - Chciała, by zrozumiał jej motywację, choć właściwie nie było powodu, by przejmowała się tym, co on o niej myśli. - Cztery lata temu firma mojego ojca o mało nie zbankrutowała. Ciężko wtedy pracowałam, by znaleźć sposób, aby wyciągnąć ją z kryzysu i udało się. Ocaliłam tę firmę. Firmę mojej rodziny. Firmę mojego ojca. A mimo to, choć przecież udowodniłam swoją wartość, ojciec wolał sprzedać ją tobie, niż przekazać własnemu dziecku. I to tylko dlatego, że jestem kobietą. Czy rozumiesz teraz, dlaczego tak bardzo chcę odzyskać tę firmę?

- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, dostaniesz to, na czym tak bardzo ci zależy - odparł. Tak naprawdę podzielał opinię ojca Elaine. Podobnie jak on uważał, że kobieta najlepiej sprawdza się w domu, wychowując dzieci. A jednak rozumiał, dlaczego tak desperacko walczy o należne jej miejsce. - Zapomniałem powiedzieć, z czym przychodzę - powiedział, wyciągając do niej rękę i zmuszając, by wstała zza biurka. - Zdaje się, panno Chapman, że mamy dziś randkę.

- Tylko się przebiorę i jestem gotowa - powiedziała Elaine, wchodząc do mieszkania. - Proszę, poczekaj w salonie.

Weszła pewnym krokiem do swojej sypialni, ale już po chwili usłyszała pukanie do drzwi. Na progu stała kobieta o jadowicie różowych włosach i wesołym uśmiechu oraz mężczyzna, którego brwi były bardziej wydepilowane niż jej własne.

- O co chodzi? - spytała, nie kryjąc zaskoczenia.

Marco pojawił się obok.

- Nie wiem, jak to powiedzieć taktownie, więc nie będę się tym przejmował. Uznałem, że będziesz potrzebowała pomocy, jeśli masz wyglądać wiarygodnie jako moja narzeczona.

Elaine wpatrywała się w niego bez słowa, zaszokowana tym, co proponował.

- Chcesz zmienić mnie w zupełnie kogoś innego?

- Nie ja, tylko oni - odparł, wskazując ręką.

Elaine czuła, jak wszystko się w niej gotuje.

- Nie jestem twoją lalką, którą możesz stroić, jak ci się podoba, De Luca. Nie dałam ci do tego żadnego prawa!

- Naprawdę musisz się ze mną kłócić? Uwierz mi, przyda ci się mała metamorfoza. I tak zrobię, co będę chciał, więc lepiej siadaj na tyłeczku i nie dyskutuj.

Elaine wydała z siebie niewyraźne mruknięcie. Nie była w stanie wykrztusić słowa, stała więc i patrzyła z furją w oczach.

- A cóż to? - zakpił Marco. - Nie usłyszę żadnej ciętej riposty z twojej strony? Chyba powinienem powiedzieć o tym prasie.

Elaine nie pamiętała, kiedy ostatni raz była tak wściekła. Ten drań robił wszystko, by wyprowadzić ją z równowagi, ale nie da mu tej satysfakcji. Posłała mu spojrzenie, które zmroziłoby większość mężczyzn, ale nie Marca.

- Nie jestem twoim trofeum - powiedziała zimno. - Nie zamierzam grać roli słodziutkiej, głupiutkiej żonki.

Uśmiechnął się lekko, kątem oka obserwując stylistów, którzy udawali, że nie słyszą kłótni.

- Będziesz robiła to, co ci każę. I jeżeli zechcę, żebyś grała słodziutką żonę, to zrobisz to. Obojgu zależy nam na tym małżeństwie, czyż nie, *cara mia*?

Zrozumiała groźbę ukrytą w tych słowach. Poczuła, jak zimna obręcz zaciska się wokół jej serca. Nie mogła stracić szansy na przejęcie firmy ojca. Zwłaszcza z tak błahego powodu, jak oddanie się w ręce fryzjerki i stylisty.

Usiadła na krześle, starając się, by jej twarz nie zdradzała żadnych emocji. Chwilę potem jej włosy zostały pokryte farbą i zawinięte w folię. Po dwudziestu minutach fryzjerka umyła włosy i skróciła kosmyki o sześć cali, dzięki czemu fryzura uzyskała piękny kształt i nabrała lekkości.

Stylista Giorgio zajął się jej twarzą. Wyregulował brwi, zrobił peeling, położył maseczkę, a na koniec wykonał makijaż. Wreszcie zrobił krok do tyłu, studiując w skupieniu efekt swoich działań, niczym artysta, podziwiający własne arcydzieło.

- Jestem genialny - orzekł, wręczając swojej klientce lusterko.

Elaine z trudem się rozpoznała. Miała modnie przystrzyżone włosy, które teraz wydawały się dużo zdrowsze i gęściejsze, a ich głęboki odcień pięknie harmonizował z jej cerą. Oczy, podkreślone szafirową kredką i cieniami do powiek wydawały się większe i bardziej błyszczące, a wyprofilowane łuki brwiowe nadawały całej twarzy nowego wyrazu. Cera promieniała, zapewne za sprawą opalizującego pudru, użytego przez Giorgia.

Choć z oporami, musiała przyznać, że efekt przeszedł jej najśmielsze oczekiwania. Najwidoczniej Marco uważał tak samo, gdyż, gdy tylko ją zobaczył, ujął jej dłoń i pocałował lekko końce jej palców.

Elaine poczuła, jak pod wpływem tego dotyku uginają się pod nią nogi.

- Wyglądasz pięknie - szepnął.

Miły nastrój przysł, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Elaine wyrwała rękę.

- Przypuszczam, że wiesz, kto to jest?

Skinął głową i podszedł do drzwi, odbierając od kuriera nieduży pakunek.

- Oto twoja sukienka na dzisiejszy wieczór. Przypominam ci, że jemy razem kolację.

Elaine westchnęła cicho. Marco chciał zmienić w niej wszystko. Zaczynając od włosów, a kończąc na garderobie, zgodnie z jego wymaganiami. Jego spojrzenie wyraźnie mówiło, by nie próbowała protestować. Wzięła pakunek i weszła do łazienki. Nie wątpiła, że kreacja będzie piękna, ale nie spodziewała się, że aż tak. Brązowożłota sukienka na ramiączkach z kryształowych koralików była w stylu gwiazd Hollywood. Pasowała na nią idealnie. Zbyt idealnie. Materiał opinał jej ciało niczym druga skóra, podkreślając jej szczupłą talię i pełny biust. Z trudem mogła oddychać.

Gdy weszła do pokoju, gdzie czekał na nią Marco, czuła się tak, jakby była naga. Dawniej lubiła sukienki i dość często je nosiła, ale nigdy nie miała na sobie tak szykownej i zmysłowej kreacji. Nienawidziła sposobu, w jaki Marco na nią patrzył. Jego spojrzenie błędziło po jej sylwetce, zatrzymując się nieco dłużej na kobiecych krągłościach. Elaine czuła, że ten wzrok ją pali, miała ochotę zasłonić się czymś, byleby tylko przestał tak na nią spoglądać.

- Wyglądasz prawie doskonale - oświadczył, po czym sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął podłużne aksamitne pudełko. - Byłem jeszcze raz u Tiffany'ego.

Otworzył pudełko i Elaine aż oniemiała z zachwyty. Wewnątrz leżał najpiękniejszy naszyjnik, jaki kiedykolwiek widziała. Na splecionych ze sobą, cieniutkich niczym pajęczki nici platynowych łańcuszkach błyszczał duży szmaragd w otoczeniu najwyższej klasy brylantów.

Marco stanął za Elaine, odgarnął delikatnie jej włosy z szyi, muskając przy tym jej kark, co przyprawiło ją o dreszcze.

- Jesteś piękną kobietą - szepnął jej do ucha. - Bardzo piękną.

Wstrzymała oddech, gdy poczuła chłód biżuterii na swojej skórze.

- Twoje piękno jest twoją wielką siłą. Powinnaś z tego korzystać, zamiast to ukrywać.

To, co usłyszała sprawiło jej przyjemność. Miło było usłyszeć, że jest piękna. Już zapomniała, jak to jest czuć się atrakcyjną i pociągającą.

Marco położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją twarzą do siebie.

- Teraz dopiero wyglądasz jak moja narzeczona.

Udali się do jednego z najmodniejszych na Manhattanie nocnych klubów.

Restauracja nawiązywała stylem do lokali południowej Ameryki, zachowując przy tym najnowocześniejsze standardy, co bardzo przypadło Elaine do gustu. Hostessa zaprowadziła ich do odosobnionego stolika, z dala od ciekawskich spojrzeń, za to z przepięknym widokiem z okna na rozświetloną ulicę miasta. Tego wieczora jednak Marco nie zwracał uwagi na otoczenie. Jego myśli absorbowowała wyłącznie kobieta siedząca naprzeciwko. Wiedział, że styliści będą pomocni, ale nie przypuszczał, że zmienią Elaine w supermodelkę. Nie, to niewłaściwe słowo. Elaine nie przypominała tych wychudzonych anorektyczek. Była kobieca, miała zaokrąglone, miękkie kształty, podkreślone teraz przez dopasowaną do figury sukienkę. Nie tylko ciało miała piękne. Jej twarz, nawet bez makijażu, również robiła na nim wrażenie, ale teraz, kiedy kości policzkowe podkreślał brzoskwiniowy róż, a pomalowane usta wydawały się większe, nie mógł oderwać od niej oczu. Była naprawdę oszołamiająca. Jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widział.

Włosy, które do tej pory ciasno ściągała w węzeł na karku, teraz opadały na ramiona miękkimi falami. Taka kobieta mogła zawrócić w głowie niejednemu mężczyźnie. A ona nie chciała skonsumować ich małżeństwa.

Wyciągnął rękę przez długość stołu i złapał ją za nadgarstek, wyczuwając puls.

- Czy ty się kiedykolwiek relaksujesz?

- Nie, a ty?

- Tylko wtedy, gdy jestem z piękną kobietą.

Intymny nastrój przerwał błysk flesza, który w pierwszej chwili niemal ją oślepił. Spojrzała zniecierpliwiona w bok i dostrzegła przy barze mężczyznę z aparatem, który udawał, że całkowicie pochłania go konsumpcja zimnego piwa.

- Zawsze tak masz? - spytała.

- Nie zawsze, ale teraz, gdy zaczęliśmy się spotykać, jesteśmy ciekawym materiałem.

Znów rozbłysnął flesz i Elaine musiała na chwilę przymknąć powieki. Starła się udawać, że wcale jej to nie przeszkadza, ale czuła się jak kiepska aktorka w kiepskim filmie. Udział w przedstawieniu o zakochanych narzeczonych był dosyć męczący, a to dopiero był początek.

Po kolacji, kiedy kelner przyniósł deser, Marco podniósł się z miejsca i chwycił Elaine za rękę, przyciągając do siebie. Obawiała się, że będzie chciał zrobić właśnie coś takiego.

- Czy mógłbym prosić o chwilę uwagi? - zwrócił się do gości na sali, mówiąc głośno i dobitnie.

Serce podeszło jej do gardła. Chyba nie zamierza tego tutaj zrobić?

- Jest coś, o co chciałbym zapytać tę piękną kobietę.

A jednak! Zaczynamy grać komedię.

Głosy w restauracji umilkły i wszyscy goście zwrócili wzrok w ich stronę. Elaine starała się wyglądać na szczęśliwą. Zaskoczenia nie musiała udawać.

- Elaine Chapman. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Wyciągnął z kieszeni aksamitne pudełeczko i mimo że doskonale wiedziała, jaki pierścionek znajduje się w środku, nie mogła złapać tchu. Nigdy w życiu tak się nie czuła. Marco otworzył pudełko, a ona w dalszym ciągu nie była w stanie się poruszyć ani wykrztusić z siebie słowa. Jedyne, co mogła zrobić, to kiwnąć głową. W odpowiedzi posłał jej uśmiech, od którego zakręciło jej się w głowie. Wyglądał jak ktoś, kto naprawdę oświadczył się ukochanej kobiecie. Wsunął pierścionek na jej palec i w tym momencie była w stanie niemal uwierzyć, że on naprawdę jej pragnie. Jej oczy wypełniły się łzami, gdy uświadomiła sobie, że to tylko przedstawienie, które nie ma żadnego związku z rzeczywistością. Stała w milczeniu, a wtedy on pochylił się nad nią i dotknął jej ust, lekko wsuwając między wargi język. Jęknęła cicho i spontanicznie zarzuciła mu ręce na szyję. Jego usta były miękkie i ciepłe, cieszyła się tym pocałunkiem, nie zwracając uwagi na błyskające dookoła nich flesze aparatów. Nic się nie liczyło, poza nimi. Już tak wiele

czasu upłynęło, od kiedy ktoś ją całował. Całe wieki, a poza tym nigdy nikt nie całował jej w ten sposób.

Gdy wypuścił ją z objęć, miała ochotę znów się w niego wtulić, by doświadczyć tego cudownego uczucia, rozlewającego się gorącem po jej ciele.

- Byliśmy chyba wystarczająco przekonujący, nie sądzisz? - wyszeptał jej do ucha.

Czar prysł w jednej chwili. Powróciła okrutna rzeczywistość i świadomość, że to tylko gra, spektakl dla mediów. Jedyne, o czym teraz marzyła, to wrócić do domu, wtulić twarz w poduszkę i głośno zapłakać.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Przyszedłem, by omówić warunki naszej umowy. - Marco odsunął delikatnie Elaine na bok i nie czekając na zaproszenie, przekroczył próg jej mieszkania.

- Powiedziała ci już, że skontaktuje się z tobą mój prawnik. - Nie chciała Marca i jego dominującej osobowości w swoim apartamencie.

To było jej sanktuarium, jej schronienie przed szaleńczym tempem życia. Jego obecność w tym miejscu działała na nią drażniąco. Nie widziała go od czasu, kiedy oświadczył się jej w restauracji. Kiedy ją pocałował...

- Zakładam, że sporządziłaś już kontrakt? - spytał.

Zerknęła na aktówkę, leżącą na stole. Sporządziła kontrakt w chwili, gdy tylko znalazła lukę prawną w dokumencie ojca.

- Tak.

Uśmiechnął się sardonicznie.

- To ważne, żebyśmy przedyskutowali w każdym szczególe naszą umowę, zanim cokolwiek podpiszemy.

- No dobrze - odparła powoli. - Możemy porozmawiać.

Gestem dłoni wskazała stolik do kawy, znajdujący się pośrodku salonu. Leżały na nim zapisane kartki i ołówek. Marco usiadł na krześle obok stolika i czekał, aż Elaine uprzątnie materiały.

- Twoje pomysły dotyczące firmy? - zapytał, wskazując na kartki.

Skinęła głową, nieco zawstydzona.

- Całkiem dobre.

Poczuła zdradziecką przyjemność wypełniającą jej ciało.

- Myślę, że dam radę podwoić zyski firmy w ciągu dwóch lat dzięki wprowadzeniu nowych technologii. Mój ojciec nie należy do zbyt nowoczesnych mężczyzn.

Marco posłał jej cierpki uśmiech.

- Odniosłem takie samo wrażenie.

- Nie mogę się już doczekać, żeby przejąć zarządzanie. - Serce zabiło jej mocniej, jak zawsze, gdy mówiła o firmie. Nie mogła się powstrzymać, by nie dodać: - Jak wi-

dzisz, mam wiele do zaoferowania. Szkołę średnią skończyłam o dwa lata wcześniej niż rówieśnicy, a na Harvardzie byłam najlepsza w grupie.

- I teraz będziesz miała okazję zaprezentować swoje umiejętności - uśmiechnął się, spoglądając na nią spod długich, czarnych rzęs. - Czego się spodziewasz po naszej umowie?

- Tylko tego, o czym mówiłam ci na samym początku. Chcę przedsiębiorstwa mojego ojca. Niczego mniej, niczego więcej.

- Jesteś ambitną kobietą, Elaine. Trudno jest mi uwierzyć, że byłabyś szczęśliwa, posiadając jedynie firmę ojca, skoro mogłabyś dostać o wiele więcej.

- Dlaczego tak myślisz? Uważasz, że skoro jestem kobietą, to moim największym marzeniem jest wyjść bogato za męża i do końca życia robić zakupy w luksusowych butikach? Mam dla siebie zbyt wiele szacunku, by szczęście uzależniać od męża, czy od kogoś innego.

Tak jak jej matka, która poczucia własnej wartości szukała w oczach mężczyzn. Elaine nie zamierzała być mizdrzącą się lalką i ciężko pracowała na to, by oceniano ją za to, co reprezentuje, a nie, jak wygląda. Ironia losu sprawiła, że jedna mała plotka o niej i dyrektorze przedsiębiorstwa Stanleyu Winthropie zniweczyła jej wysiłki. Marco miał rację. Dobrą reputację buduje się z trudem, ale traci się ją bardzo łatwo. A wszystko to stało się za sprawą Daniela, jej współpracownika i byłego chłopaka, z którym spotkała się kilka razy, a który znalazł sposób, by zemścić się za to, że nie poszła z nim do łóżka. Firmę szybko obiegła plotka o jej potajemnym romansie z żonatym mężczyzną, w dodatku jej szefem. Cierpiała, mając świadomość, że ból zadał jej ktoś, na kim jej zależało, kogo całowała, a kto okazał się skończonym draniem.

Od tamtego czasu unikała mężczyzn. Żadnych randek, zdecydowała. Zresztą i tak nie było ich w jej życiu zbyt wiele. To dlatego w wieku dwudziestu czterech lat wciąż była dziewicą. I ten stan bardzo jej odpowiadał. Nie miała problemów z typowo kobiecymi pragnieniami, aż do niedawna. Do czasu, kiedy poznała Marca.

- Rozumiem cię. Ja również nie chciałbym się wiązać z żadną kobietą, małżeństwo nie jest dla mnie.

- Cieszę się, że zgadzamy się co do tego. - Elaine miała wrażenie, że to może być ostatecznie porozumienie tego wieczoru.

- Jest jeszcze coś, na co musisz się zgodzić. Nie możesz zająć w ciąży, w przeciwnym razie stracisz firmę i nie będzie nawet mowy o jakimkolwiek finansowym zadośćuczynieniu z mojej strony. Nie chcę mieć żony ani tym bardziej dodatkowych kłopotów.

Zamrugła powiekami, nie wierząc w to, co przed chwilą usłyszała.

- Wydało mi się oczywiste, że podczas trwania naszej umowy... tego niby małżeństwa... nie mam zamiaru nawet na krok zbliżyć się do twojej sypialni. W tym układzie nie ma miejsca na dziecko, to przecież jasne. Naprawdę, to ostatnia rzecz, o którą mógłbyś się martwić. Oczywiście nie mogę zareczyć za twoje przyjaciółki, ale jeśli chodzi o mnie, nie będziesz miał żadnego kłopotu, bo nie będzie żadnego seksu. - Elaine czuła, jak płoną jej policzki. - Jest jeszcze coś, co chciałbyś omówić? Jakieś warunki?

- Bardzo proste. Muszę mieć pewność, że to małżeństwo da mi wystarczające zyski, abym bez żalu mógł ci oddać Chapman Electronics. To oznacza, że masz być do mojej dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu.

- Jak to, do twojej dyspozycji?

- Będę cię potrzebował podczas służbowych spotkań, oficjalnych kolacji, czyli w tych sytuacjach, kiedy żona powinna być przy mężu.

- A co z moją pracą... z moim życiem?!

- Sądziłem, że najważniejsza dla ciebie jest firma ojca.

- Bo tak jest.

- W takim razie, jeśli chcesz ją dostać, musisz przez dwanaście miesięcy odegrać przekonująco swoją rolę. Jestem w trakcie negocjacji z Jamesem Prestonem, który jest skłonny sprzedać swój kompleks hotelowy na Hawajach, ale tylko komuś statecznemu, mającemu rodzinę.

- I dlatego potrzebujesz żony - zakończyła triumfująco.

Kąciki jego zmysłowych warg uniosły się lekko, drżąc od tłumionego śmiechu.

- Przyznaję, że żona może być użyteczna.

- I stąd też twoja przemiana z playboya w statecznego narzeczonego.

- Coś w tym rodzaju.

- Wygląda na to, że potrzebujemy się nawzajem.

- To ty mnie potrzebujesz - zaznaczył. - Ja mógłbym się obejść bez kurortu Prestona, pamiętaj więc, że jedyną osobą, której naprawdę zależy na tym małżeństwie, jesteś ty.

- Rozumiem, że mam pamiętać o tym zwłaszcza wtedy, gdy będziesz mnie ściągał na swoje służbowe kolacje, abym grała rolę twojej żony, twojego trofeum?

Powoli odsłonił zęby w diabolicznym uśmiechu. Elaine poczuła, że serce zaczyna jej bić mocniej.

- Coś w tym rodzaju.

- Co to jest?! - Elaine rzuciła gruby plik dokumentów na nieskazitelnie czyste biurko w odcieniu ciemnego orzecha.

Marco nawet na sekundę nie oderwał wzroku od ekranu monitora.

- Wstępna umowa sporządzona przez mojego prawnika. Skoro skończyłaś Harvard, powinnaś być na tyle rozgarnięta, by to zauważyć.

- Wyobraź sobie, że to akurat rozumiałam - odcięła się. Sięgnęła po dokument i wskazała palcem na jeden z paragrafów. - Chodzi mi o to!

Jakby od niechcienia spojrzął na linijkę, którą zaznaczyła.

- Klauzula wierności?

Elaine jeszcze nigdy nie była tak wściekła, wliczając w to dzień, kiedy Daniel, ten podły drań, rozniósł plotkę na temat jej rzekomego romansu z szefem.

- Zgodnie z tą klauzulą, jeśli będę miała romans, stracę firmę, podczas gdy nie ma tu ani słowa o twojej wierności! To są bezczelne, uwłaczające, podwójne standardy!

Jego ciemne oczy napotkały jej wściekły wzrok.

- To twój punkt widzenia - odparł spokojnie, wzruszając ramionami, jakby nie rozumiał o co tyle krzyku. - Mój jest taki, że chcę chronić moją własność.

Skrzyżowała ramiona na piersi, przyjmując wojowniczą postawę.

- Ja nie jestem twoją własnością! Mieliśmy być partnerami w interesach! Jedną drużyną!

Wstał z miejsca, obszedł biurko i oparł się o blat.

- Nie, panno Chapman, nie jesteśmy drużyną. Czy wciąż muszę ci przypominać, że to ja tu decyduję, że ja rządzę? To oznacza, że masz robić to, co ci każę. - Podniósł z biurka umowę. - W czasie trwania naszego małżeństwa masz się trzymać z daleka od innych mężczyzn. Jeśli będziesz miała ochotę na seks, jestem do twojej dyspozycji. Chętnie spełnię swoje obowiązki jako twój mąż. Ale zapamiętaj: jeśli będę miał choć cień wątpliwości, że nie przestrzegasz warunków tej umowy, firma twojego ojca na zawsze zostanie w De Luca Corporation.

Próbowała nad sobą panować, choć najchętniej rzuciłaby się na niego z pazurami. Jeszcze nikt nigdy nie działał jej tak na nerwy.

- A co z tobą? Ty będziesz mógł robić wszystko, na co tylko będziesz miał ochotę? Kiwnął głową, zaciskając mocno szczęki.

- I z kimkolwiek będę miał ochotę.

- To najbardziej niesprawiedliwa rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Nie wspominałeś o tym kilka dni temu, gdy omawialiśmy warunki tej umowy.

- Muszę być przygotowany na każdą ewentualność. Nie mogę sobie pozwolić na to, by widywano moją żonę w towarzystwie innego mężczyzny. W prawdziwym małżeństwie taka rzecz byłaby nie do pomyślenia. Ja nie dzielę się tym, co moje.

- Ja również nie. A więc miłego samopoczucia przez kolejne dwanaście miesięcy życia w celibacie małżeńskim - syknęła z satysfakcją.

- Taka jesteś pewna, że będziesz w stanie mi się oprzeć?

Zaśmiała się krótko.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Wtedy, bez uprzedzenia, zdecydowanym, szybkim ruchem przygarnął ją do siebie.

- Jakoś w to nie wierzę.

Jego wargi naparły na jej usta, zmuszając, by przyjęła pocałunek i jego język. Nie była w stanie go powstrzymać, nie potrafiła mu się oprzeć i wcale tego nie chciała. Jedyne, czego pragnęła, to sprawić, by ta chwila zmysłowej gorączki trwała wiecznie.

Zsunął dłonie na jej pośladki, przyciskając ją mocno do siebie, tak by mogła poczuć, jak bardzo jej pragnie. Jęknęła cicho, pozwalając, by elektryzujące prądy przeniknęły jej ciało. Pragnęła go. Pragnęła, by pokazał jej wszystko, co tylko mężczyzna może

pokazać kobiecie, by otworzył ją na doznania, przed którymi broniła się od tylu lat. Objęła ramionami jego plecy, wyczuwając pod palcami twarde mięśnie. Był taki silny, taki seksowny, doskonały. Chciała poczuć jego ciało przy swoim, chciała...

Wyrwała się gwałtownie z jego uścisku i odskoczyła jak oparzona.

- Przepraszam - mruknęła niewyraźnie.

- Nie masz za co przepraszać - odparł nonszalancko. - W końcu mamy się pobrać za dwa tygodnie. Równie dobrze możemy zacząć sypiać ze sobą już teraz. To dość naturalne, nie uważasz?

W tej chwili mogłaby mu niemal przyznać rację, pomimo świadomości, że dla niego nie miałyby to żadnego znaczenia. A jednak nie potrafiła wyzbyć się tak nagle swoich zasad, którym od dawna hołdowała. Nie miała na tyle doświadczenia, by traktować seks z typową dla Marca lekkością. Tak naprawdę dopiero niedawno odkryła, że jest normalną kobietą i nie radziła sobie z własną seksualnością.

- Nie, nie mogę... ja... - Wzięła głęboki wdech, próbując mówić spokojnym tonem twardej bizneswoman. - Chodzi mi o to, że nie sypiam z kim popadnie.

Marco wpatrywał się w jej rozognioną twarz, płonące spojrzenie i usta nabrzmiałe od jego pocałunku. Pożądała go, wiedział o tym, choć ona nie chciała się do tego przyznać.

- W porządku. Pamiętaj jednak, że klauzula zostaje. Jeśli będziesz chciała spędzić z mężczyzną noc, spędzisz ją wyłącznie ze swoim mężem.

Przełknęła nerwowo ślinę, uważając, by twarz nie zdradziła jej emocji.

- Nie sądzę, bym miała takie pragnienia w najbliższej przyszłości - zauważyła sceptycznie.

Wzruszył ramionami.

- Jak chcesz. Nigdy nie zmuszałem żadnej kobiety, by dzieliła ze mną łóżko.

Taka była prawda. Nie pamiętał, by kiedykolwiek oparła mu się jakaś kobieta. Jeśli Elaine prędzej czy później nie wyląduje w jego łóżku, znajdzie inną, która ją zastąpi. Któż mógł mu tego zabronić? A jednak myśl, że Elaine, nosząc jego obrączkę, mogłaby spędzać noce z innym mężczyzną, doprowadzała go do szału. Powiedział jej prawdę. Nie dzielił się z nikim swoją własnością.

- Jutro o dziewiątej masz spotkanie z projektantką mody, która pomoże ci wybrać suknię ślubną - powiedział, zmieniając nagle temat.

- Jutro idę do pracy - odparła ostro.

- Nie obchodzi mnie to. Spotkanie z projektantką jest priorytetowe.

Oparła dłonie na biodrach.

- Więc tak to ma wyglądać, co? Przez następne dwanaście miesięcy będziesz traktował mnie jak swoją niewolnicę? Albo jak kukielkę na sznurkach, która posłusznie będzie spełniała wszystkie twoje polecenia?

- Patrzysz na to w ten sposób, bo tak chcesz. Dlaczego nie uznasz, że to jest po prostu twoja nowa praca i nowe obowiązki?

- Masz prawdziwy talent do tego, by podnosić ludzi na duchu - rzuciła z przekąsem. - Przy tobie czuję się jak dziewczyna na telefon.

- A ty masz prawdziwy talent do marnowania mojego czasu. Następnym razem, jak będziesz chciała do mnie przyjść, to wcześniej umów się przez sekretarkę na spotkanie.

Miała ochotę go rozszarpać. Jak to możliwe, by w jednej chwili całował ją, jakby była najważniejszą kobietą w jego życiu, a w drugiej zwracał się do niej jak do obcej osoby.

- Jestem twoją narzeczoną.

- Nie. To tylko biznesowy układ, a to oznacza, że jesteś nikim więcej, jak tylko jednym z moich kontrahentów. A w takim razie, tak jak pozostali, jeśli chcesz się ze mną spotkać, musisz się wcześniej umówić.

- I wszystkich swoich kontrahentów całujesz?

- Gdyby któryś z nich wyglądał tak jak ty, to nie miałbym nic przeciwko temu. Jak dotąd mi się to nie zdarzyło.

Dwa uczucia walczyły w niej o pierwszeństwo. Nie wiedziała, czy bardziej jest wściekła z powodu jego bezczelności, czy też mile polechtana komplementem. W końcu wygrała złość.

- Rozumiem więc, że tym razem ci się zdarzyło, bo jestem kobietą.

Przysunął się bliżej, przesywając ją spojrzeniem.

- Nie, zrobiłem to, bo tego chciałem, i ty też tego chciałaś.

- Twoje ego jest niebotycznych rozmiarów - cofnęła się przezornie. - Wcale nie chciałam, byś mnie całował. Jak wspomniałeś, to biznes, a ja nie mieszam życia osobistego z interesami.

Oczywiście, że nie mieszała, bo żadnego życia osobistego nie miała. Jego śmiech uświadomił jej, że nie wierzy w jej zapewnienia.

- Nie zapominaj, że jestem twoim szefem i masz robić to, co ci każę. Podpiszesz umowę, a jutro spotkasz się z konsultantką mody, by wybrać suknię ślubną.

Wszystko się w niej burzyło przeciwko takiemu traktowaniu. Oczywiście, mogła zerwać umowę, trzasnąć drzwiami i więcej go nie oglądać, ale czy wytrawny gracz odszedłby od gry, jeśli miałby szansę na wygraną? Nie powinna ulegać emocjom, bo wtedy przegra dużo więcej niż tylko firmę ojca.

- Będziesz obecny przy wyborze sukni ślubnej? - spytała niewinnie.

- Oczywiście, że nie. Pan młody nie powinien oglądać narzeczonej w sukni ślubnej, bo to przynosi pecha.

Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

- Elaine?

Przystanęła zaskoczona jego czułym i głębokim głosem, jakim wypowiedział jej imię.

- Mam nadzieję, że nie masz na dzisiaj żadnych planów?

Zwróciła się ku niemu i uniosła prawą brew.

- Czy miałoby to dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, gdybym miała?

- Oczywiście. Czuję się podle, prosząc, byś je zmieniła.

- Podle? Z pewnością - zakpiła.

Kącik jego ust drgnął w półuśmiechu.

- Masz rację. W ogóle bym się tym nie przejął. Chciałbym, żebyś mi dziś towarzyszyła na balu charytatywnym.

- A jeśli naprawdę mam plany na dzisiejszy wieczór?

- Odwołaj je. Zgodnie z naszą umową.

- Zgodnie z twoimi rozkazami.

- Skoro tak mówisz... - Popatrzył na nią długo, przeciągle, spod półprzymkniętych powiek. - Nie mogę się pokazać na przyjęciu bez mojej pięknej narzeczonej. Co by powiedzieli moi znajomi.

- Powiedz im, że twoja narzeczona ma swoje życie i nie wisi na twoim ramieniu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Oni z pewnością to wiedzą. Według nich przynajmniej dwanaście godzin dziennie spędzasz w moim łóżku.

Zadrżała gwałtownie. Już samo wyobrażenie ich dwojga razem, leżących nago w łóżku, sprawiało, że nogi się pod nią ugięły.

- Pamiętaj, że musisz zagrać dobrze swoją rolę. To biznes, nie zapomnij o tym, dobrze?

- Nie zapomnę.

Ten bal charytatywny nie należał do tych spokojnych, kameralnych imprez, w jakich nieraz uczestniczyła. Dwustu zaproszonych gości stanowiło śmietankę Manhattanu i Elaine poczuła wdzięczność do Marca za to, że w ostatniej chwili przysłał jej suknię. Gdyby wybrała jedną ze swoich kreacji, zdecydowanie wyróżniałaby się na tle kobiet, które uczone ramiona swoich mężczyzn przypominały lalki Barbie na przyjęciu u Kena. Jej własna suknia, jak na jej gust była zbyt obcisła i krótka, ale najwidoczniej nie znalazła się na modzie.

Marco przywitał się ciepło z piękną i wiotką jak trzcina kobietą, po czym przyciągnął lekko do siebie Elaine.

- To moja narzeczona, Elaine Chapman. Elaine, to jest Caroline Vance, prezeska fundacji charytatywnej De Luca.

- Miło mi panią poznać. - Uścisnęła jej pięknie wypielegnowaną dłoń, zastanawiając się, dlaczego Marco nigdy nie wspomniał jej o tym, że założył fundację charytatywną.

Owszem, mówił o działalności charytatywnej, ale nie o fundacji. A narzeczona powinna wiedzieć takie rzeczy. Cóż, w każdym razie prawdziwa narzeczona, pomyślała gorzko.

- Mnie też miło panią poznać. - Caroline uśmiechnęła się ciepło. - Nie sądziłam, że dożyję dnia, w którym Marco się ustatkuje.

- Kiedy spotkałem Elaine, wiedziałem, że nie mogę pozwolić jej odejść - powiedział.

- Gratuluję. - Caroline uścisnęła go serdecznie.

Marco odczekał chwilę, po czym wyciągnął z kieszeni portfel i wręczył jej czek na sumę, która wprawiła Elaine w osłupienie. Caroline schowała czek do torebki i szeroki uśmiech rozjaśnił jej piękną twarz.

- Jest bardzo hojny - oświadczyła, pochylając się w stronę Elaine, która odwzajemniła uśmiech, mając nadzieję, że nie wygląda na taką zdezorientowaną, jak się czuła.

- To prawda - odpowiedziała.

Podczas gdy Caroline witała się z kolejną parą, Marco chwycił Elaine za rękę i poprowadził do stolika, tak małego, że kiedy usiedli, stykali się kolanami.

- Goście płacą dwieście dolarów od talerza. Cały dochód wpłynie na konto fundacji De Luca - wyjaśnił.

Uśmiechnęła się ciepło.

- To wspaniale. Na jaki cel zostaną przekazane pieniądze?

Jego twarz na chwilę stężała, jakby ściągnięta skurczem bólu.

- Na bezdomne, porzucone dzieci. Ta sprawa jest szczególnie bliska memu sercu.

Wtedy zdała sobie sprawę, jak niewiele wie o mężczyźnie, siedzącym naprzeciwko niej. Jego życiorys nie był jakąś tajemnicą, ale mimo to niewiele wiedziała o jego dzieciństwie poza tym, że kiedy był nastolatkiem, jego ojciec, sycylijski biznesmen, przeniósł się z całą rodziną do Nowego Jorku. Pamiętała jednak, jak Marco twierdził, że wszystko, co osiągnął, zawdzięcza tylko sobie, a to by znaczyło, że zbudował swoje imperium bez pomocy ojca.

Popatrzyła na niego uważnie. Pograżony był w rozmowie z parą młodych ludzi, siedzących naprzeciwko. Jego głos był spokojny i opanowany, a maniery bez zarzutu. Nie wyglądał jak ktoś, kto musiał o cokolwiek walczyć.

Z trudem mogła skupić się na zawartości talerza, bo co chwila Marco chwycił ją za rękę, przedstawiał komuś, po czym patrzył w jej twarz rozkochanym wzrokiem. Wtedy

nie czuła już nic, poza własną cielesnością, która odzywała się w najmniej odpowiednich momentach. Jeszcze gorzej było, gdy podnosił jej dłoń do ust, muskając drażniąco skórę. Nie można mu było odmówić zdolności aktorskich.

Kiedy talerze były już puste, zaczęto serwować drinki, jednak Elaine zaledwie umoczyła usta. Jej samokontrola i bez tego była wystawiona na próbę. Siedziała więc sztywno na krześle, uśmiechała się promiennie, starając się ignorować bliskość Marca, a jednak za każdym razem, gdy czuła jego kolano przy swojej nodze, miała ochotę zerwać się z miejsca i uciec.

Powiodła wzrokiem za Caroline, która weszła na platformę, ustawioną pośrodku sali.

- Szanowni państwo, chciałabym podziękować wszystkim za przybycie - zaczęła przemówienie prezeska fundacji. - Państwa hojność jest olbrzymim wsparciem dla fundacji. A teraz chciałabym przedstawić fundatora całego przedsięwzięcia, pana Marca De Lucę.

Elaine patrzyła, jak nachyla się w jej stronę z przebiegłym uśmiechem, chwilę potem poczuła na policzku jego wargi i zanim zdążyła zareagować, podniósł się z miejsca, odprowadzany na podium gromkimi brawami. Jedyne, co mogła zrobić, to podziwiać jego męską, piękną sylwetkę i sposób, w jaki się poruszał.

- Dziękuję wam, że tu jesteście. - Salę wypełnił jego mocny, głęboki głos, wobec którego Elaine nigdy nie potrafiła pozostać obojętna. - Wiem, że w tych trudnych ekonomicznie czasach prośba o wysokie datki może się wydawać zbyt wygórowana, ale proszę was, żebyście pamiętali, że dzieci, którym pomagamy, nie zaznały wiele szczęścia. Wiedzą, co to głód, brak ciepłych ubrań, a nawet brak schronienia. Te dzieci nie marzą o kolacji w czterogwiazdkowej restauracji, one oddałyby wszystko za kromkę chleba. Jakie znaczenie ma dla nich moda, ubrania od najlepszych projektantów, skoro nie stać ich na stary, chroniący przed chłodem płaszcz?

Elaine czuła, że wzruszenie ścisła ją za gardło. Poczowała jakieś dziwne ciepło w okolicy serca, jakby ktoś ogrzewał ją ciepłym oddechem. Przestraszyła się tego uczucia. Nie może sobie pozwolić na żadne zaangażowanie, wystarczająco złe było już to, że pożądała tego mężczyzny.

Marco mówił dalej, a jego lekko wyczuwalny akcent nadawał całej przemowie dość szczególne wrażenie.

- Jak możemy przejmować się tym, czy starczy nam pieniędzy, aby zafundować sobie kolejny letni dom na plaży, w sytuacji, gdy te dzieci marzą o tym, by znaleźć jakiegokolwiek schronienie przed zimą i deszczem?

Gdy Marco zakończył przemówienie, Elaine zauważyła, że niektórzy ukradkiem wycierają łzy i nie miała żadnych wątpliwości, że wiele serc, poruszonych tym wystąpieniem, otworzy się teraz na pomoc bezdomnym dzieciom. Wiele osób podchodziło do Marca, gratulując mu wystąpienia i zapewniając go o swoim wsparciu na rzecz fundacji. W odpowiedzi na to kiwał głową, jakby chciał powiedzieć, że dziękuje i rozumie, ale cały czas spoglądał w stronę Elaine. Wreszcie udało mu się dotrzeć do stolika.

- To było... - zaczęła, czując, jak obejmuje ją w pasie - niezwykle. Wspaniałe przemówienie. Nie miałam pojęcia, że sytuacja jest taka trudna. Naprawdę nikt nie zajmuje się tymi dziećmi? A państwo? A organizacje pozarządowe?

- Wielu ludzi uważa, że rząd panuje nad sytuacją i zajmuje się wszystkimi potrzebującymi, ale niestety nie zawsze tak jest, i nie w każdym przypadku.

Tak samo było z nim i jego bratem Rafaelem. Obydwaj zostali opuszczeni, najpierw przez ojca, potem przez matkę. Nie było nikogo, kto by się nimi zajął. Nikogo, kogo zainteresowałby los dwóch nastolatków skazanych tylko na siebie.

- Wielu ludzi jest często nieświadomych i nie ma pojęcia, co się dzieje za bramą ich luksusowej posesji. Uważam za swój obowiązek mówić głośno o tych sprawach i robić wszystko, co w mojej mocy, by inni włączali się w pomoc.

- Czyli nie wszystko, co robisz, służy wyłącznie twojemu publicznemu wizerunkowi?

Stłumił śmiech.

- Nie wszystko, ale większość.

Pianista zaczął grać wolną, jazzową melodię i goście powoli zapełniali parkiet. Elaine poczuła, jak jej ciało nagle się napięło w oczekiwaniu na to, co zrobi Marco. Za nic na świecie nie chciała, by poprosił ją do tańca.

- Elaine - poczuła przy uchu jego ciepły oddech. - Myślę, że powinienem zatańczyć ze swoją narzeczoną.

Bawiło go, gdy zaciskała usta tak mocno, że tworzyły cienką linię. Miał ochotę ją pocałować, by ta linia z powrotem zmieniła się w miękkie i ciepłe wargi. Wyglądała niezwykle ponętnie w czarnej, dopasowanej sukience, uwydatniającej każde zaokrąglenie jej seksownej figury. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że skusiłaby nawet świętego.

Elaine rozejrzała się wokół, jakby w obawie, że ktoś mógłby być świadkiem jej ewentualnej odmowy. Zaraz jednak przypomniała sobie o swojej roli.

- Dobrze - odparła tonem osoby zgadzającej się dobrowolnie na wieloletnie więzienie.

Jednym spojrzeniem oceniła pary tańczące na parkiecie. Ich płynne ruchy, bliskość ciał, poddawanie się rytmowi, wszystko było zbyt zmysłowe i intymne, by można to nazwać tańcem.

Poczuła, jak Marco mocno ujmuje jej dłoń. Jego ciepłe, silne palce splotły się z jej palcami w mocnym uścisku.

- Tańcz ze mną.

To nie była prośba, tylko polecenie, żądanie, by uległa jego pragnieniu, a ona, zamiast złości, poczuła, jak przez jej ciało przebiega podniecający dreszcz. Nie tego się spodziewała. Zaskoczył ją. Okazało się, że nie był tylko płytkim playboyem, za jakiego go do tej pory uważała, choć byłoby jej łatwiej, gdyby właśnie tak mogła nadal o nim myśleć.

Zmysłowa, piękna muzyka sprawiła, że poddała się rytmowi z przyjemnością, choć jednocześnie z drżeniem serca. Marco jedną dłonią obejmował jej dłoń, a drugą położył na jej plecach, przytulając ją do siebie tak mocno, że czuła, jak jej piersi ocierają się o jego klatkę piersiową. Jej sutki natychmiast stwardniały. Nie spodziewała się aż tak gwałtownej reakcji swojego ciała na tę niespodziewaną bliskość i bez względu na to, jak bardzo chciała, nie potrafiła nad tym zapanować. Serce biło jej jak oszalałe i była pewna, że on musi to czuć. Nie przerażała jej myśl, że poślubi obcego sobie mężczyznę, ani że przez tyle miesięcy będzie musiała mu się podporządkować. Była zdolna do wielu po-

święceń, byle zdobyć to, na czym jej zależało. Nie przewidziała jednak, że ten „obcy mężczyzna” obudzi w niej uśpione zmysły.

Czuła przy policzku jego przyspieszony oddech i jedyne, o czym w tej chwili marzyła, to oprzeć głowę na jego ramieniu, raz jeszcze go pocałować, poczuć jego gorące wargi napierające na jej usta.

Odsunęła się natychmiast od niego, przestraszona własnym fantazjami. Patrzyła na nią rozbawiony, zupełnie jakby domyślał się, co się z nią dzieje, jakby zdawał sobie sprawę z tego, jak na nią działa.

- Dlaczego przed tym uciekasz, Elaine? - spytał.

- Przed czym? - Postanowiła udawać ignorantkę, aby zyskać na czasie i zebrać myśli, choć wiedziała, że nie był to najlepszy pomysł.

- Przed tym. - Położył obie dłonie na jej biodrach i przyciągnął mocno do siebie, by mogła poczuć siłę jego pożądania.

- Ja nie odczuwam tego w taki sposób - broniła się.

Zaśmiał się, zdając sobie sprawę ze swojej przewagi.

- Tu nie chodzi o uczucia, tylko o namiętność, o pożądanie. I jestem pewien, że „odczuwasz to w taki sposób”. - Kciukiem pogładził ją po policzku. - Wszystko jest wypisane na twojej ślicznej buźce.

- Nie jestem zainteresowana twoimi gierkami - zaprotestowała. - Kiedy zaproponowałam ci małżeństwo, sądziłam, że razem uda nam się stworzyć zgrany zespół. Z całą pewnością nie szukałam krótkiej przygody...

- Elaine Chapman?

Odwróciła się, zaintrygowana, i nagle poczuła się tak, jakby ktoś z całej siły kopnął ją w brzuch. Stała twarzą w twarz z Danielem Parkerem. Człowiekiem, który zrujnował jej reputację, bo nie chciała pójść z nim do łóżka. Cała krew odpłynęła jej z twarzy na wspomnienie tamtych chwil.

Marco ujął ją za łokieć i wyciągnął dłoń w stronę nieznanego.

- Marco De Luca, jestem narzeczonym Elaine.

- Naprawdę? - Daniel uśmiechnął się drwiąco, skupiając całą uwagę na kobiecie stojącej obok Marca. - Jak widzę, Elaine, twój gust, jeśli chodzi o mężczyzn, nic się nie zmienił.

Zagryzła wargi. Nie miała ochoty wdawać się w żadną konwersację z tym draniem. To on był przyczyną jej upokorzenia, to przez niego przeżyła najgorszy koszmar w życiu. To on sprawił, że lata ciężkiej, sumiennej pracy w jednej chwili przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Wszyscy uwierzyli jemu, a nie jej. Kłamstwo zwyciężyło prawdę.

- Zawsze lubiłaś wpływowych i zamożnych - dodał złośliwie.

- Lubiłam takich, którzy dorównywali mi inteligencją i ambicjami - odcięła się. - A takich mężczyzn niełatwo znaleźć.

Jadowity uśmiech Daniela nie wróżył niczego dobrego.

- A ja myślałem, że swoje ambicje zaspokajasz w inny sposób, robiąc karierę w pozycji leżącej. Pamiętasz jeszcze naszego szefa? On też był wpływowy... i też był w twoim guście.

W ich stronę odwróciło się kilkoro gości, zaintrygowanych ostatnimi zdaniem, celowo głośno wypowiedzianymi przez Daniela. Elaine jednak nie widziała nic, poza bezczelnym uśmiechem Daniela. Nagle poczuła delikatne szarpnięcie za łokieć.

- Chcesz wyjść? - spytał Marco.

Wtedy dopiero rozejrzała się wokół. Kilka par w dalszym ciągu spoglądało na nich, czekając na dalszy rozwój wypadków.

- Nie - odparła zimno.

Nie zamierzała uciekać. Marco pochylił się nad nią nisko.

- Wyglądasz tak, jakbyś zaraz miała stracić panowanie nad sobą. Lepiej dla ciebie będzie, jeśli wyjdziemy.

Spojrzała mu w oczy i widząc w jego wzroku troskę, skinęła głową. Pozwoliła, by objął ją w pasie ramieniem i zeszli z parkietu. Zanim wyszli, pożegnali się jeszcze z Caroline, dziękując za udany wieczór, a następnie wsiedli do limuzyny, czekającej na nich przy wyjściu. Marco usiadł bliżej, niż to było konieczne, i chwycił ją za nadgarstek.

- W porządku? - spytał, studiując jej twarz.

Potyczka słowna z tamtym mężczyzną zupełnie wytrąciła ją z równowagi i chciał wiedzieć dlaczego.

- Nic mi nie jest. Niestety w życiu mamy do czynienia z różnymi ludźmi. Także z takimi, którzy nie mogą znieść tego, że ktoś inny odniósł sukces. A najgorzej jest wtedy, gdy taki drań rozpuści nieprawdziwe plotki. Uwierz mi, próbowałam z tym walczyć, ale mało kogo obchodzi prawda. Chcę, żebyś wiedział, że nie jestem taka, jak mówił Daniel i nie zasłużyłam sobie na to, żeby płacić za błędy, których nie popełniłam.

Marco wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie to, co tak naprawdę się wydarzyło. Spałaś ze swoim szefem, czy też nie, dla mnie nie ma to żadnego znaczenia. Muszę cię jednak ostrzec. Być może są mężczyźni, którzy pozwalają sobą manipulować. Ja do nich nie należę. Ani do mojego serca, ani do konta, nie dotrzesz przez łóżko.

Bezwiednie zacisnęła pięści.

- Moje ciało nie jest na sprzedaż.

- Naprawdę?

- Naprawdę - odparła stanowczo, urażona jego insynuacjami. - Nigdy nie uwiodłabym swojego szefa, aby ułatwić sobie awans.

- Mówiłem ci już, że dla mnie to nie ma żadnego znaczenia.

- I nie miałoby to dla ciebie znaczenia również wtedy, gdybym to ciebie chciała uwieść? - zadrwiła.

- Zapraszam, możesz spróbować - odparł z kpiącym uśmiechem.

Jasne policzki Elaine pokryły się szkarłatnym rumieńcem.

- To się nigdy nie stanie! - fuknęła. - Mamy umowę i wiesz, że chcę tylko jednego.

Wyciągnął rękę i dotknął palcami jej policzka. Wyczuł gładkość skóry i jedwabistą miękkość. Co takiego było w tej kobiecie, że tak trudno było jej się oprzeć?

- A gdybyś mogła dostać więcej? Nie kusi cię taka wizja?

- Nie! - krzyknęła ostro.

Nie miała już sił na tę rozmowę. Wystarczyło jej niespodziewane spotkanie z Daniłem, a teraz jeszcze musiała siedzieć zamknięta w limuzynie z mężczyzną, którego nawet nie obchodziła jej reputacja. Niecierpliwie czekała na chwilę, kiedy wreszcie znaj-

dzie się w domu. Jednak, kiedy byli już na miejscu, pod jej domem, żadne z nich nie poruszyło się nawet na milimetr.

Marco patrzył na nią jak na jakieś niezwykle zjawisko. Była dla niego uosobieniem pokusy, a on nie miał siły już dłużej się opierać. Nachylił się w jej stronę, spodziewając się, że się natychmiast odsunie, a tymczasem wyszła mu na spotkanie. I zaraz poczuł jej słodkie wargi na swoich. Chwytał ją za ramiona i całował łapczywie, wsuwając język głęboko, chcąc poczuć jej smak.

Nagle odepchnęła go od siebie na odległość ramienia. Jej niebieskie oczy miały skry.

- Nie powinno było do tego dojść.

- To był tylko pocałunek - mruknął.

- I nie powinno było do niego dojść - powtórzyła. - Muszę już iść. Zaprosiłabym cię do środka, ale... nie chcę

- A właśnie, że chcesz, tylko boisz się tego, do czego mogłoby dojść.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Masz rację. To mogłaby być doskonała okazja, by uwieść cię i wyłudzić od ciebie miliony.

Zaśmiał się cicho, zaskoczony, że w takim momencie stać ją na poczucie humoru. Gdy wysiadała z limuzyny, zawołał:

- Elaine?

Zatrzymała się i odwróciła w jego stronę.

- Następnym razem, gdy się zobaczymy, będziesz miała na sobie suknię ślubną.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wszystko wskazywało na to, że ślub przyciągnął całą śmietankę Nowego Jorku, pomimo krótkiego czasu między zaręczynami a ceremonią, a może właśnie dlatego. Elaine miała wrażenie, że właśnie ten pośpiech najbardziej intrygował ludzi. Czuła, jak setki par oczu ocenia to, jak wygląda i jak się porusza, gdy w monumentalnym, zabytkowym kościele szła główną nawą do ołtarza. Powietrze było ciężkie od zapachu kwiatowych perfum. Popołudniowe słońce wdzierало się do środka przez witrażowe okno, rzucając na kamienną posadzkę błękitne światło. Bez wątplenia to był piękny ślub. Szkoda tylko, że nie miała na nic wpływu. Żaden szczegół ślubu nie był przygotowany zgodnie z jej gustem. No, może tylko poza skromną, prostą sukienką, którą sama wybrała. Jakie to jednak miało znaczenie, czy uwzględniono jej gust, czy też nie? Liczyło się tylko to, co się stanie za dwanaście miesięcy od dnia ślubu. Czy firma, o którą tak desperacko walczyła, będzie już do niej należała.

Uniosła wzrok i spojrzała na pana młodego, czekającego na nią przy ołtarzu. Czarny smoking był doskonale skrojony, świetnie podkreślał jego szerokie barki i wąskie biodra. Miał nienaganną sylwetkę sportowca, ale nie tylko to sprawiało, że tak mocno na nią działał. Oczywiście był przystojny, niewiarygodnie przystojny i pociągający, ale to jego charyzma, siła tkwiąca w jego spojrzeniu i głosie tak bardzo ją przyciągała. Nie przypominał żadnego mężczyzny, którego do tej pory spotkała. A teraz miała zostać jego żoną.

Przełknęła ślinę, powtarzając sobie w duchu, że przecież to jest tylko kolejny interes. Nic takiego, kolejna biznesowa umowa, kontrakt.

Ścisnęła mocniej bukiet i przyjęła wyciągniętą dłoń pana młodego.

Elaine nie miała pojęcia, jakim cudem udało jej się przetrwać ślubną uroczystość i cztery godziny przyjęcia weselnego. Bolały ją stopy od ślicznych, ale niewygodnych pantofelków. A już tańczenie z Markiem, udawanie, że jego bliskość nie robi na niej żadnego wrażenia, była istną torturą.

W westchnieniem ulgi wsiadła do limuzyny.

- To było wyczerpujące - westchnęła.

- Panny młode zazwyczaj mówią tak dopiero po miesiącu miodowym.

Zrobiło się jej gorąco. Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej obrazy, których głównym bohaterem był Marco, wymyślający różne sposoby, by czuła się „wyczerpana”. Nie chciała o tym myśleć, ani teraz, ani nigdy.

Limuzyna, udekorowana przesadnie fantazyjną szarfą z napisem „Państwo De Luca”, zawiozła ich do luksusowej dzielnicy, gdzie Marco miał swój apartament. Wysiadła i czekała, że poprowadzi ją do mieszkania, które od dziś miała z nim dzielić. Z trudem mogła za nim nadążyć. Co prawda, zaraz po przyjęciu przebrała się w białą, jedwabną, ołówkową spódnicę i zielony sweter, ale wciąż miała na nogach te nieszczęsne ślubne pantofle. Dreptała więc za nim, zastanawiając się, ile kobiet tu przyprowadził i ile jeszcze przyprowadzi podczas trwania ich małżeństwa. Czy leżąc w swojej sypialni, będzie słyszała głos jego kochanek? Przecież jasno dał jej do zrozumienia, że nie zamierza być wiernym mężem.

- To jest moja prywatna winda.

- Masz własną windę?

- Owszem i prowadzi prosto pod moje drzwi. Byłoby to ryzykowne, gdyby każdy mógł jej używać.

- Każdy tu ma swoją własną windę?

- Nie, tylko ja.

Wystukał wielocyfrowy kod i dopiero wówczas winda się otworzyła. Przejazd trwał dość długo. Marco zajmował apartament na samej górze. W końcu jednak wyszli z kabiny wprost do skąpanego słońcem salonu.

Białe ściany i wysoki sufit dawały wrażenie przestronności, a efekt ten potęgowały olbrzymie okna, z których rozpościerał się wspaniały widok na Manhattan.

- Podoba ci się? - spytał niskim, seksownym głosem, który zawsze przyprawiał ją o dreszcze.

Było to tyleż przyjemne, co niepokojące.

- Bardzo. Gustownie urządzone, prosty, minimalistyczny styl, a widok z okna jest po prostu zachwycający. Wydaje mi się jednak, że takie okna nie pozwalają na prywatność, prawda?

- Będziemy robili aż takie rzeczy, żeby potrzebować prywatności? - Uniósł jedną brew, sugerując mimiką, jaki rodzaj prywatności miał na myśli.

Jej twarz pokryła się szkarłatnym rumieńcem.

- Nie! Myślałam... Miałam na myśli to, że obcy ludzie mogą wszystko widzieć.

- Nie mogą. Szyba jest jak lustro weneckie. My widzimy innych, ale nikt nie może zobaczyć nas. Zapamiętam sobie jednak, że chcesz robić w salonie rzeczy raczej nie przeznaczone dla oczu obcych ludzi.

I znów szybsze bicie serca i wyobrażenia, płatająca jej figla... Nie, nie podda się tak łatwo. Musi ratować resztki swojej godności.

- Gdzie jest mój pokój? - spytała, tylko po to, by sprowadzić rozmowę na inne tory.

- Prosto, korytarzem, ostatnie drzwi. Masz także własną łazienkę, więc nie zabraknie ci prywatności, o którą tak się martwisz. Będę u siebie, w gabinecie. Mam trochę pracy.

Nie patrzyła, w którym kierunku się udał. Nawet nie próbowała.

Jej sypialnia była w białej tonacji, jak reszta apartamentu, i wyposażona w równie wielkie jak w salonie okna, z których mogła podziwiać linię horyzontu.

Pudła okazałych rozmiarów z jej rzeczami stały pod ścianą, ale tego wieczoru nie miała ochoty ich rozpakowywać. Jedyne, o czym marzyła, to gorąca kąpiel w wannie i łóżko.

Była zaskoczona rozmiarem wanny. Stała na środku pokoju kąpielowego, olbrzymia i tak głęboka, że chyba można było w niej nurkować. Odkręciła kurek z wodą, rozglądając się ciekawie wokoło. Zdjęła z nóg ciasne ślubne pantofle, rozebrała się do naga i weszła do wanny, pozwalając, by ciepła woda otuliła jej ciało. Musiała odczekać dłuższą chwilę, nim wody przybyło na tyle, aby zakrywała ją aż po szyję, ale warto było. Zamknęła oczy i wreszcie poczuła, jak schodzi napięcie z jej mięśni i całego ciała. Nawet stopy zapomniały już o kilkugodzinnych katuszach. Pozwoliła, by wszystkie niespokojne myśli odpłynęły w niebyt. Zrobiło jej się błogo, cudownie... I wtedy poczuła na twarzy

chłodniejszy powiew powietrza. Otworzyła niechętnie jedno oko i mało nie zachłysnęła się wodą, gdy zobaczyła, że w drzwiach stoi Marco.

- Widzę, że już się zadomowiłaś. Cieszę się.

- Wynoś się! - krzyknęła.

Jeszcze żaden mężczyzna nie widział jej nagiej.

- Daruj sobie tę fałszywą skromność. Nie masz nic, czego bym już nie widział u innych kobiet.

Zapłonęły jej policzki. Czy on zawsze musi się afiszować swoim bujnym życiem seksualnym?!

- Miałem nadzieję, że uda mi się przełożyć pewne spotkanie o dzień lub dwa - kontynuował, nie zważając na to, że wprawia ją w zakłopotanie. - Niestety muszę jechać na Hawaje w związku z interesami.

- Czy moglibyśmy dokończyć tę rozmowę, gdy będę ubrana? - spytała, trzęsąc się ze złości.

Marco zmuszał się, by patrzeć jej prosto w oczy, gdy do niej mówił, ale nie było to łatwe. Widział już mnóstwo nagich kobiet. Mnóstwo pięknych, pociągających nagich kobiet. Dlaczego więc ta jedna miała wydawać mu się jakaś szczególna? Nie powinna. Ale tak było.

- W porządku. Poczekam na ciebie w salonie.

Gdy tylko opuścił łazienkę, Elaine natychmiast wyszła z wanny, owinięła się ręcznikiem i na wypadek, gdyby Marco wrócił, umknęła do swego pokoju.

Prywatność? Dobre sobie. Najwidoczniej znali różne definicje tego słowa. Otworzyła szafę, ale zamiast typowych dla niej ciemnych kostiumów, znalazła mnóstwo barwnych kreacji od najlepszych projektantów. Wszystko wskazywało na to, że Marco w dalszym ciągu zamierzał sam wybierać jej stroje.

Zaczęła przeglądać zawartość szafy. Jedwab, kaszmir i bawełna. Czerwień, złoto i błękit. To tak, jakby miała swój własny sklep odzieżowy. A jednak rozsądna kobieta przeważała w niej nad małą, cieszącą się z tych wspaniałości dziewczynką. Nie mogła przyjąć tego wszystkiego. To by nie było właściwe. Ale przecież nie może Marcowi o tym powiedzieć owinięta jedynie w ręcznik. Sięgnęła po piękną, jedwabną sukienkę, za-

stanawiając się, czy spodobałaby mu się w niej. Po chwili wahania odłożyła ją na miejsce. Wszystkie ubrania były niezwykle kobiece i delikatne. Przez chwilę przesuwała wieszaki, aż wreszcie znalazła prostą, bawełnianą sukienkę. Nie zdziwiła się, gdy w głębokich szufladach znalazła stosy pięknej, koronkowej bielizny. A jednak poczuła się dziwnie na myśl, że on mógł dotykać biustonoszy i halek przeznaczonych dla niej. To było takie intymne, nieznośnie zmysłowe. Czy myślał wtedy o niej? Czy wyobrażał sobie, jak będzie w tym wyglądała?

- Elaine? Jesteś gotowa? - usłyszała jego głos dobiegający z holu.

Ubrała się w pośpiechu i wyszła z pokoju.

Kiedy Marco zobaczył, jak wchodzi do salonu, nie mógł oprzeć się pokusie patrzenia na nią przez dłuższą chwilę. Miała zaróżowioną od gorącej wody skórę, lekko wilgotne włosy, wijące się do ramion, i wyglądała jak uosobienie najskrytszych marzeń każdego mężczyzny. Czerwona sukienka, przewiązana w pasie szarfą zawiązaną na karkę, sprawiała, że Elaine przypominała mu prezent, czekający tylko na odpakowanie. Wyobraził sobie, jak łapie za końce szarfy, jak suknia opada do kostek, odsłaniając jej piękne ciało, jak dotyka jedwabistej skóry. Ta wizja sprawiła, że poczuł, jak ogarnia go podniecenie.

- No, teraz możemy porozmawiać. Zacząłeś coś mówić o jakimś spotkaniu...

Obserwował w milczeniu, jak siada na kanapie. Widział, jak przez materiał prześwitują sutki. Zagryzł zęby. Z pewnością celowo nie założyła biustonosza. Nie można być tak prowokującym przez przypadek. Była lepszym graczem, niż mu się wydawało. Zmyliła go służbowymi, bezkształtnymi mundurkami, dobrymi dla kobiet po sześćdziesiątce, ale powoli zaczęła pokazywać swoją prawdziwą twarz. Umiejętnie grała niewinne dziewczętko, jak wtedy, gdy wszedł do łazienki, a chwilę później kusiła go w tak wyrefinowany sposób. Kobieta, która siedziała naprzeciwko niego, doskonale musiała zdawać sobie sprawę, jakie wrażenie robiła na mężczyznach. Wzięcie udziału w jej grze mogło być ciekawe. To była niezwykle podniecająca myśl. Wziąć to, co najwidoczniej chciała mu zaoferować, przynajmniej przez te miesiące, kiedy razem dzielili mieszkanie.

- Co zrobiłeś z moimi ubraniami? - spytała, unosząc lewą brew.

- Leżą w którymś z pudeł.

- Nie uważasz, że powinieneś być ze mną porozmawiać, zanim zaopatrzyłeś mnie w całą garderobę?

- Myślę, że w tej kwestii możesz mi zaufać, nie ofiarowałbym ci czegoś, co by się nie nadawało.

- Stawiasz mnie w kłopotliwej sytuacji, czuję się tak, jakbyś mnie kupił.

- Przecież tak właśnie jest - zaśmiał się. - Płacę ci firmą ojca, byś grała rolę mojej żony.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale zrozumiała, że nie miałyby to żadnego sensu.

- Czy wspominałem ci już - kontynuował Marco - że miałem na oku kompleks hotelowy Jamesa Prestona na Hawajach, ale ten odmówił mi sprzedaży ze względu na moją reputację? Mówiłem ci o tym?

James Preston był legendarnym właścicielem sieci hoteli. Korzystało z nich wiele gwiazd filmowych, polityków i ludzi biznesu.

- Tak, pamiętam.

- Chce się ze mną spotkać i porozmawiać, zanim podejmie ostateczną decyzję.

- Rozumiem. Na jak długo wyjeżdżasz?

- Chciałaś chyba spytać, na jak długo wyjeżdżamy.

- My?

- Tak, my.

- A co z moją pracą?

- Elaine, jeśli będziesz postępowała zgodnie z moimi instrukcjami, twoją nagrodą będzie Chapman Electronics. Nie zapominaj, że moje priorytety są jednocześnie twoimi.

Przez chwilę ogarnęła ją złość, ale szybko zdała sobie sprawę, że nie ma wyboru. Jeśli chce dotrzymać warunków umowy, musi mu towarzyszyć, bez względu na osobiste preferencje.

- To kiedy wyjeżdżamy?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z każdą chwilą, gdy samolot zbliżał się do lądowania, wyspa wydawała się Elaine coraz bardziej kolorowa, jak kobierzec utkany z najlepszych nici. Z trudnością dostrzegała pas startowy z powodu gęsto rosnących drzew.

- Jak tu pięknie - westchnęła.

Marco tylko na sekundę oderwał wzrok od laptopa, nie dzieląc zachwyty swojej towarzyszki. Elaine rozumiała, że dla niego to codzienność, ale ona nie nawykła do takich luksusów jak prywatny samolot. Już samo wyposażenie, przypominające ekskluzywne wnętrze apartamentu, budziło jej podziw.

- Owszem - odparł rzeczowo. - Dlatego posiadłości tutaj są takie cenne.

Elaine zamyśliła się na chwilę. Jak to się stało, że choć skończyła Harvard z najwyższą lokatą, potrafiła prowadzić interesy i stawiać czoło wyzwaniom, zupełnie nie umiała radzić sobie z mężczyznami. Nie, żeby nigdy nie miała sposobności się zakochać. Wielu chłopców w college'u okazywało jej swoje zainteresowanie. Z niektórymi się umawiała, ale ich brak ambicji doprowadzał ją do rozpacz, podczas gdy ich doprowadzał do rozpacz jej głód wiedzy. Były też przelotne, nieszczególnie namiętne pocałunki i nic poza tym. Wszystkich adoratorów żegnała przed drzwiami mieszkania, by następnie schować się za nimi, odprowadzana głodnym wzrokiem. Nic nie wskazywało na to, by którykolwiek z nich był w stanie wzbudzić w niej pragnienia, o których wieczorami szeptały przyjaciółki. I wtedy pojawił się Daniel. Mężczyzna, którego naprawdę polubiła i któremu o mało nie powiedziała „tak” na zadane przed drzwiami mieszkania pytanie. W ostatniej chwili jednak odmówiła. Czy zatrzymały ją wtedy względy moralne, czy może strach, nie wiedziała. Od tamtego dnia wszystko się zmieniło. Daniel natychmiast zaczął rozsiewać plotki o okolicznościach, w jakich dostała awans, a współpracownicy bardziej byli skłonni uwierzyć w to, że stało się tak na skutek jej romansu z szefem, a nie ciężkiej pracy. I w ten sposób jej kariera w tamtej firmie skończyła się, zanim jeszcze się zaczęła.

- Pojedziemy prosto do Hanalei Bay Resort i zakwaterujemy się. - Głos Marca wyrwał ją z zamyślenia. - Potem spotkamy się z Jamesem i jego żoną.

- Zakwaterujemy się? Masz na myśli... w jednym pokoju?

Marco patrzył z rozbawieniem, jak Elaine się rumieni. Jeszcze nigdy nie widział, by kobieta w jej wieku tak często pąsowiała. Wolał bardziej wyrafinowane kobiety, takie, które bez zbędnych emocji dzieliły z nim przyjemność, nie oczekując niczego w zamian.

- Nie, myślałem raczej, by umieścić cię w jakimś schowku, wystarczająco daleko, byś mi nie przeszkadzała, ale wystarczająco blisko, bym mógł korzystać z twoich usług w nocy.

- Bardzo zabawne - rzuciła cierpko.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo - zaśmiał się. Podszedł do niej, ujął jej twarz w dłonie i uniósł, patrząc jej prosto w oczy. - Jestem tu po to, by grać oddanego i kochającego męża. - Kciukiem obrysował kontur jej warg, czując, jak w nim samym wzbudza to silne emocje. - Poza tym jesteśmy w podróży poślubnej, a to oznacza, że będziesz bardzo blisko mnie.

Pragnął jej. Miał ochotę wziąć ją natychmiast, słyszeć miękkie, kobiece dźwięki rozkoszy przy swoim uchu. Był tak bardzo podniecony, że jeszcze chwila, a naprawdę uległby swojej fantazji. Nie miał jednak ze sobą zabezpieczenia i to wcale nie przez roz-targnienie. Nie chciał stwarzać sobie okazji, by pójść z tą wyrachowaną kobietą do łóżka. Jego rodzice dali mu wystarczającą lekcję o naturze ludzkiej. Ojciec porzucił rodzinę, gdy tylko dostał szansę, by jemu samemu wiodło się lepiej, a i matka nie miała skrupu-łów, by opuścić synów.

I dlatego nie ufał kobietom, nie ufał też Elaine. Jej motywy z pewnością nie były uczciwe. Tego był pewien. Oszukała ojca i wyszła za mąż za obcego mężczyznę tylko po to, by zdobyć to, na czym jej zależało. Była doskonałą manipulatką, wyrachowaną biz-neswoman, niebezpiecznym przeciwnikiem i seksowną kobietą, która... rumieniła się jak niewinne dziewczątko?

Elaine odepchnęła jego dłonie.

- Oby w pokoju były dwa łóżka - zastrzegła z poważną miną.

- Jeszcze nie słyszałem, żeby jakaś para podczas miesiąca miodowego żądała dwóch łóżek w pokoju.

- Jeśli to jedna z twoich sztuczek, żebym się z tobą przespała, to...

Objął ją w talii i przygarnął do siebie.

- Nie muszę stosować takich wybiegów, żeby kobieta zechciała się ze mną kochać.
- Nie uszło jego uwagi, że zadrżała w jego ramionach.

- Cóż, ja w każdym razie nie zamierzam dołączyć do twojej kolekcji. W twoim łóżku jest wystarczająco tłoczno. Jeszcze trochę i runie pod ciężarem tylu osób. I co wtedy zrobisz? - zakpiła.

- Będę się kochał na podłodze - odparł lekko.

- Bardzo oryginalnie - zripostowała.

Chwilę później usłyszeli głos pilota, który informował o podchodzeniu do lądowania i prosił o zapięcie pasów bezpieczeństwa.

- Gdzie jest mój bagaż? - spytała, gdy tylko samolot zatrzymał się na pasie.

- Jeden z moich ludzi się tym zajmie.

Wzruszyła ramionami i poszła za nim do wyjścia.

Chwilę potem poczuła na twarzy powiew ciepłej morskiej bryzy. Zapach soli mieszał się z wonią egzotycznych kwiatów. Idealne proporcje na ekskluzywne perfumy, pomyślała.

- Aloha - przywitała ich młoda kobieta, całując Marco w obydwie policzki.

- Aloha - odpowiedział Marco niskim głosem.

Kobieta poprowadziła ich do srebrnego mercedesa. Tam wręczyła Marcowi klucze, po czym nachyliła się do niego i wsunęła mu za spodnie małą karteczkę. Elaine zastygła w bezruchu. Czyżby była zazdrosna? Jeszcze nigdy nie była zazdrosna o żadnego mężczyznę.

Marco otworzył przed nią drzwi, a sam zajął miejsce kierowcy i ruszył z piskiem opon. Siedziała obok niego, zastanawiając się, jak to się stało, że zaczęła coraz bardziej ulegać jego czarowi. Dziewica i playboy. Niezbyt szczęśliwe połączenie, pomyślała. Ale na przekór zdrowemu rozsądkowi coraz bardziej pożądała tego mężczyzny.

Gdy opuścili lotnisko, Marco przycisnął pedał gazu.

- Zwolnij! - krzyknęła, spoglądając z przerażeniem na licznik.

- Taki samochód nie został zaprojektowany do wolnej jazdy.

Po kilku chwilach uspokoiła się. Marco, mimo że jechał szybko, doskonale kontrolował samochód i prowadził w bezpieczny sposób. Taki już był. Jego mocy podporządkowywali się nie tylko ludzie, ale także pojazdy.

- Czy ta kobieta na lotnisku... czy ona dała ci swój numer telefonu?

Wyjął karteczkę i rzucił jej na kolana.

- Nie wiem, nie sprawdziłem jeszcze.

Cyfry na wizytówce potwierdziły jej domysły.

- Coś takiego! Jesteśmy w podróży poślubnej, a ona próbowała cię poderwać.

- Nie powinno ci to przeszkadzać, skoro i tak mamy mieć oddzielne łóżka - roześmiał się.

- To wstrętne.

- Nie ty ustalasz zasady w naszym małżeństwie.

- Trudno mi uwierzyć, że mógłbyś przyprowadzić kobietę do naszego wspólnego pokoju.

Odpowiedział jej głośny śmiech, więc zamilkła. Postanowiła go ignorować, skoro nie traktował jej poważnie. Najwyraźniej drażnienie się z nią sprawiało mu przyjemność. Postanowiła całą swoją uwagę skupić na widokach za oknem. Bujna roślinność w połączeniu z błękitną tonią wody tworzyła zachwycający krajobraz, rodem z rajskiego ogrodu. Idealna sceneria dla romantycznych kochanków. Problem polegał jednak na tym, że ona nie była kochanką Marca. I nigdy nie będzie. Wystarczy, że musiała znosić go jako swojego męża.

Zatrzymali się przed pięknym hotelem, położonym tuż przy szerokiej plaży. Wyszedł im na spotkanie młody mężczyzna o blond włosach i rozjaśnionej uśmiechem twarzy. Wyciągnął rękę do Marca.

- Aloha, panie De Luca. Pan Preston ma teraz spotkanie i żałuje, że nie może przywitać państwa osobiście. Mam na imię Jonathan i z przyjemnością się wami zaopiekuję. Willa Anno Lani już na państwa czeka. To tylko mila stąd, wzdłuż linii morza. Jeśli państwo sobie życzą, ja, albo ktoś z hotelu, może państwa tam zawieźć i pomóc rozpakować bagaże.

- Bardzo dziękuję, to nie będzie konieczne. Może tylko poproszę o mapę.

Jonathan był na to przygotowany i wyjął z podręcznej teczki folder.

- Gdyby państwo czegokolwiek potrzebowali, jestem do usług.

- Wydaje mi się, że nie wziąłem ładowarki do mojego BlackBerry. Proszę, żeby mi ją dostarczono do Anno Lani tak szybko, jak to tylko możliwe.

To niezwykle, jak za pieniądze można wszystko kupić, łącznie z przemiłą obsługą, pomyślała Elaine. Jej rodzina nie należała do ubogich, ale nigdy nie byłoby ich stać na pobyt w tak luksusowym kurorcie. Zastanawiała się, czy Marco zdawał sobie sprawę z tego, jak niezwykła była jego pozycja. Pewnie nie. Urodził się dostatku, mając na wyciągnięcie ręki wszystko, czego tylko zapragnął. Nic więc dziwnego, że był taki arogancki. Prośba o to, by zechciał postawić się w jej sytuacji, była bezcelowa.

- Nie zapomniałeś ładowarki - powiedziała z wyrzutem, gdy wsiadali do samochodu.

Wzruszył lekceważąco ramionami.

- Nie, ale to pozwoli mi się przekonać, na ile skuteczny jest Jonathan.

- Testujesz obsługę?

- A dlaczego nie? Nie jestem szefem, którego jest łatwo zadowolić. Nie rozpieszczę swoich ludzi. Oczekuję, że kurort na takim poziomie zapewni mi najlepszą obsługę, spełniającą wszystkie moje wymagania. Wolałbym nie wymieniać personelu, kiedy już przejmę hotel. Ale nie jestem instytucją charytatywną i dlatego muszę mieć pewność, że pracują w nim najlepsi ludzie, w przeciwnym razie będziemy musieli się pożegnać.

Marco widział jej twarz wyrażającą dezaprobatę i spytał:

- Masz z tym jakiś problem?

- Nie wydaje mi się uzasadnione to, by zwalniać kogoś tylko dlatego, że nie dostarczył ci ładowarki do BlackBerry na czas.

- Jeżeli zamierzasz prowadzić firmę, naucz się ważnej zasady. Czas to pieniądz. Banalne, ale prawdziwe. Kiedy twoi ludzie marnują czas, marnują przede wszystkim twoje pieniądze. Jeśli nie spełniają oczekiwań klienta, również marnują pieniądze. Masz ciekawe pomysły, ale jeśli nie będziesz potrafiła ich wcielić w życie z powodu nieodpowiednich ludzi, daleko nie zajdziesz.

Między jej brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Nie podobają mi się twoje metody. Nawet, gdybym bardzo się starała, nie potrafiłabym być tak bezwzględna jak ty.

Zaśmiał się ponuro.

- Wystarczy, że będziesz wobec pracowników równie bezwzględna jak wobec mnie, a nie będziesz miała problemów z utrzymaniem dyscypliny.

- Zapamiętam.

Samochód minął ostatni zakręt i ich oczom ukazała się rezydencja Anno Lani. Dom otoczony był bujną roślinnością, a jego olbrzymie okna wychodziły na zatokę, wprawiając w zachwyt nawet najbardziej wymagającego gościa. Rezydencja, choć niezwykle luksusowa i bogato urządzona, nie była jedynym powodem, dla którego decydowano się płacić grube pieniądze, by spędzić tu kilka dni. Przede wszystkim chodziło o piękne położenie. Z jednej strony majestatyczne góry, z drugiej krystalicznie czysta woda, a przy tym wrażenie intymności, odosobnienia, tak bardzo potrzebne spragnionym prywatności gościom.

- Tu jest... - zaczęła Elaine - Przypuszczam, że ludzie płacą bardzo dużo, by spędzić tu wakacje?

Kiwnął potakująco głową, wysiadając z samochodu.

- Tysiąc dolarów za noc. Przy dobrej reklamie będą płacić więcej.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak ci zależy na tym kurorcie.

- Zazwyczaj buduję wszystko od fundamentów, ale w Hanalei Bay nie ma już miejsca, więc praktyczniej będzie przejąć to, co już jest.

- Zawsze chciałeś inwestować w ekskluzywne hotele? Z tego, co wiem, twój ojciec zajmował się produkcją przemysłową, prawda?

Zacisnął mocno szczękę, a w jego oczach pojawiły się zimne błyski na wspomnienie człowieka, którego uważał za najgorszego drania.

- Mój ojciec nie miał nic wspólnego z moim wyborem. - Jego głos był twardy, ostry i widział po twarzy Elaine, że ona to zauważyła, ale było mu wszystko jedno. - Zbudowałem swoje imperium od zera. To był czysty przypadek, że zająłem się nieruchomościami, ale to, co osiągnąłem, nie jest już żadnym przypadkiem, tylko wynikiem ciężkiej pracy.

Obawiał się, że Elaine będzie chciała drażnić temat, ale ona już podążała w stronę domu.

- Powinniśmy przygotować się do kolacji.

Głos Marca gwałtownie przywołał do rzeczywistości Elaine, która od dobrych kilku minut podziwiała wnętrze rezydencji. Odwróciła się do niego i wystarczyło jej jedno spojrzenie, by przekonać się, że w przeciwieństwie do niej nie musiał się jakoś specjalnie przygotowywać, bo jak zwykle wyglądał świetnie. Biała koszula pięknie odbijała się na tle jego smagłej skóry, a na czarnych spodniach nie było nawet jednego zagniecenia.

Zaraz pomyślała o swoich włosach, skręconych pod wpływem wilgoci, i ubraniu, które zdradzało długie godziny w podróży. Poczula się jak kopciuch i kiwnąwszy posłusznie głową, udała się do łazienki.

Z jakiegoś powodu nie czuła się zbyt komfortowo w tym pięknym domu, jakby stworzonym dla romantycznych kochanków. To miejsce z pewnością było świadkiem miłosnych uciech wielu par. Dopiero teraz rozumiała, dlaczego tak wiele dziewcząt w college'u popełniało różne głupstwa z powodu chłopców. Łatwo jej było wygłaszać umoralniające kazania, bo tak naprawdę nie wiedziała, czym jest pożądanie. Teraz już знаła to uczucie i rozumiała walkę toczoną przez wiele kobiet, rozdartych między zdrowym rozsądkiem a namiętnością. Wcześniej jej uczucia miały niewiele wspólnego z fizycznością. Podobali jej się różni mężczyźni, zdarzało się, że czuła motylki w żołądku, gdy obiekt jej zainteresowań był w pobliżu, ale teraz wiedziała, że to dużo mocniejsze odczucie. Było w tym coś pierwotnego. To prawda, że nie miała doświadczenia, ale wiedziała, o co dopomina się jej ciało i im dłużej przebywała w towarzystwie swojego męża, tym lepiej zdawała sobie sprawę, że walka staje się coraz trudniejsza.

Wyciągnęła ze swojej torby kosmetyczkę i postawiła na szafce. Odkręciła kurek nad umywalką i kilkakrotnie przemyła twarz zimną wodą, jakby w ten sposób chciała ostudzić emocje. W kabinie z prysznicem nie było plastikowej zasłonki, tylko przezroczyste, oszklone drzwi. Nie ma więc mowy o prywatności. Pewnie będzie musiała brać prysznic w bieliźnie, żeby czuć się bezpiecznie. Zwłaszcza po tym, jak ostatnio bez uprzedzenia wszedł do jej łazienki. Przypomniała sobie, jak się wtedy poczuła i rumieniec wstydu wystąpił na jej policzki.

W pośpiechu zdjęła z siebie ubranie i w rekordowo krótkim czasie uwinęła się z kąpielą, nie zwróciwszy nawet uwagi na chłodną wodę. Ubrała się w prostą koktajlową sukienkę, wybraną wcześniej przez Marca na „wyjątkowo ważne kolacje”. Związała włosy w luźny krok i zrobiła sobie delikatny makijaż, po czym założyła pasujące do sukienki pantofle na zatrważająco wysokich obcasach. Wróciła do salonu, mocując się po drodze z zapięciem delikatnego srebrnego naszyjnika.

- Gotowa? - Marco również wyglądał, jakby przed chwilą wyszedł spod prysznic. Jego czarne włosy kręciły się lekko na karku.

- Tak. - Drżały jej ręce i nie była w stanie poradzić sobie z zapięciem.

- Potrzebujesz pomocy?

- Tak... nie...

Prychnął rozbawiony.

- Nie potrafisz tego określić?

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do niej, a jego ciepły, wilgotny oddech owionął jej kark. Poczowała dziwną słabość, gdy jego silne ręce dotknęły jej szyi, zupełnie, jakby zaraz miała upaść.

- Gotowe.

- Dziękuję - mruknęła, mając nadzieję, że nie zauważył, co się z nią dzieje.

Marco wziął ją za rękę i uśmiechnął się ciepło.

- Gotowa na kolację, *amore mia*?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Marco był pod wrażeniem profesjonalizmu i wdzięku, z jakim Elaine prezentowała się podczas kolacji. Była pewna siebie, dowcipna i urocza, a James Preston po prostu jadł jej z ręki. Wszystko wskazywało na to, że ten starszy mężczyzna był całkowicie zawojowany przez jej osobisty czar i inteligencję.

Przysunął się bliżej Elaine i objął ją delikatnie w talii, wyczuwając pod jedwabną tkaniną jej ciepłe ciało.

- Posłuchaj, Marco - zaczął Preston, przysuwając się z kolei do swojej żony. - Pewnie uważasz, że to staroświeckie, iż jestem tak bardzo zainteresowany tym, co się stanie z kurortem, kiedy już odejdę na emeryturę i go sprzedam. Musisz zrozumieć, że stworzyłem kompleks tych hoteli od zera. To był mój pierwszy wielki sukces i stąd też mój osobisty, sentymentalny stosunek. Muszę być pewny, że przekażę kurort komuś, kto zachowa go w takim stanie, w jakim ja go zostawię.

- Właśnie tak zamierzam postąpić - zapewnił Marco. - Moja wizja nie różni się od twojej. Chcę, żeby to było ekskluzywne i, jeśli to możliwe, jeszcze bardziej wyjątkowe miejsce.

- A czy twoja urocza żona będzie również włączona do tego projektu? - spytał James, posyłając Elaine uśmiech.

- Jeśli tylko wyrazi takie życzenie - odparł.

James uniósł wysoko swoje siwe brwi.

- Twój mąż jest chyba dość zaborczy, czyż nie? - zwrócił się do Elaine.

W jej oczach pojawił się szelmowski błysk.

- Och, Marco jest tylko nieco staroświecki, ale uważam, że to urocze - powiedziała, po czym spojrzała na niego z tak błogim, pełnym adoracji wyrazem twarzy, że parsknęła śmiechem, gdyby nie to, co potem usłyszała. - Pewnie słyszałeś o jego reputacji uwoźdźciela, ale na szczęście mnie udało się go utemperować. Oczywiście od czasu do czasu zdarzają się chwile, gdy wychodzi z niego jaskiniowiec.

Rudowłosa żona Jamesa, Kim, uśmiechnęła się szeroko i po raz pierwszy od początku spotkania zabrała głos.

- Mnie się wydaje, że wszyscy mężczyźni to jaskiniowcy.

- Zachowuj się - upomniał ją żartobliwie mąż.

I w ten oto sposób rozmowa zesłała na swobodniejsze tematy.

Marco musiał przyznać, że Elaine miała łatwość nawiązywania kontaktów. Przez cały wieczór brylowała, jednocześnie nie pomniejszając jego udziału w spotkaniu.

Umówił się z Jamesem na następny dzień rano, dając w ten sposób sygnał do zakończenia kolacji, zanim jeszcze podano drinki. Mocno trzymał się swojej zasady, by nie pić dużo. Nie lubił, gdy alkohol tępił mu zmysły, a teraz, mając u swojego boku Elaine, musiał być szczególnie czujny. Nie chciał podejmować decyzji pod wpływem przyjemnego, ale zdradliwego upojenia.

Elaine, gdy wychodzili z restauracji, szła kilka kroków przed nim, kołysząc biodrami, które były pięknie podkreślone dzięki obcisłej sukience. Przypominała mu jasny, egzotyczny kwiat, a może raczej słodki owoc? Zakazany owoc.

Gdy zbliżyli się do samochodu, chwycił ją w pasie i przywarł do niej całym ciałem. Z jej gardła wydobyło się zaledwie ciche westchnienie.

- Więc uważasz mnie za jaskiniowca? - spytał z ustami tuż przy jej uchu.

- A miałam grać skromną, cichą kobietkę jak żona Prestona?

- Mężczyźni lubią, gdy kobieta robi to, co jej się każe. - Gładził wcięcie w talii, po czym położył dłoń na jej piersi.

- Szkoda, że nie wiedziałam wcześniej. To tłumaczy, dlaczego nie mam szczęścia do mężczyzn.

Zaśmiał się cicho.

- *Cara mia*, jakoś trudno mi w to uwierzyć. Jesteś chodzącą pokusą.

- Nawet, kiedy mówię, zamiast siedzieć cicho?

- Zwłaszcza wtedy.

Pochylił się, by pocałować ją w szyję, ale cofnęła się.

- Przestań.

Natychmiast uwolnił ją z ramion.

- Dlaczego?

- To wszystko by skomplikowało - odparła, spuszczać wzrok.

Wziął jej twarz w swoje ręce i zmusił, by na niego spojrzała.

- W seksie nie ma nic skomplikowanego.

- Może dla ciebie.

Elaine wiedziała, że ona odbiera to inaczej. Kolacja była dla niej prawie torturą. Czuć go tak blisko siebie, widzieć, jak z zaangażowaniem mówi o interesach, jak z bliskiem w oku przedstawia swoje pomysły, podziwiać jego męskość i pewność siebie... To, co czuła, było nie tylko czystym pożądaniem, ale czymś jeszcze. Podziwiała go, była z niego dumna. Widziała, jak Kim zerknęła na niego, gdy myślała, że nikt nie widzi. Nie mogła jej za to winić, Marco podobał się wielu kobietom, ale wtedy z dziwną satysfakcją spojrzała na platynową obrączkę na jego lewej dłoni i pomyślała irracjonalnie: „On jest mój”. I to było głupie. Przecież Marco nie należał do niej i nigdy nie będzie. Bez względu na to, jak bardzo tego pragnęła.

- W tym naprawdę nie ma nic skomplikowanego - powtórzył. - To są naturalne, podstawowe emocje na tym świecie. Pożądanie i satysfakcja.

Obietnica w jego głosie sprawiła, że miała ochotę przestać się opierać.

- Marco, jestem zmęczona, wracajmy do domu.

Droga powrotna upłynęła im w milczeniu. Elaine próbowała zapanować nad zmysłami, które buzowały w jej ciele. Zawsze była z siebie taka dumna, że potrafi się kontrolować, a tu proszę. I gdzie jest teraz jej opanowanie? W chwili, gdy najbardziej chciała zachować zimną krew, jej własne ciało zdradzało ją jak najgorszy wróg. Nie, tylko spokojnie, pocieszała się w duchu, przecież potrafię zachować kontrolę. Problem jednak polegał na tym, że nie była pewna, czy tego chce.

Wyskoczyła z samochodu jak oparzona, chcąc jak najszybciej zwiększyć odległość między sobą a Markiem. Wchodząc do domu, zaproponowała szybko:

- Będę spała na kanapie. Ty zajmij łóżko, bo jesteś... dużo większy ode mnie.

- Rób, jak uważasz. Mam jeszcze trochę pracy, którą muszę dokończyć przed snem. Będę w gabinecie.

- Czy dostałeś swoją ładowarkę do BlackBerry?

- Dostałem.

- Ach, więc ten młody pracownik jest uratowany - rzekła z ironią. - Przynajmniej do jutra.

Nie rozumiała, dlaczego jeszcze wciąga go w rozmowę, dlaczego po prostu nie pozwoli mu odejść, skoro nie zamierzał jej dłużej nagabywać. Powinna czuć ulgę.

- Dopóki pracownicy będą spełniać moje oczekiwania, nic im nie grozi - wyjaśnił krótko, rozsupłując krawat.

- Pójdę się położyć - powiedziała, by dłużej nie przeciągać rozmowy.

Marco wszedł do gabinetu, a choć zamierzał jeszcze trochę popracować, nie był w stanie się na niczym skupić. Jego ciało dręczył ból niespełnienia. Minęło już sporo czasu, odkąd ostatni raz spał z kobietą. Nie był przyzwyczajony do tak długiej przerwy i teraz miesiące celibatu zaczęły mu dawać się we znaki.

Jak na ironię, do żadnej kobiety, z którą był, nie zbliżył się na tyle, by zaproponować małżeństwo, a ta, która była jego żoną, unikała wszelkiego kontaktu fizycznego. Był pewien, że pragnęła go równie mocno jak on jej. Coś jednak powstrzymywało ją przed podjęciem ostatecznej decyzji. Tylko co? Może celowo go zwodziła, by tym bardziej wzbudzić jego zainteresowanie i doprowadzić go do stanu, gdy nie będzie w stanie jej niczego odmówić? A może naprawdę nie chciała wchodzić z nim w żadną bliższą relację, by, jak to powiedziała, nie komplikować sobie życia? Nie mógł wykluczyć takiej możliwości.

Włączył laptop, próbując ze wszystkich sił produktywnie wykorzystać czas. Czyż nie tego uczył Elaine? By nie marnowała czasu? A teraz on sam tracił cenne minuty, bo jakaś ładna buzia zawróciła mu w głowie. Wszystko w nim wyrywało się do tej kobiety. Musi ją mieć. Przecież nigdy jeszcze nie zdarzyło się, by nie dostał tego, czego chciał.

Elaine przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Właściwie było jeszcze dość wcześnie i choć zmęczenie dawało o sobie znać, nie była przyzwyczajona, by zasypiać przed jedenastą. Uzmysłowała sobie, że najzwyczajniej w świecie stchórzyła. Uznała, że jeśli położy się do łóżka, nie będzie kusila losu, jakby sen miał być cudownym le-

kiem na rozpalone do czerwoności zmysły. Pomyślała, że skoro Marco pracuje w gabinecie, jest na tyle bezpiecznie, by mogła teraz zwiedzić dom i zająć czymś myśli.

Najchętniej wzięłaby kąpiel. Prawdziwą, długą, relaksującą kąpiel z bąbelkami, a nie zimny, szybki prysznic. Niestety łazienka położona daleko od gabinetu i sypialni wyposażona była tylko w natrysk.

Otworzyła duże przeszklone drzwi i wyszła na taras, wciągając głęboko rześkie nocne powietrze. A gdyby tak skorzystała z jacuzzi? Ukryta w mroku nocy czułaby się bezpiecznie, a dodatkowo mogłaby podziwiać szafirową toń morza, w której przeglądał się księżyc. Jacuzzi częściowo otoczone było parawanem z liści palmowych, a tuż obok znajdował się stolik ze świeżymi ręcznikami, pachnącymi mydłami i balsamami do ciała. Po krótkim wahaniu Elaine uznała, że to doskonały pomysł. Kąpiel może nie sprawi, że pozbędzie się dręczących ją myśli, ale przynajmniej złagodzi ból napiętych mięśni, szczególnie ramion.

Szybko pozbyła się ubrania i owinęła się białym ręcznikiem, wachając ozdobne buteleczki wypełnione, sądząc po zapachu, esencją z kwiatów i owoców.

Po czterech stronach wanny paliły się świece, które, choć niespecjalnie były źródłem światła, podkreślały wspaniałą scenerię. Relaksującą, zmysłową, romantyczną... Kąpiel w takim miejscu była stworzona dla dwojga ludzi. No cóż, z tych rozkoszy skorzysta tylko ona. I tak będzie najlepiej.

Pozbyła się ręcznika, zerkając w stronę drzwi tarasowych i modląc się w duchu, by nie pojawił się w nich Marco, a jednocześnie jakiś głos ciągle podszeptował jej, że gdyby tak się stało, byłoby to o wiele bardziej ekscytujące. Zanurzyła się cała w gorącej wodzie i poczuła błogą przyjemność. Nie miała problemów, by wyobrazić sobie Marca, siedzącego obok niej na brzegu wanny. Widziała jego nagą, owłosioną pierś, muskularne ramiona, silne, umięśnione nogi... Serce zaczęło jej bić mocniej, a ciało, uwrażliwione dzięki wodzie, silniej reagowało na wszelkie fantazje.

Pospiesznie wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem, czując, jak powietrze przyjemnie chłodzi jej skórę. Potrzebowała czegoś, co by ją otrzeźwiło, bo nagle uświadomiła sobie przykrą prawdę. Nie mogła się już dłużej oszukiwać. Pragnęła Marca do szaleństwa. Nie zamierzała wychodzić za mąż na poważnie, ani się zakochiwać, ale też nie

chciała umrzeć jako dziewica. Włożyła sukienkę i rażnym krokiem poszła w głąb ogrodu w nadziei, że skoro zawiodła kąpiel, to może spacer pomoże.

Gdyby poszła do łóżka z Markiem, ryzykowałaby, że się zaangażuje uczuciowo, ale gdyby potraktowała to jak lekcję, jak próbę zdobycia doświadczenia, mogłoby się jej udać zachować dystans.

- Szukałem cię - usłyszała charakterystyczny głos Marca.

Odwróciła się i po raz kolejny nie mogła się oprzeć wrażeniu, że nigdy w życiu nie widziała przystojniejszego mężczyzny.

- Wzięłam kąpiel - wyjaśniła, mając nadzieję, że światło księżyca nie ujawniło jej szkarłatnych rumieńców. - To zawsze pomaga mi się zrelaksować.

Podszedł bliżej, nie spuszczał z niej wzroku, po czym pogłaskał ją końcem palców po policzku. Zadrzała z podniecenia, czując, jak twardnieją jej sutki. Lekka, cienka sukienka z pewnością tego nie ukryje, pomyślała przerażona. Widziała w jego oczach ten sam głód, który trawił jej ciało jak gorączka.

- Jeśli cię pocałuję, nie będę mógł przestać - wyznał, zniżając głos do szeptu. - Aż do momentu, gdy znajdziesz się naga obok mnie i będziesz krzyczeć moje imię.

Oblizwała wargi. Wiedziała, że czekał na jej reakcję, na jej zaproszenie. Już nie była w stanie znowu mu odmówić. Nie miała wystarczająco silnej woli, by to zrobić.

- Marco - zaczęła z nadzieją, że nie słyszy, jak bardzo drży jej głos. - Pocałuj mnie. Teraz.

Jego wargi natychmiast przyłgnęły do jej warg, z pasją, siłą, pożądaniem. Pozwoliła, by jego język wsunął się głębiej w jej usta, wyzwalał w niej pokłady namiętności, o jakie się nie podejrzewała.

Jeszcze nikt nigdy nie całował jej tak głęboko i zachłannie. Żar w jej podbrzuszu powoli rozlewał się falą na całe ciało. Czuła coś dzikiego i nieokiełznanego. Pragnęła przeżywać to aż do końca, do utraty tchu.

Marco przesunął dłonie na jej biodra i szybkim ruchem podwinął do góry sukienkę, pozbawiając ją wszelkiej osłony przed morskim wiatrem i przed nim samym. Jeszcze nigdy nie była zupełnie naga w obecności mężczyzny, ale nie chciała, by to zauważył.

Nie musiał przecież o tym wiedzieć. Pewnie by się tylko roześmiał i wcale by jej nie uwierzył.

- Jesteś piękną kobietą - szepnął i pogłaskał jej nabrzmiące sutki, a z jej gardła wydobył się niekontrolowany jęk.

Przyłgnęła do niego całym ciałem, nie przejmując się, że on wciąż jest ubrany. Guziki jego koszuli drażniły jej piersi, przyprawiając ją o mocniejsze doznania. Znów przywarł do jej warg, a rękami gładził zaokrąglenia jej ciała, po czym ujął jej obydwie piersi w dłonie, muskając kciukami stwardniałe sutki.

Cofnął się na chwilę i Elaine zauważyła, że szuka czegoś w portfelu.

- O co chodzi? - spytała niecierpliwie.

Jej ciało domagało się jego ust, jego rąk i jego dotyku.

- Nie mam zabezpieczenia - odparł rozczarowany.

Zaśmiała się lekko.

- Obsługa hotelowa może się o to postarać.

- To zajmie zbyt wiele czasu, a ja muszę cię mieć teraz, *cara mia*.

Poczuła przyjemną ekscytację. Jego pragnienie było równie wielkie jak jej.

- Biorę pigułki - wypaliła bez zastanowienia, w skrytości ducha dziękując lekarzowi, który przepisał jej tabletki na uregulowanie cyklu.

- Jestem zdrowy - wyjaśnił pospiesznie. - Zawsze się zabezpieczam.

- Ja też jestem zdrowa - odparła, całując go w usta.

Zsunęła z niego białą koszulę i odrzuciła ją na bok.

- Chcę cię dotykać - zażądała.

- Nie krępuj się więc - szepnął.

Jego oddech stał się płytki, gdy jej drobne, zwinne ręce zaczęły błądzić po jego ciele. Czowała, jak mocno wali mu serce, jak pod jej palcami drgają jego mięśnie. Zsunęła dłoń bardzo nisko i nie musiała czekać na jego reakcję.

- Łóżko... natychmiast... - wychrypiał.

Tylko tyle był w stanie powiedzieć. Bez chwili wahania wziął ją na ręce, biegiem kierując się w stronę domu.

- Jaskiniowiec - szepnęła, gdy rzucił ją na łożo z baldachimem.

- To wszystko twoja wina.

- Moja?

- Wyzwalasz we mnie dzikiego mężczyznę. Sprawiasz, że staję się niebezpiecznie niecywilizowany.

Elaine zamknęła oczy, a i tak widziała wirujące nad jej głową gwiazdy. Marco położył jej dłonie na swoim pasku od spodni, jakby prosił o pomoc, by pomogła mu pozbyć się okrycia. Natychmiast się tym zajęła i po chwili mogła się przekonać, jak wielkie jest jego pożądanie.

- Jesteś niebezpieczną kobietą - usłyszała.

Roześmiała się, podniecona. Spojrzała na niego i musiała jeszcze raz przyznać, że naprawdę jest pięknym mężczyzną. Był też bardzo hojnie obdarzony przez naturę. Nie spodziewała się, że aż tak bardzo. Dotknęła go delikatnie, chcąc odwzajemnić się pieszczotami i doprowadzić go do takiego stanu, do jakiego on ją doprowadził.

- Wystarczy - syknął, podniecony do granic możliwości.

Przewrócił ją na plecy i zaczął całować jej sutki, ssał je leciutko, aż poczuł, że jej ciało odpowiada na jego pieszczoty. Wsunął dłoń między jej uda, głaszcząc to wilgotne, ciepłe miejsce. Zadrżała gwałtownie na tę niespodziewaną pieszczotę, napinając mocno mięśnie nóg.

- Cudownie - wyszeptał.

- Marco! - krzyknęła, objęła ramionami jego plecy i napała na niego.

On w odpowiedzi zaczął się w niej powoli zagłębiać, ale nagle zatrzymał się, czując opór i widząc łzy w jej oczach.

- Co jest... - Zaczął się wycofywać, gdy zdał sobie sprawę, że to jej pierwszy raz, ale ona chwyciła go za biodra i przyciągnęła do siebie.

- Nie przerywaj, już jest dobrze.

Wtedy zaczął się powoli poruszać. Wrażenie było niesamowite, niewiarygodne. Zatraciła się zupełnie w tym rytmie dwóch ciał, czekając, aż to, co w niej narastało, uwolni się z całą swoją mocą. I wtedy to poczuła. Krzyknęła przeciągle i wypełniła ją rozkosz, o jakiej nawet nie śmiała marzyć.

W tym samym czasie Marco znieruchomiał, doświadczając spełnienia i opadł obok niej na poduszki. Przez chwilę słyhać było tylko ich przyspieszone oddechy. Elaine podparła się na łokciu i odgarnęła z jego twarzy niesforny lok. Ten mężczyzna pokazał jej, jaka jest naprawdę. Uwolnił w niej pokłady namiętności, których istnienia nawet nie podejrzewała. Przepelniona mieszanką sprzecznych emocji poczuła, jak niechciane łyzy płyną jej po policzku.

W tym momencie przestraszyła się, że okazała się naiwną idiotką, choć przyrzekała sobie, że nigdy tak się nie stanie.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Marco przekręcił się na plecy, oddychał nierówno, krew dudniła mu w żyłach. Jego ciało wciąż paliła gorączka, po tym jak doświadczył najcudowniejszego spełnienia erotycznego w swoim życiu. Tak, to była najlepsza, ale zarazem najbardziej lekkomyślna noc, jaką kiedykolwiek przeżył.

Kochał się z nią bez zabezpieczenia, wierząc jej na słowo, że bierze pigułki antykoncepcyjne. Elaine była dziewicą. Dziewicą!

Targały nim sprzeczne uczucia. Miotał się między poczuciem winy a euforią na wspomnienie, że ofiarowała mu całą siebie. Oparł się na łokciu i popatrzył na nią z uwagą i troską. Po policzku spływała jej łza.

- Zraniłem cię? - spytał, ocierając łzę opuszką palca.

Pokręciła przecząco głową.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że to był twój pierwszy raz?

- Nie sądziłam, by to miało jakiegokolwiek znaczenie. Szczerze mówiąc, myślałam, że nie zauważysz, a poza tym, nawet gdybym ci powiedziała i tak byś mi nie uwierzył.

- Tego nie wiesz - zaprzeczył, choć wiedział, że mówiła prawdę.

Nigdy by jej nie uwierzył. Uznałby, że to kolejna sztuczka, by go omotać.

Kolejne łzy potoczyły się po jej policzku.

- A jednak sprawiłem ci ból.

- Nie - zaprzeczyła. - Nie wiem, dlaczego płaczę, nie rozumiem tego.

- Pierwszy raz jest dla kobiety szczególnym przeżyciem.

- Czyżbyś miał aż takie doświadczenie w tej kwestii?

- Mówię tak na podstawie tego, czego doświadczyliśmy razem.

Zobaczył w jej oczach ulgę i choć zamierzał zapytać ją o pigułki, czy naprawdę je bierze, czy tylko kłamała, jakoś nie potrafił się przemóc.

Uniósł delikatnie jej podbródek.

- Potrzebujesz czegoś?

I znów oblała się rumieńcem.

- Nie mam tu żadnych ubrań - powiedziała cicho, jakby zawstydzona.

- Widziałem cię nagą i znam każdy zakamarek twojego ciała, więc twoja skromność jest trochę nie na miejscu.

- To co innego. Wtedy byliśmy... a teraz...

Usiadła na łóżku, zasłaniając ramionami nagie piersi.

- Dokąd się wybierasz?

- Muszę... wziąć pigułkę, a potem chciałabym wrócić na kanapę.

W ten sposób rozwiała jego wątpliwości dotyczące stosowanej przez nią antykoncepcji.

- Nie chcę, byś spała w drugim pokoju.

- A ja myślałam, że mężczyźni nie lubią... no, wiesz... rozmawiać po wszystkim.

- Wracaj do łóżka, Elaine. Oczywiście po tym, jak już weźmiesz pigułkę.

Wróciła po kilku minutach, ubrana w jedwabną sukienkę pozostawioną w ogrodzie.

- Widzisz? Mówiłam prawdę - powiedziała, pokazując mu opakowanie pigułek antykoncepcyjnych. - Nie zaryzykowałabym utraty firmy.

Marco patrzył na nią jak zaczarowany. Wyglądała tak uroczo i niewinnie. Bez zastanowienia chwycił ją za ręce i szybkim ruchem wciągnął do łóżka.

- Co więc sprawiło, że zdecydowałaś się oddać mi swoje dziewictwo? A może wcale tego nie chciałaś? - spytał.

Wzruszyła ramionami.

- Jest tak, jak mówiłeś. Liczy się pożądanie i satysfakcja. To nie jest zbyt skomplikowane. Nigdy nie zdecydowałabym się na ten krok, gdybym tego nie chciała. - Zawahała się na chwilę, niepewna, czy interesują go jej myśli i przeżycia. - Kiedyś był ktoś, o kim myślałam, że mogłabym... W każdym razie, gdy powiedziałam mu, że jeszcze nie jestem gotowa, przyjął to spokojnie i ze zrozumieniem. Tak mi się wtedy zdawało. Następnego dnia obwieścił w pracy, że dlatego trzymam na dystans wszystkich mężczyzn, bo jestem kochanką szefa. Chyba już słyszałeś tę historię. Mówiłam ci o tym. W każdym razie po tym przykrym incydencie z tym facetem skupiłam się wyłącznie na pracy. Mężczyźni przestali mnie interesować. Straciłam do nich zaufanie.

Jej słowa poruszyły go. Wyobraził ją sobie, młodą, naiwną, niedoświadczoną dziewczynę, zranioną przez mężczyznę, któremu zaufała, a który okazał się draniem. Nie chciał należeć do tego świata, który wykorzystywał takie bezbronne stworzenia, a jednak nie mógł tego zmienić. Ta dziewczyna utraciła już swój idealizm, wiarę w sprawiedliwość, swoją emocjonalną niewinność, a teraz on zabrał jej również niewinność fizyczną. Oczywiście zrobiło to na nim wrażenie, ale nie mógł jej zaofiarować nic w zamian.

- Wiesz, że to, co się między nami wydarzyło, nie ma żadnego znaczenia. - Zdawał sobie sprawę z brutalności tych słów, ale nie chciał, by snuła marzenia na temat ich przyszłości we dwoje. To dlatego unikał kobiet, które nie miały doświadczenia. Wiedział, że dla nich seks jest nierozzerwalnie połączony z miłością, podczas gdy on miał inne zdanie na ten temat.

- Wiem. Ja również nie chcę wikłać się w żadną bliższą relację z tobą.

Kolejny raz go zadziwiła. Nigdy nie mówiła ani nie robiła tego, czego się spodziewał. Sądził, że uczepli się jego ramienia i będzie wypytywać go o uczucia, a tymczasem sprawiała wrażenie osoby chłodnej, racjonalnej.

- Czego zatem chcesz?

Zarumieniła się i spuściła wzrok. Teraz wiedział, że to żadna gra z jej strony. Pąsowała jak dziewica, gdyż jeszcze nie tak dawno rzeczywiście nią była.

- Czego chcę? Firmy.

- Miałem na myśli to, czego chcesz ode mnie?

Elaine patrzyła na niego i nie wiedziała, jak się zachować. Nigdy nie prowadziła rozmowy z nagim mężczyzną. Trudno jej było skupić się, gdy byli tak blisko siebie, gdy ona miała na sobie jedynie cienką sukienkę, a on nic. Jedyne, czego chciała, to zarzucić mu ręce na szyję, poczuć jego usta na swych ustach, a dłonie na biodrach. Czy rzeczywiście mogła wejść z nim w układ bez zobowiązań? Tak! - krzyczały jej zmysły. Tak - potwierdził rozum. Kiedy to wszystko się skończy, kiedy wróci do swojego zwykłego życia, jako właścicielka Chapman Electronics, nie będzie miała czasu na nic poza pracą. Powinna więc skorzystać z szansy, którą oferowało jej życie. Przynajmniej będzie mogła potem wspominać słodkie chwile w ramionach Marca. Nie wyobrażała sobie, by mogła pójść do łóżka z innym mężczyzną, by potrafiła się tak przed kimś odsłonić jak przed

Markiem. Być może działo się tak z powodu braku doświadczenia, ale naprawdę nie chciała, by dotykał ją inny mężczyzna.

- Dwanaście miesięcy - rzekła w końcu, patrząc mu prosto w twarz ze spokojem i pewnością siebie. - Dwanaście miesięcy jedynie fizycznej relacji, myślę, że to uczciwa propozycja tak wobec ciebie, jak wobec mnie.

Posłał jej figlarny, zmysłowy uśmiech, a w jego oczach zalśniła żądza wprowadzenia owej propozycji natychmiast w czyn.

- Mamy umowę, panno Chapman?

- A jakże by inaczej, panie De Luca - odparła z uśmiechem.

Przygarnął ją do siebie, tak jak o tym marzyła.

- Myślę, że nie będzie kłamstwem, jeśli powiem, że potrafimy łączyć biznes z przyjemnością.

Zaczął dłonią muskać jej pierś, a Elaine natychmiast poczuła, że byłaby w stanie dać mu wszystko, o co by tylko poprosił.

Jego usta poszukały jej warg, ich oddechy stawały się coraz cięższe, a dłonie coraz bardziej niecierpliwe. Jej serce biło mocnym rytmem i obudziło się w niej nowe, nieznanne uczucie. Poczula, że oczy znów wypełniły się łzami. Wszystko byłoby w porządku, gdyby umiała traktować ich relację z pewną dozą nonszalancji, bez emocji, ale myśl, że kiedyś będą musieli się rozstać, sprawiła jej ból. Przyłgnęła mocno do Marca i tak gwałtownie oddała mu pocałunek, jak gdyby chciała w ten właśnie sposób przepędzić wszystkie lęki i niepokoje.

- Dzień dobry - powitał ją z samego rana niski męski głos.

Przez chwilę nie wiedziała, czyj to głos i gdzie się znajduje, ale już po chwili wróciła jej przytomność umysłu. Wydarzenia minionej nocy uderzyły w nią z całą swoją brutalnością. Poszła do łóżka z Markiem... Dowiedział się, że była dwudziestoczteroletnią dziewicą... Zgodziła się na dwunastomiesięczny romans... Chyba musiała chyba stracić rozum!

Marco już pieścił dłońmi jej ciało. Jęknęła głucho. Tak, straciła rozum, a jeśli będzie ją w ten sposób dotykał, to...

- Dzień dobry - odparła, próbując nie poddawać się jego i swoim pragnieniom.

Potrzebowała czasu, by to wszystko przemyśleć. Wykonała ruch, jakby chciała wstać z łóżka.

- Leż spokojnie. Śniadanie podadzą nam za kilka minut.

- Nie chcę, by służba zastała mnie nagą w twoim łóżku!

- Jesteśmy przecież nowożeńcami - zauważył z humorem. - Niby gdzie indziej miałybyś spać?

Chwycił ją za ramiona i mocno pocałował, tak jak lubiła, z siłą, przed którą nie potrafiła się bronić, i z namiętnością, która jej się udzielała. Nie miała już obiekcji, by raz jeszcze poddać się pożądaniu, ale Marco odsunął ją od siebie, delikatnie, ale stanowczo.

- Nie mam nic przeciwko temu, by służba zastała nas w łóżku, ale nie w środku miłosnych igraszek - uśmiechnął się do niej ciepło. - Przy tobie tracę nad sobą panowanie, *cara mia*. Przyniosę śniadanie.

Z prawdziwą przyjemnością patrzyła, jak wstaje z łóżka, podziwiając jego pięknie umięśnione ciało. Nie było na świecie wspanialszego mężczyzny od niego. Myliła się, sądząc, że kochając się z Markiem, raz na zawsze ukoji pragnienia swojego ciała. Teraz, kiedy poznała, czym jest fizyczne spełnienie, kiedy poznała smak jego pocałunków, twardość jego ciała, nie chciała niczego więcej, jak tylko raz jeszcze przeżyć to szaleństwo.

Marco wrócił po krótkiej chwili, niosąc tacę z ciepłymi tostami i owocami. Elaine odruchowo złapała koniec prześcieradła i zasłoniła się, co najwyraźniej go rozbawiło, bo parsknął śmiechem i pokręcił głową z dezaprobatą. Odstawił tacę na stolik, usiadł na łóżku i pomimo jej protestów ponownie odchylił prześcieradło.

- Nie musisz się przede mną chować. Wolę oglądać cię nagą - powiedział, odgarniając jej włosy z czoła. - Jesteś głodna?

- Umieram z głodu. - Już bez wstydu usiadła na łóżku. Towarzyszyła jej podniecająca myśl, że jest to jej pierwsze śniadanie z kochankiem. Kochankiem! Cudowne, ekscytujące słowo. - Co jest w menu?

- Francuskie tosty i świeże owoce.

Marco chwycił w palce kawałek mango i włożył jej do ust, a po chwili scałował spływający jej po brodzie sok. Karmili się nawzajem, a potem kochali się namiętnie i długo. Dopiero, gdy nasycili się sobą, wstali z łóżka.

Elaine wzięła szybki prysznic, a następnie ubrała się w białe lniane spodnie i zieloną bluzkę, podkreślającą kolor jej oczu. Jeszcze nigdy nie czuła się taka piękna i tak bardzo świadoma swojego ciała. Ale czuła to dopiero od wczoraj, gdy Marco pokazał jej, co to znaczy być kobietą. Jego kobietą.

- Co dziś mamy w planach? - spytała, wszedłszy do salonu.

- Interesy - odparł, choć gdy patrzył nią, myślał o czymś zupełnie innym. - Mam spotkanie z Jamesem. Wczoraj dopiero zaczęliśmy omawiać sprawę kupna kurortu. Chciałabyś mi towarzyszyć?

Jej niebieskie oczy zaśniły radością, ale starała się zachować obojętny wyraz twarzy.

- No cóż, jeśli nie miałbyś nic przeciwko temu...

- Masz to jak w banku - powiedziała Elaine konspiracyjnym tonem, gdy opuszczali biuro Prestona.

- Tak myślisz?

Kiwnęła głową, wyjmując spinkę z włosów, by opadały swobodnie na ramiona.

- Suma, którą podałeś, wprawiła go w osłupienie. Z tego, co mówiłeś, wywnioskowałam, że zyski hotelu wzrosną o trzynaście procent w dwa lata. A nocny klub, który zamierzasz wybudować na terenie kurortu, jeszcze bardziej je podniesie.

Wzięła go pod rękę i przywarła do jego boku, a on, choć miał ją tego ranka, zapragnął znów zatracić się w jej miękkich objęciach.

- Jesteś bardzo pewna siebie - stwierdził i pocałował ją w szyję, czując, jak zadrżała.

- Powinieneś wiedzieć, że pewność siebie jest kluczem do sukcesu - odparła, oddychając nierówno. - Nie przypominam sobie, byś całował mnie w to miejsce.

- Tutaj? - spytał i przylgnął wargami do ciepłej skóry.

- Tak. Tutaj.

- Myślę, że czas wracać do hotelu.
- Zgadzą się z tobą.

Następne dni upłynęły pod znakiem radosnych i beztroskich chwil. Sprzedaż kurortu została już prawie sfinalizowana i James zarządził, by Marco spędził romantyczny weekend tylko z żoną. Elaine zadowolona była z takiego obrotu sprawy. Śniadania w łóżku, kolacje w romantycznej oprawie świec i oczywiście niesamowity seks. Nie pozwoliła sobie na określenie tego, co robili słowem „kochać się”. Byłoby to zbyt niebezpieczne. Prawie tak jak to, że Marco obejmował ją ramieniem, gdy spacerowali po plaży, albo to, że czule przygarniał ją do swojej szerokiej piersi, gdy leżeli razem w łóżku.

Gdy nadszedł poniedziałkowy rano, spodziewała się, że Marco wróci do zwykłych obowiązków, toteż zdziwiła się, gdy zobaczyła, jak wychodzi z łazienki ubrany w szorty i wytartą koszulkę.

- Pomyślałem, że moglibyśmy spędzić dzisiejszy dzień razem - powiedział. - Mam nadzieję, że masz jakieś wygodne sportowe buty?

Wziął wolny dzień, by spędzić z nią trochę czasu? On? Człowiek, dla którego na pierwszym miejscu były interesy? Nie mieściło jej się to w głowie.

- Wydaje mi się, że mam parę tenisówek - odparła powoli, przeszukując w myślach swoją garderobę.

- Powinny być dobre. Nie masz chyba choroby morskiej, co?

- Nie mam pojęcia.

Odślonił w uśmiechu białe zęby.

- Będziesz miała okazję, by się dziś o tym przekonać.

Elaine wychylała się przez poręcz niedużego jachtu, aby lepiej widzieć, w którym kierunku płynęli. Wdychała głęboko zapach słonej wody, a w duchu dziękowała, że jednak nie cierpi na chorobę morską.

Marco podszedł do niej i objął ramieniem jej plecy.

- Ta wyspa nosi nazwę Kapu - powiedział. - Co znaczy „Zakazana” albo „Tabu”. Jest na sprzedaż i zastanawiam się nad jej kupnem. Mógłbym tu wybudować luksusowy kurort.

- Zamierzasz kupić wyspę? - Nie było sensu udawać, że ten pomysł nie zrobił na niej wrażenia.

- To prawdziwy raj dla kochanków. Wyobraź sobie, ilu turystów skłonnych byłoby zapłacić fortunę, by być jedynymi ludźmi w tak pięknym miejscu, z dostępem do wszelkich luksusów cywilizacji.

Nie musiała się specjalnie wysilać, by to sobie wyobrazić. Ona i Marco... razem na tej wyspie, gdzie jedynym zajęciem byłoby oddawanie się przyjemności. Nie! Takie fantazje są stanowczo wykluczone.

Marco podszedł do mostka, pewnie ujmując ster w dłoń. Obserwowała w milczeniu jego ruchy. Poruszał się jak ktoś, kto całe życie spędził na morzu.

- Czy twoja rodzina często żeglowała? - spytała, zwracając uwagę na grę mięśni jego ramion.

Spojrzał na nią ostro, jakby z wyrzutem.

- Nie.

Marco nigdy nie mówił o swojej rodzinie i Elaine zaczęła podejrzewać, że coś się musi za tym kryć. Najwyraźniej unikał tematu, ale skoro sam nie chciał nic powiedzieć, ona nie zamierzała tego z niego wyciągać.

- Kupiłem swoją pierwszą łódź, gdy miałem dziewiętnaście lat. Żeglowałem z Puerto Vallarta do San Diego, to było niesamowite doświadczenie.

Z łatwością wyobraziła go sobie na pokładzie białego jachtu z kobietą w skąnym bikini. Oczywiście, zdawała sobie sprawę, że Marco w sztuce miłosnej miał olbrzymie doświadczenie, ale skłamałaby, gdyby twierdziła, że nie sprawiało jej to przykrości. Myśl o innych kobietach w jego ramionach była istną torturą.

- Sprzedałem jacht kilka lat temu - kontynuował. - Brakowało mi czasu na żeglowanie.

- Czyżby aż tak cię pochłaniało życie towarzyskie? - Nie mogła się powstrzymać od drobnej złośliwości, której źródło leżało w niechęci na myśl o pięknych kobietach, w towarzystwie których spędzał czas.

Posłał jej gniewne spojrzenie.

- Jeśli sądzisz, że sypiam z każdą kobietą, z którą zostanę sfotografowany, to się mylisz.

- Ach tak? - Siliła się na obojętność, choć czuła, że robi to dość nieudolnie.

- Myślę, że jesteś zazdrosna.

Najgorsze było to, że miał rację. Była zazdrosna.

- A tobie nie przeszkadzałyby, gdybym była z innymi mężczyznami?

Nie odpowiedział, tylko podszedł do niej i pocałował ją w sposób zdradzający jego gorący temperament.

- Twoje słodkie usta należą tylko do mnie.

Choć wiedziała, że to o niczym nie świadczy, nie mogła zapanować nad uczuciem szczęścia, wypełniającym jej serce. Marco nie chciał się nią z nikim dzielić, pragnął, by należała tylko do niego, działała na niego z tą samą intensywnością, z jaką on działał na nią.

Wreszcie Marco rzucił kotwicę i pomógł jej przesiąść się do małej łódki, kołyszącej się delikatnie na falach. Sam ochoczo zabrał się do wiosłowania. Z każdą chwilą zbliżali się coraz bardziej do wyspy i już po kilku minutach mogli postawić nogi na suchym lądzie. Elaine z zachwytem patrzyła na nieskazitelnie biały piasek, muskany rytmicznie morską wodą. Wyspa rzeczywiście przypominała rajski zakątek, nietknięty ręką człowieka.

- Powiedziano mi, że gdzieś na wyspie jest naturalny wodospad. Miałabyś ochotę na spacer?

- Zdecydowanie tak - zgodziła się ochoczo, podążając za nim w gęstwinę tropikalnego lasu.

I pomyśleć, że jeszcze nie tak dawno siedziała w swoim ciemnym, mało przytulnym pokoju nad finansowymi wyliczeniami. Wtedy sądziła jeszcze, że szczęście może

jej dać jedynie zdobycie stanowiska dyrektora we własnej firmie. Jakże wiele się zmieniło od tamtego czasu. Nie była już tamtą kobietą.

- Przydałaby się maczeta - zauważyła ze śmiechem, przedzierając się przez splątane chaszczki dzikiej, nieujarzmionej roślinności.

- Już niedaleko. Wydaje mi się, że słyszę szum wody.

Podążając za tym dźwiękiem, wkrótce wyszli na otwartą przestrzeń i obydwójce zaniemówili, urzeczeni wspaniałym widokiem. Wodospad spływał kaskadą po wyżłobionych przez wodę skałach, wprost do błękitnoturkusowego rozlewiska.

Marco stanął obok Elaine, objął ją ramieniem i przez dłuższą chwilę stali tak, wpatrzni w ten piękny cud natury.

- To wszystko wydaje się prawie nierealne - westchnęła. - Zupełnie jak z bajki albo z cudownego snu.

Miała na myśli nie tylko widok, ale również mężczyznę, z którym mogła się dzielić wrażeniami.

- Myślisz, że spodoba się gościom szukającym romantycznej kryjówki przed światem?

- Nie mam najmniejszych wątpliwości. To idealne miejsce.

- Chciałabyś się tu wykąpać?

Spojrzała na niego z ukosa.

- Sądziłam, że jesteśmy tu w celach biznesowych.

- Jesteśmy tu po to, by wypróbować to, co może stać się moją własnością - stwierdził z przebiegłym uśmiechem. - Nigdy nie kupuję samochodu bez jazdy próbnej. Nie kupię wyspy bez sprawdzenia, jakie ma do zaoferowania atrakcje.

Marco obserwował, jak zdejmuje przez głowę jedwabną bluzkę. Sutki piersi prześwitywały przez skąpe niebieskie bikini, wyzwalając w nim chęć, by natychmiast ją całować, pieścić, aż w ekstazie będzie krzyzczyć jego imię.

- Co się tak patrzysz? - spytała z szelmowskim uśmiechem. - Czyżby cię coś zainteresowało?

- Nie jestem pewien. Kontynuuj.

Zmrużyła oczy i powolnym ruchem zdjęła szorty w kolorze khaki, eksponując swoje długie, zgrabne nogi.

- Teraz twoja kolej - rozkazała, drżąc z podniecenia.

Pragnęła go i nie zamierzała tego ukrywać. Bez fałszywej skromności patrzyła na jego muskularne ciało, które przecież tak dobrze poznała. Nie bronila się, gdy objął ją ramionami. Przytuliła się do niego, a wtedy on lekko popchnął ją i obydwójce wpadli do krystalicznie czystej wody. Odrzuciła do tyłu mokre kosmyki i spojrzała na niego złym okiem. Gdy jednak poczuła jego ciepłe ciało tuż przy swoim, zapomniała już, że za karę planowała go utopić. Zanurkowała i popłynęła pod wodospad, słysząc, jak Marco podąża za nią. Wspięła się na skałę, ukrytą częściowo za ścianą wody, i usiadła na niej, wyzymając włosy.

- Dąsasz się? - spytał Marco, przesuwając dłoń wzdłuż jej obojczyka.

- Tak! Przez ciebie jestem teraz cała mokra.

Jego oczy zapłonęły.

- Uważaj! Takie wyznanie mężczyzna może dwuznacznie zinterpretować.

Zsunął dłoń niżej, gładząc dolinę między piersiami. Syknęła z pożądania.

- Czy ty zawsze myślisz tylko o seksie?

- Nie zawsze, ale kiedy jestem z tobą, rzeczywiście zdarza mi się to częściej - odparł i objął dłońmi jej piersi, muskając przez materiał sutki.

Elaine rozejrzała się wokoło, jakby w obawie, że ktoś mógłby ich zobaczyć. Czekala tylko na jakiś ruch w zaroślach.

- Marco, jesteśmy na otwartej przestrzeni - przypomniała mu.

- To jest prywatna wyspa - uspokoił ją.

Przywarł wargami do jej szyi, krople wody spływały z jego włosów wprost na jej rozgrzaną skórę. Zdjął z niej bikini i przez chwilę przyglądał jej się z zachwytem. Woda z wodospadu zraszała ich, ale nie była w stanie ostudzić ich emocji.

- Jesteś cudowna - szepnął, muskając kciukiem stwardniałe sutki.

Elaine zastanawiała się, czy można umrzeć, czekając, aż upragniony mężczyzna ukoi gorączkę szarpiącą ciało.

Marco nabrał w dłoń trochę wody i zmoczył jej ramiona. Patrzył, jak woda spływa po piersiach, brzuchu i poczuł, jak potężnieje w nim odwieczne męskie pragnienie, by posiadać swoją kobietę. Wziął do ust różową brodawkę i zaczął delikatnie ssać i pieścić językiem. Elaine wygięła ciało w łuk, w niemym błaganiu, by wypełnił ją swoją siłą i ukoił jej pożądanie. Gładziła dłońmi jego plecy, ramiona, wreszcie pomogła mu zdjąć szorty i dotknęła jego męskości. Marco drgnął gwałtownie i pocałował ją mocno. Jego oddech był gorący i urywany, dłonie niecierpliwe.

Posadził ją sobie na kolanach i powoli wniknął w jej ciało. Elaine zaczęła się poruszać, obejmując go ramionami. Na tej rajskiej wyspie, w objęciach najwspanialszego mężczyzny, jakiego знаła, czując rozkosz wypełniającą jej ciało, zrozumiała, że stało się coś nieodwracalnego, burzącego jej spokój. Była taka głupia, gdy sądziła, że potrafi odzielić seks od uczucia. Marco stał się częścią jej życia, uczynił ją inną kobietą, zmienił jej życie. Zrobiła to, przed czym od początku się broniła, co miało nigdy nie mieć miejsca, co było niewybaczalnym błędem.

Zakochała się w swoim mężu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przebywali na Hawajach już prawie miesiąc. Sprzedaż kurortu wreszcie została sfinalizowana i teraz Marco prowadził negocjacje w sprawie kupna wyspy Kapu.

Elaine wracała myślami do tego popołudnia, gdy na „zakazanej” wyspie, przy wodospadzie, ulegli szaleńczemu pożądaniu. To wtedy zrozumiała, że kocha Marca. Z jednej strony czuła się bardziej ożywiona, podekscytowana, zmotywowana. Z drugiej jednak strony jej serce ścisnęło się z bólu, gdy patrzyła w twarz ukochanego i wiedziała, że nigdy nie stworzy z nim trwałego związku.

Tego dnia jadła jak zwykle śniadanie w łóżku. Pograżona w myślach, dopiero po chwili zorientowała się, że pochłonęła ogromną porcję.

- Najwidoczniej byłam bardzo głodna - wyjaśniła tonem usprawiedliwienia.

Marco lekko pocałował ją w czubek nosa, bagatelizując tym samym jej nadmierny apetyt.

- Podczas seksu spala się dużo kalorii - zażartował, choć wzrok mu płonął. - Masz jakieś plany na dzisiaj?

Ponieważ ich „miesiąc miodowy” znacznie się przedłużył, Elaine, korzystając z komputera Marca, zaczęła prowadzić księgowość dla firmy, w której pracowała, i jednocześnie opracowywała business plan dla Chapman Electronics.

- Nie mam żadnych nowych planów - odparła. - Przygotowałam już i wysłałam zestawienia listy płac wczoraj wieczorem, gdy byłeś na spotkaniu.

- Świetnie. Mam zaraz spotkanie z panem Naruto, by omówić cenę Kapu, ale potem moglibyśmy spędzić resztę dnia razem.

Przepęłniła ją fala szczęścia, spowodowana świadomością, że Marcowi jednak zależy na jej towarzystwie. Ale zaraz pomyślała, że mimo to nie powinna łudzić się nadzieją na coś, co się nigdy nie spełni. Nie ma szansy na stały i trwały związek małżeński z Markiem.

- Pomyślałam, że wyskoczę do miasta po drobne zakupy.

- Możesz powiedzieć obsłudze, by kupiła ci wszystko, czego potrzebujesz.

- Wiem, ale nie mam nic innego do roboty, a poza tym nie czuję się komfortowo, gdy inni spełniają moje zachcianki.

Popatrzył na jej zdeterminowaną twarz. Żadna z jego byłych kochanek nie miałyby nic przeciwko temu, by inni spełniali jej polecenia, podczas gdy ona wylegiwałaby się na plaży. Jakieś nieznane uczucie ścisnęło go za serce. Nie chciał sam przed sobą przyznać, że Elaine była zupełnie inna niż kobiety, z którymi do tej pory miał do czynienia. Nie chciał przyznać, że sprawiała, iż lód w jego sercu zaczął topnieć.

Podniósł się z łóżka i zaczął ubierać. Elaine zauważyła zmianę w jego zachowaniu, ale nie potrafiła dociec, co było tego przyczyną. Poszła do swojego pokoju, by wziąć z szafy ubrania, ale kiedy wróciła do sypialni, Marca już nie było. Zabolało ją, że nawet się z nią nie pożegnał.

Jestem przewrażliwiona, skarciła się w myślach. To pewnie za sprawą napięcia przedmiesiączkowego jestem taka niespokojna i rozchwiana emocjonalnie, pocieszała się w duchu. Poprzedniego wieczoru wzięła ostatnią pigułkę, więc powinna już mieć okres. Weszła do łazienki i po umyciu się stwierdziła, że na ręczniku nie ma nawet najmniejszej plamki. Położyła dłoń na brzuchu i uświadomiła sobie, że nie odczuwa comiesięcznych bolesnych skurczów. Mimo to zabezpieczyła się, świadoma, że w każdej chwili może zacząć się krwawienie. Wyszła z łazienki i szybko się ubrała. Drżącymi dłońmi włożyła do torebki najważniejsze rzeczy i wyszła z domu, czując, jak przyspiesza jej puls. To powinno dziś nadejść. Musi, bo inaczej oznaczałoby to, że złamała umowę. Wsiadła do samochodu, ignorując kołatanie serca.

Nie była w ciąży. To niemożliwe. Brała przecież pigułki.

Przez całą drogę do miasta powtarzała to sobie, jakby chciała zakłąć rzeczywistość. Nie jestem w ciąży, to niemożliwe. Powtarzała to również, gdy w dużej galerii handlowej z różnymi działami szukała działu z farmaceutykami.

Czekała, aż ciało da jej znak, że nie spodziewa się dziecka Marca, ale wciąż nic. Próbowwała się uspokoić, że jest za wcześnie, by panikować. To prawda, że przez ostatnie pięć lat miesiączkowała regularnie, co do minuty, ale to wcale nie musiało oznaczać, że jest w ciąży.

Wreszcie stanęła przed regałem z produktami, na które nigdy wcześniej nie zwracała uwagi. Testy ciążowe. Czowała, jak drży, gdy zaczęła czytać napisy na pudełkach. Cyfrowy wynik. Natychmiastowy wynik. Łatwe w użyciu. Wreszcie włożyła do koszyka trzy różne testy i pospieszyła do kasy, starając się nawet drgnięciem powieki nie okazać, jak strasznie się boi.

Nie mogła być w ciąży. Powtarzała to sobie w drodze do domu. Powtarzała to sobie, gdy w łazience wykonała wszystkie trzy testy i była zbyt przerażona, by odczytać wynik. Tylko nie ciąża, błagała, zaciskając pięści i powieki. Wreszcie zerknęła na pierwszy test. Dwie kreski. Ciąża. Drugi i trzeci test to samo. Nie było już żadnych wątpliwości.

Poczuła, jak uginają się pod nią kolana i opadła ciężko na taboret z uczuciem, że zaraz straci przytomność. W pierwszej chwili pomyślała egoistycznie, że jej życie się skończyło. Straci firmę, tyle poświęceń i wszystko na nic. Będzie miała dziecko. Nie chce go mieć. Nigdy nie chciała mieć dzieci. Jednak nie potrafiłaby zdecydować się na aborcję, ale w takim razie może adopcja byłaby jakimś rozwiązaniem... Wyobraziła sobie, jak leży w szpitalnym łóżku, wykończona porodem i słyszy płacz dziecka, którego nigdy nie zobaczy, nie przytuli, które weźmie ktoś inny...

Bolesny ucisk w sercu wstrząsnął jej ciałem. Tego również nie mogłaby zrobić. Niepewnym krokiem weszła do sypialni i przysiadła na rogu łóżka. Jej oczy były zupełnie suche, jakby brakowało jej łez, które mogłyby przynieść ulgę.

Tak ją zastał Marco, gdy wrócił godzinę później.

- Udały ci się zakupy? - spytał.

Nie odpowiedziała. Siedziała skulona na łóżku i nagle wydała mu się taka krucha, bezbronna, blada.

- Dobrze się czujesz? - Przyklęknął przy niej i ujął jej dłonie. Były lodowate. - Co się stało?

- Nic, wszystko w porządku - odparła drżącym głosem, jakby pragnęła przekonać o tym samą siebie.

- Nie wyglądasz zbyt dobrze.

Z jej gardła wydobył się krótki, histeryczny śmiech.

- Właśnie to pragnie usłyszeć każda kobieta.

- Unikasz odpowiedzi.

- Jestem w ciąży - wyrzuciła z siebie.

W pokoju zaległa cisza.

- Mówiłaś, że bierzesz pigułki. - Jego głos był spokojny, zimny i to przeraziło ją bardziej, niż gdyby wybuchł gniewem.

- Bo biorę. Nie przegapiłam żadnej. Nie wiem... Po prostu nie wiem, jak to się stało.

Próbowała z wyrazu jego oczu odczytać, co czuje. Patrzył na nią, jakby jej nie znał, nie poznawał.

- Nie wiesz, jak to się stało? - spytał cicho, złowieszczo.

- Marco, przysięgam, że nie planowałam tego. Niby po co? Według umowy stracę teraz prawo do przedsiębiorstwa. Jestem równie zaskoczona jak ty. To nie jest to, czego chciałam! - wybuchła.

Zmarszczył brwi i odsunął się od niej, jakby była trędowata.

- Nie chcesz tego dziecka?

- Nie! To znaczy, nie wiem. Nie miałam czasu, by to przemyśleć. Dziecko zmieniłoby wszystko.

- Bardzo udane przedstawienie, *cara*. Oboje dobrze wiemy, że to korzystne dla ciebie. Przecież będę musiał łożyć na to dziecko, a przy okazji i na ciebie.

- Naprawdę myślisz, że to zaplanowałam? Że chciałam począć twoje dziecko?

- Nie jesteś pierwszą, która próbowała to zrobić. Z tą tylko różnicą, że tobie się udało.

- Przecież widziałeś, jak brałam pigułki...

Uczynił ruch ręką, żeby zamilkła.

- Daj spokój. Po co te kłamstwa? Wiedziałem, że masz jakieś ukryte motywy od chwili, gdy przekroczyłaś próg mojego biura, proponując małżeństwo.

Poczuła się tak, jakby wbił jej nóż w serce. Podejrzewał ją od samego początku? Nawet przez chwilę jej nie ufał? Nawet przez chwilę nic do niej nie czuł? Do oczu napłynęły jej łzy złości.

- Skoro podejrzewałeś mnie, że czyham na twoje pieniądze, co zmusiło cię do kontynuowania związku ze mną?

- To nie był związek. To była biznesowa umowa - warknął. - A tak z ciekawości, jaka była cena za twoje dziewictwo? Uznałaś, że ja dam najwięcej?

Po tych słowach wyszedł z pokoju. Elaine przez chwilę siedziała bez ruchu, ogłuszona bólem i nagle poczuła, że robi jej się niedobrze. W ostatniej chwili dobiegła do łazienki. Obmyła twarz wodą i rozplakała się bezradnie.

- Elaine.

Usłyszała jego głos i stanęła w drzwiach łazienki, odgarniając z twarzy wilgotne kosmyki włosów.

- Jest tylko jeden sposób, by rozwiązać ten problem.

Instynktownie położyła dłonie na brzuchu.

- Nie oddam dziecka.

- Nie proszę cię o to. Pozostaniemy małżeństwem, to jedyna opcja.

- Co takiego?

- To nie jest to, o czym marzyłem, ale nie chcę być niedzielnym ojcem. Nie chcę również pozbawiać dziecka matki. I dlatego uważam, że tak będzie najlepiej.

- Tysiące ludzi dzieli się opieką nad dzieckiem, choć nie są ze sobą.

- To nigdy nie jest dobre dla dziecka. Ono jest najważniejsze. Moi rodzice mieli inny pogląd na te sprawy. - Zamilkł na chwilę, przeczesał ręką włosy. - Kiedy miałem dwanaście lat ojciec wyrzucił mnie, mojego brata i matkę na ulicę. Po kilku latach poniewierania się po schroniskach dla bezdomnych matka poznała pewnego zamożnego mężczyznę. Niestety, on nie akceptował dzieci. Porzuciła więc nas. Rozumiesz? Życie w luksusie było dla niej ważniejsze niż własne dzieci. Nie pozwolę, by moje dziecko, krew z mojej krwi, czuło się odrzucone.

I wtedy zrozumiała, dlaczego nie chciał mówić o swojej rodzinie, skąd jego akcja charytatywna na rzecz bezdomnych dzieci. Był niegdyś jednym z nich. Co gorsze, został porzucony przez najbliższych. Jej serce zabiło z litości dla małego chłopca, którym niegdyś był i dla mężczyzny, którym się stał. Mężczyzny nieufającemu nikomu i niewierzącemu w miłość. Jak teraz mogła go winić? Współodczuwała jego ból i rozgoryczenie.

- Jeśli zgodzisz się trwać w tym małżeństwie, zmienię kontrakt tak, abyś mimo wszystko mogła zostać właścicielką Chapman Electronics, dostałabyś także dodatkowe wynagrodzenie.

Zależało jej na przedsiębiorstwie, ale nie był to powód, dla którego zdecydowała się na tak poważny krok. Teraz, kiedy wiedziała, co Marco o niej myśli, było mało prawdopodobne, aby im się udało. Ale z drugiej strony, być może to jedyna szansa, by pomóc mu zbudować dla ich dziecka stabilny, bezpieczny dom, którego on sam nigdy nie miał.

- Zgadza się.

Roześmiał się cynicznie.

- Wiedziałem.

Czuła, że jej serce rozpada się na drobne kawałki. Bezgłośnie płakała, nad nim, nad sobą, nad tym, co ich łączyło i co stracili.

Następnego dnia wrócili do Nowego Jorku. Już w samolocie Elaine nie czuła się najlepiej, a kiedy wjeżdżali windą na górę, żołądek podszedł jej do gardła. Ledwie weszli do mieszkania, rzuciła się do toalety i przez dłuższą chwilę tkwiła z głową nad sedesem. W pewnym momencie poczuła kojący dotyk dłoni na czole. Była zła, że Marco widzi ją w takim stanie.

- Czy to normalne? - spytał zaniepokojony.

- Obawiam się, że tak - odparła słabo.

- Powinien cię obejrzeć lekarz. To może być niebezpieczne dla dziecka.

Oczywiście martwił się o dziecko, a nie o nią. Mimo to wzruszyła ją jego troska. Podniosła się z kolan, ocierając ręką pot z czoła.

- Skontaktuję się z ginekologiem.

- Jak się nazywa?

- Doktor Alyssa Calvin.

Chwilę potem już sięgał po swój telefon.

- Cassie, zadzwoń proszę do doktor Calvin i umów wizytę dziś na pierwszą dla pani Elaine De Luca.

- Marco! A jeśli ona w tym czasie ma innych pacjentów? - zaprotestowała.

Wzruszył ramionami.

- Nie interesuje mnie to. Wezmę dziś wolne i pojedę z tobą.

- A co, jeśli ja nie chcę, byś tam ze mną był? - spytała, choć doskonale wiedziała, że Marco i tak zrobi, co uzna za słuszne i nawet gdyby się bardzo upierała, nie odwiedzie go od raz podjętej decyzji. Poczwała, że jednak jest dla niego ważna, skoro tak się o nią martwi.

- Chcesz, żebym przegapił chwilę, w której lekarka potwierdzi nasz niespodziewany cud?

Cała nadzieja na to, że nie jest mu obojętna, zniknęła w chwili, gdy wypowiedział te słowa.

- Masz jakiś specjalny powód, dla którego nie chcesz, żebym ci towarzyszył?

- Sugerujesz, że zmyśliłam ciążę?

- Nie byłabyś pierwsza.

- I uważasz, że to też uknułam? - krzyknęła, wskazując ręką na toaletę.

- Znałem wiele kobiet, które potrafiły zmusić się do wymiotów na zawołanie.

Popatrzyła na niego z odrazą.

- Nie mam zamiaru spędzić reszty życia na udowadnianiu, że nie spiskuję przeciwko tobie!

Złość odebrała jej resztki sił. Zachwiała się i gdyby nie silne ramię Marca, chyba upadłaby na podłogę. Pierwszy raz, odkąd powiedziała mu o ciąży, była tak blisko niego. Ukryła twarz na jego piersi, by nie widział jej łez, ale on zdążył zauważyć, co się dzieje i poczuł gwałtowne wyrzuty sumienia. Nie chciał jej skrzywdzić. Nie chciał, by przez niego płakała. Tak naprawdę pragnął kołysać ją w ramionach i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

- Przepraszam, Elaine.

Znieruchomiała w jego objęciach.

- Za co?

- Za to, co powiedziałem przed chwilą. Wiem, że nie kłamałaś o ciąży.

Odsunęła się od niego, próbując doprowadzić włosy do porządku.

- Ale nadal uważasz, że wrobiłam cię.

- To by ci było na rękę.

Roześmiała się z goryczą.

- O tak! Bardzo na rękę. O niczym innym nie marzyłam, jak o mdłościach i małżeństwie z mężczyzną, który uważa, że byłabym w stanie zajść w ciążę tylko po to, by dostać od niego pieniądze. - Niechciane łzy znów potoczyły się po jej policzkach.

Marco zacisnął zęby i mimo że czuł się jak ostatni drań, nie wykonał żadnego gestu, by ją pocieszyć.

- Nie dam sobą manipulować, Elaine. Mylisz się, jeśli uważasz, że zmiękczysz mnie w ten sposób.

Moment, w którym odwrócił się do niej plecami i wyszedł, pozostawiając ją samą, wymagał od niego olbrzymiej samodyscypliny. Popęłił wielki błąd, ufając jej, pozwalając, by zajęła w jego życiu miejsce, którego wcześniej nie zajęła żadna inna.

Drugi raz już tego nie robi. Nigdy więcej jej nie zaufa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wszystko jest w porządku, pani De Luca. - Doktor Calvin uśmiechnęła się do Elaine. - Jeśli nie ma pani żadnych pytań, jest pani wolna. Widzimy się za miesiąc na badaniach kontrolnych.

Elaine już otworzyła usta, by powiedzieć, że nie ma żadnych pytań, ale Marco ją ubiegł.

- Jest pani pewna, że może chodzić do pracy?

Doktor Calvin posłała Elaine porozumiewawcze spojrzenie, po czym odparła:

- Może robić wszystko to, co do tej pory. Nie ma żadnych przeciwwskazań.

- A jeżeli jej praca jest zbyt stresująca...

- To proszę jej wieczorem zrobić masaż stóp. Panie De Luca, kobiety rodziły od początku świata, ciąża to nie choroba.

Łatwo było udawać, że Marco jest po prostu zwykłym, kochającym mężem, choć Elaine wiedziała, jak bardzo dalekie jest to od prawdy. Była dla niego czymś w rodzaju inkubatora przechowującego jego dziecko, kimś, kto pełnił funkcję jedynie matki jego potomka. Nienawidził jej. Dał jej to jasno do zrozumienia. A jeżeli martwił się stanem jej zdrowia, to tylko ze względu na dziecko. Ona w tym wszystkim najmniej się liczyła. To było wręcz upokarzające - kochać mężczyznę z całego serca, podczas gdy on najchętniej by się jej pozbył, gdyby tylko sumienie mu na to pozwalało.

Kiedy wyszli z gabinetu, czekała już na nich limuzyna.

- Muszę teraz jechać do pracy - rzucił krótko.

- W takim razie ja też - odparła, a widząc sprzeciw w jego oczach, dodała szybko. - Lekarka powiedziała, że nic mi nie jest.

Popatrzył na nią uważnie, spod ściągniętych brwi.

- Wykluczone. Potrzebujesz odpoczynku. Masz za sobą wiele godzin w samolocie i przez całą drogę nie czułaś się dobrze. Widziałem to.

Coś takiego. A więc jednak zauważył. Była przekonana, że zupełnie nie zwracał na nią uwagi, tkwiąc z głową w ekranie laptopa i unikając jakichkolwiek rozmów.

- Ale ja muszę pojechać do pracy - nalegała. - To nie jest moja firma. Ja tam pracuję, mam zobowiązania. Zbyt długo mnie tam nie było...

- Rozumiem, ale nie zgadzam się. Musisz odpocząć po podróży. W twoim stanie...

- Nie dokończył, tylko wydał dyspozycje kierowcy, aby odwiózł panią De Luca do domu, po czym wysiadł z limuzyny.

Elaine rzeczywiście czuła się zmęczona i marzyła jedynie o tym, żeby wrócić do mieszkania, zwinąć się w kłębek na łóżku i zasnąć. Jednak jej buntownicza natura odrzuciła takie rozwiązanie. Nikt nie będzie jej mówił, co ma robić i decydować za nią, jakby była ubezwłasnowolniona. Im szybciej to Marco zrozumie, tym lepiej.

Nacisnęła guzik interkomu.

- *Si?* - usłyszała głos Paola, kierowcy.

- Zmieniłam zdanie. Nie wracam do domu. Muszę pojechać do firmy Burke and Black. To na rogu szóstej i dziewiątej ulicy.

Jakoś przetrwała pół dnia bez zasypiania na blacie biurka, a następnie wzięła resztę zaległej pracy ze sobą do domu, by dokończyć wyliczenia w ciepłym łóżku, zajadając się ulubioną chińszczyzną na wynos. Zamówiła podwójną porcję w nadziei, że może Marco, gdy wróci do domu, będzie chciał coś zjeść. Mimo że nie traktował jej tak, jakby sobie tego życzyła, już nie miała do niego pretensji. Zrozumiała, jak wielki wpływ na jego obecne zachowanie mają dramatyczne przeżycia w dzieciństwie, kiedy to był zdany tylko na siebie, nie znając poczucia bezpieczeństwa ani miłości. To dlatego tak bał się zaangażować emocjonalnie, by znów ktoś go nie zranił.

Ona również nie miała ciepłych wspomnień związanych z rodzinnym domem, ale teraz to już nie miało znaczenia. Zaczynała nowe życie z Markiem i z ich dzieckiem. Była zdeterminowana, by uczynić wszystko, aby rozwijające się w niej maleństwo miało bardziej szczęśliwe dzieciństwo niż jego rodzice.

Moment, w którym odkryła, że jest w ciąży, był najbardziej przerażającą chwilą w jej życiu, ale po wizycie u lekarza, kiedy zobaczyła na monitorze kielkujące w niej nowe życie, zrozumiała, że pragnie tego dziecka i że już je kocha.

W salonie, gdy już spałaszowała chińskie danie, rozłożyła się z dokumentami na stoliku do kawy, starając się skupić na wykonywanej pracy. Jednak co chwila zerkała na zegarek i nasłuchiwała dźwięku wjeżdżającej na górę windy. Czas upływał, a ona czuła się coraz bardziej zmęczona i w końcu zasnęła, opierając głowę na wezglowiu kanapy. Tak ją zastał Marco, kiedy wrócił do domu.

- Powinnaś leżeć w łóżku - powiedział, gdy otworzyła oczy.
- Pracowałam trochę i zasnęłam - usprawiedliwiała się.
- Powinnaś odpoczywać. To, co robisz, nie jest dobre dla dziecka.
- Zostawiłam ci chińskie jedzenie w lodówce.
- Już jadłem.

Zabolało ją to, że wolał zjeść kolację na mieście, a nie z nią. Na Hawajach, jeszcze zanim poróżniła ich jej ciąża, jedli wspólnie każdy posiłek. Z rozrzewnieniem przypominała sobie śniadania w łóżku i te chwile, gdy karmił ją owocami, a następnie scałowywał sok z jej brody i szyi. Jak wiele się zmieniło od tamtego czasu. Miała wrażenie, że tamten Marco i obecny to dwie różne osoby. Mężczyzna, z którym spędzała czas na wyspie, był czułym, namiętym kochankiem i, nie obawiała się tego przyznać, również jej przyjacielem. Ten, który teraz stał obok niej, miał zimne spojrzenie i wydawał się być zupełnie obcym człowiekiem.

- Mam jeszcze coś do zrobienia - powiedział, kierując się w stronę gabinetu. - Jutro muszę wyjść wcześniej do pracy, więc pewnie zobaczymy się dopiero wieczorem. Odpoczywaj.

Elaine nigdy w życiu nie czuła się tak samotna. Objęła ramionami kolana, starając się nie myśleć o pustce, która przepelniała jej serce.

Marcowi udawało się zręcznie unikać jej przez kolejny tydzień. Większość czasu spędzał w biurze, a gdy wracał do domu, zamykał się w swoim gabinecie, udając, że ma wiele pracy. Elaine starała się poprawić napięte stosunki między nimi, ale Marco uniemożliwiał jej każdą próbę zbliżenia, wypowiadając do niej w ciągu dnia zaledwie kilka zdawkowych zdań typu: „Jak się czujesz”, „Czy z dzieckiem wszystko w porządku”.

Elaine uznała, że najlepiej będzie, jeśli Marco nie dowie się, że ona chodzi do pracy. Nie chciała pogarszać i tak nie najlepszej atmosfery w domu. Zawsze wracała na kilka godzin przed nim, więc nie umiała ukryć zaskoczenia, gdy któregoś dnia, po powrocie z biura, zastała go w salonie.

Jego pochmurne spojrzenie nie zwiastowało niczego dobrego.

- Gdzie byłaś?

- W pracy - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Pani doktor mówiła, że mogę. Nie potrzebuję twojego zezwolenia.

- Jesteś nieodpowiedzialna. Narażasz siebie i dziecko.

- Mówisz tak, jakbym brała udział w maratonie. Siedzenie za biurkiem przez kilka godzin nie jest żadnym ryzykiem.

- Czy wiesz, co czułem, gdy nie zastałem cię w domu, a twój telefon milczał? Nie rozumiesz, że przestraszyłem się, że mogło ci się coś stać?

Podszedł do niej bliżej i wtedy zauważyła, że to, co brała za gniew, jest po prostu troską o jej bezpieczeństwo.

- Przepraszam, nie chciałam, żebyś się niepokoił.

- Gdyby coś ci się stało... - zaczął i dotknął dłonią jej policzka. - Nie rób mi tego więcej.

Ten gest, zawierający w sobie tyle czułości i delikatności, sprawił, że świat zawisł przed oczami.

Bez uprzedzenia objął ją i pocałował w usta długo, desperacko, jakby chciał w ten sposób ukoić długie dni rozłąki. Wsunął dłoń w jej włosy i przywarł do niej jeszcze mocniej, całując bez opamiętania jej powieki, policzki, szyję.

Kiedy wrócił do domu i zobaczył, że jej nie ma, ogarnęło go przerażenie, że odeszła, że już jej więcej nie zobaczy, że nie będzie mógł razem z nią wychowywać ich dziecka. Miałby już nigdy nie pocałować jej słodkich ust? Nie poczuć uścisku jej ramion wokół szyi?

- Potrzebuję cię - wyszeptała.

Drżał jej głos, ciałem wstrząsały dreszcze.

- Ja też cię potrzebuję, *bella. Amore mia.*

Rozbierali się w pośpiechu, między pocałunkami.

Elaine nie zastanawiała się już, jakimi Marco kieruje się motywami. Liczyło się tylko to, by złączyć się z nim w miłosnym zatraceniu, by choć przez chwilę mogła sobie wyobrazić, że nie jest mu obojętna. Oddawała pocałunki, przyjmowała i odwzajemniała pieszczoty, szepcząc jego imię.

- Marco, nie mogę dłużej czekać - jęknęła.

- Ale czekanie tylko zwiększa intensywność doznań - odparł, patrząc jej prosto w oczy, które wyrażały rozkosz i błaganie. - Chcę, żebyś płonęła dla mnie.

- I tak jest.

- Dla mnie, tylko dla mnie.

- Dobrze, Marco, dobrze, mój kochany. Proszę.

Kiedy wreszcie opadł na nią, wygięła ciało w łuk, podporządkowała się jego rytmowi i wkrótce ogarnęła ją ekstaza, doznała rozkoszy tak wielkiej, że niemal straciła przytomność. Ścisnęła go mocno udami w pasie, a ramionami objęła za szyję, gdy poczuła, że i przez niego przetacza się gwałtowna fala spełnienia. Leżeli potem przytuleni do siebie, wsłuchując się w swoje nierówne oddechy i bicie serc.

Marco jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak szczęśliwy. Nazwała go swoim ukochanym. I nagle powrócił do rzeczywistości. Bez słowa wysunął się z jej objęć, wstał z łóżka i zamknął się w łazience. Wszedł pod prysznic z zimną wodą, jak gdyby to mogło mu pomóc wyrwać z piersi uczucie do Elaine.

Elaine zamknęła oczy, słysząc szum wody w łazience. Marco jak najszybciej chciał zmyć jej zapach ze swojego ciała. Poczowała mdłości. Nie było usprawiedliwienia dla tego, co zrobiła. Oddała mu się tak, jak jeszcze nigdy. Po raz pierwszy, kochając się z nim, włożyła w to całą swoją miłość, tęsknotę i nadzieję. A on? Być może nie czuł do niej nienawiści, ale też nie odwzajemniał jej uczuć. Była dla niego jedynie ładnym ciałem, chwilą beztroskiego szaleństwa w łóżku.

Podniosła się i zebrała rozrzucone po pokoju rzeczy. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że jej życie zaczęło zależeć od Marca. Przyszłość rodzinnego przedsiębiorstwa, jej własne szczęście, jej przyszłość. Wszystko. Dorastając, patrzyła na matkę, której życie

koncentrowało się na osobie męża i przysięgała sobie, że jej to nigdy nie spotka. A teraz tak właśnie zaczynało się dziać. Nie może na to pozwolić.

Marco jej nie kochał i nigdy nie pokocha. Jeśli przy nim zostanie, zmieni się w zgorzkniałą, nieszczęśliwą, żebrzącą o chwilę uwagi kobietę. Nie będzie mogła być dobrą matką, skoro każdego dnia będzie czekała, aż ojciec jej dziecka obdarzy ją miłością. Miłością, która nigdy nie nadejdzie.

Ubrała się szybko i uciekła do swojego pokoju.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka o piątej trzydzieści usłyszała, jak otwierają się drzwi do sypialni Marca. Nie spała całą noc. Pakowała się. Oczywiście wyłącznie osobiste drobiazgi. Nie zamierzała zabierać niczego, co dał jej Marco. Jeśli będzie chciał wspierać finansowo ich dziecko, nie sprzeciwi się, ale dla siebie nic nie chciała.

Weszła do kuchni, stąpając delikatnie, ale o tak wczesnej porze wszystkie dźwięki były słyszalne w dwójnasób.

Marco odwrócił się. Jego ciemne oczy nie wyrażały żadnych emocji.

- Dlaczego wstałaś tak wcześnie? Źle się czujesz?

Przełknęła nerwowo ślinę.

- Nie, w porządku. - A po chwili dodała pewnym siebie głosem. - Chcę rozwodu.

- *Che cosa?* - Marco podszedł do niej, po drodze odstawiając kubek z kawą na stół.

- Nie rozumiem po włosku - bąknęła cicho.

- A ja chyba nie rozumiem po angielsku. Chcesz rozwodu?

- Tak - przytaknęła.

- Jeśli mnie opuścisz, nie dostaniesz firmy, wiesz o tym, prawda?

- Wiem. Mieliśmy umowę, a ja nie dotrzymałam warunków. Kontrakt jasno określa, co się w takim przypadku dzieje - odparła, coraz bardziej zdenerwowana.

Wiedziała, że straciła szansę na zdobycie przedsiębiorstwa ojca, ale bardziej bolała ją utrata Marca. Jak miała żyć ze świadomością, że zakochała się w mężczyźnie, który wolałby, aby nigdy nie pojawiła się w jego życiu.

- A co będzie z dzieckiem?

- Wiele rozwiedzionych rodziców dzieli się opieką nad dzieckiem. Może i nam się to uda.

- Jeżeli to jest to, czego chcesz, to oczywiście nie mam zamiaru z tobą walczyć. Ja również nie chcę ciągnąć dalej tego małżeństwa. Proponowałem, byśmy spróbowali dla dobra dziecka i oczywiście dla twojego dobra też. To by ci ułatwiło życie. Mój prawnik skontaktuje się z twoim. Z pewnością dojdą do porozumienia, które nas zadowoli.

Miała ochotę wybuchnąć płaczem. Marco nie przejmował się tym, że chce od niego odejść. Nawet nie próbował jej zatrzymać.

- Spakowałam już najpotrzebniejsze rzeczy - powiedziała cicho. - Resztę zostawię.

- Jak chcesz. - Nawet na nią nie spojrział.

- Mój prawnik będzie pod telefonem, w razie czego.

- *Sí* - odrzekł machinalnie

Słyszał, jak podchodzi do drzwi, jak zjeżdża windą na dół i nie był w stanie wykonać żadnego ruchu. Jeszcze wczoraj tak żarliwie odpowiedziała na jego namiętność, krzyczała jego imię, a teraz odeszła bez wahania. Dlaczego? Przecież wiedziała, że w ten sposób straci firmę. To już nie ma znaczenia. Lepiej, że odeszła teraz, niż gdyby to miała zrobić za kilka lat. Pamiętał, jak błagał matkę, żeby go nie zostawiała. Drugi raz tego nie zrobi.

Nalał kawy do kubka i wszedł do salonu. I wtedy po raz pierwszy uderzyła go paralizująca myśl.

Elaine odeszła.

Usiadł na kanapie i ukrył twarz w dłoniach.

Elaine siedziała przy biurku i tępo patrzyła w monitor komputera. Starła się zagłuszyć ból rozrywający jej serce, nie myśleć, nie czuć.

- Pani De Luca?

Drgnęła na dźwięk swojego małżeńskiego nazwiska. Odwróciła się i zobaczyła stojącą w drzwiach sekretarkę z białą kopertą w dłoni.

- Tak? - spytała, podnosząc się z miejsca.

- To przyszło do pani kilka minut temu.

Kiedy Elaine zobaczyła na kopercie nazwisko prawnika Marca, zrobiło jej się słabo.

- Dobrze się pani czuje? - spytała dziewczyna zaniepokojonym tonem.

Elaine pokiwała głową, próbując zapanować nad mdłościami.

- Wszystko w porządku.

Wróciła do biurka i z bijącym sercem rozerwała kopertę. Nie musiała zaglądać do środka, by wiedzieć, co jest w środku. Dokumenty rozwodowe. Nabrała powietrza w płuca i spojrzała na dokument. Krew odpłynęła jej z twarzy.

Marco przekazał jej Chapman Electronics. Bez żadnych warunków, jako prezent.

Dał jej wszystko, ale nie to, czego pragnęła najbardziej. Nagle zrozumiała, że ta rodzinna firma, kariera i pieniądze nie będą miały dla niej żadnej wartości, jeśli nie będzie przy jej boku Marca.

W sobotni rano Elaine weszła do biura Chapman Electronics i wjechała windą na najwyższe piętro, do swojego nowego gabinetu. Jeszcze dwa tygodnie zostały jej do odpracowania w Burke and Black, dlatego tylko sobotę mogła poświęcić na urządzenie się w nowym miejscu. Była sekretarka jej ojca, Lynne, zgodziła się przyjść i bezpłatnie pomóc jej przygotować się do przejęcia kierownictwa w firmie. Elaine pomyślała, że koniecznie musi kupić jej jakiś drobiazg z podziękowaniem za taką bezinteresowność.

Kiedy przekroczyła próg gabinetu, ogarnęło ją dziwne uczucie. Nic się nie zmieniło. Kiedy ostatni raz tu była, marzyła tylko o tym, by wrócić jako właścicielka, a teraz?

Położyła dłoń na brzuchu i przemówiła czule:

- Widzisz, moje maleństwo, udało mi się. Zabawne, że teraz nie wydaje mi się to już takie ważne.

Resztę dnia spędziła na przeglądaniu zawartości segregatorów i wdrażaniu się w system komputerowy. Wreszcie głód dał o sobie znać.

- Lynne - zwróciła się do sekretarki. - Idę po chińskie danie. Przynieść ci coś?

- Nie, dziękuję, zabrałam ze sobą kanapki. Właściwie, to jesteś umówiona na lunch. Nie mówiłam ci o tym dotąd, bo nie myślałam, że zechcesz wyjść sama.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Umówiłaś mnie z klientem na lunch? - Jej żołądek domagał się jednak wyłącznie kurczaka w sosie słodko-kwaśnym.

- Tak. To spotkanie było już zaplanowane dawno temu i nie mogłam go przełożyć.

- Rozumiem. Myślę, że i tak wyskoczę po chińszczyznę. Zaraz wrócę...

- W takim razie ja ci ją przyniosę, bo inaczej nie zdążysz - zaproponowała, zrywając się z miejsca.

- Kurczak w sosie słodko-kwaśnym, błagam! - Elaine zdążyła jeszcze krzyknąć, zanim za Lynne zamknęły się drzwi.

Ułożyła dokumenty na biurku, poprawiła włosy i splotła dłonie, czekając na kontrahenta. Starła się przy tym wyglądać profesjonalnie. Jej pierwsza służbowa rozmowa w charakterze właścicielki firmy. Kiedyś oddałaby za to wszystko, a teraz oddałaby nawet duszę diabłu, by móc wrócić do Marca. Tak strasznie za nim tęskniła.

Zaledwie pięć minut później drzwi do gabinetu się otworzyły i poczuła smakowity zapach kurczaka. Podniosła wzrok i zamarła. Przed nią stał Marco z pudełkiem w ręku. Marzyła o tym, by go zobaczyć i był tu! Tak blisko, na wyciągnięcie ręki.

- Czy dobrze pamiętałem, że z wszystkich chińskich potraw najbardziej lubisz kurczaka w sosie słodko-kwaśnym?

Jej klatka piersiowa zaczęła się rytmicznie unosić i opadać.

- Czy to z tobą mam spotkanie?

Wciąż nie mogła uwierzyć, że przyszedł do niej.

- Tak. Przepraszam. Poprosiłem sekretarkę o małe kłamstewko.

- Co... co ty tu robisz?

- Chciałem cię zobaczyć.

- Przyszedłeś ze swoim prawnikiem?

- Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli porozmawiamy sami, w cztery oczy. Chcę, żebyś do mnie wróciła - powiedział dobitnie, patrząc na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

Co takiego? To niemożliwe! Patrzyła na niego jak zaczarowana. Kochała go całym sercem, ciałem i duszą, ale przecież on nie mógł odwzajemnić jej uczucia.

- Nie mogę, Marco.

- Powiedz, czego chcesz? Dam ci wszystko.

- Nie, nie sądzę, byś mógł mi dać to, czego najbardziej pragnę.

Usiadł naprzeciwko niej. Jego twarz gwałtownie poszarzała.

- Chcesz, żebym cię błagał? Kiedyś obiecałem sobie, że nigdy nie będę błagał żadnej kobiety, ale jeżeli to jedyny sposób, byś zgodziła się wrócić do mnie, do domu, to do diabła z moją dumą! Elaine, błagam, wróć do mnie...

- Marco...

- Kocham cię! - krzyknął. - I obiecuję, że jeśli wrócisz, zrobię wszystko, byś mnie również pokochała.

Poczuła, jak nagle wszystko wokół niej znika, rozplywa się, blaknie i zostaje tylko wyraźna sylwetka Marca.

- Mówisz tak ze względu na dziecko - odparła nieufnie.

- Nie. Oczywiście kocham nasze dziecko, ale to ty wypełniłaś pustkę w moim życiu. Tęsknię za twoim śmiechem, za twoim ciałem, a nawet za bałaganem, który zawsze zostawiałaś na stoliku do kawy. Tęsknię za twoim zapachem, dotykiem, za naszymi sprzeczkami. Nie chcę żyć bez ciebie. Pragnę, byś była moją żoną w każdym znaczeniu tego słowa.

Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

- Ale wydawałeś się taki nieporuszony, kiedy powiedziałam ci, że odchodzę.

- Byłem idiotą. Nie chciałem ci pokazać, jak mnie to zraniło. Duma była dla mnie ważniejsza, ale teraz wolałbym stracić wszystko, co mam, niż stracić ciebie. Wiem, że kiedy powiedziałaś mi o dziecku, mówiłem niewybaczalne rzeczy. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

Wstał z krzesła, obszedł biurko i zbliżył się do niej, ujmując ją za rękę.

- Chciałbym ci wytłumaczyć, co czuję. Żadna kobieta nie znaczyła dla mnie tyle, co ty. Było mi łatwiej wmówić sobie, że chcesz mnie jedynie wykorzystać. Próbowałem się bronić przed uczuciem do ciebie, ale stałem na straconej pozycji. Byłem tylko zbyt głupi, by przyznać, że się w tobie zakochałem. Kiedy powiedziałaś, że odchodzisz, wmówiłem sobie, że tak będzie lepiej. Wszyscy, na których mi zależało, prędzej czy później znikali z mojego życia, więc pomyślałem, że przyszła kolej na ciebie. Posłuchaj, wiem, że nie czujesz do mnie tego, co ja do ciebie, ale sądzę, że potrafię dać ci szczęście. Możemy jeszcze być prawdziwą rodziną.

- Marco! - zawołała, zarzuciła mu rękę na szyję i zaczęła gorączkowo całować jego twarz. - Ja też cię kocham. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Ale przecież odeszłaś ode mnie.

- Wiem. Z nas dwojga to ja jestem większą idiotką - powiedziała, śmiejąc się przez łzy. - Bałam się powiedzieć ci, jak bardzo cię kocham. Bałam się, że nigdy nie odwzajemnisz mojej miłości. Byłam zwykłym tchórzem.

- Nie większym niż ja. Kiedy odeszłaś, myślałem, że oszaleję. Wiedziałem, że pozwalając ci odejść, popełniłem największy błąd w swoim życiu. Chciałem cię błagać, byś ze mną została, ale przestraszyłem się, że odrzucisz mnie tak jak moja matka.

Serce ścisnęło jej się z żalu.

- Och, Marco, tak mi przykro. Wiele złego uczyniły nam nasze przykre doświadczenia.

- Myślę, że teraz możemy zacząć od początku. Razem zbudujemy piękną, bezpieczną przyszłość - oświadczył uroczyście, kładąc dłonie na jej brzuchu.

- Dlaczego dałeś mi firmę?

- Ponieważ wiedziałem, jak ci na niej zależy. A chciałem, żebyś była szczęśliwa, nawet jeśli beze mnie. Ale dziś... Nie mogłem już dłużej tego znieść. - Delikatnie i nieśmiało pocałował ją w usta, jakby nigdy wcześniej tego nie robił. - Możemy razem doprowadzić Chapman Electronics do rozkwitu. Podziwiam twoją inteligencję i pomysły. Bardzo chciałbym zobaczyć cię w akcji.

- A co będzie, kiedy dziecko przyjdzie na świat?

- Co tylko będziesz chciała. Podzielimy się tak obowiązkami, żebyś nie musiała rezygnować ze swoich ambicji.

- Nie wiem, co zrobię, gdy urodzi się dziecko, ale wiem na pewno, że cię kocham i chcę spędzić z tobą resztę życia. Co o tym myślisz?

- Myślę... - Cmoknął ją w szyję. - Myślę, że małżeństwo jest cudowną instytucją. Roześmiała się radośnie.

- Tak? Jesteś tego pewny?

- Hmm... - wymruczał, pieszcząc językiem jej szyję. - Zrobiłem pewne rozeznanie... - Drżącymi palcami rozpinał jej koszulę.

- I?

- Według tego rozeznania jesteśmy sobie przeznaczeni do końca życia.

- Naprawdę? - szepnęła, czując jego gorące dłonie na biodrach.

- Jestem tego absolutnie pewny.

Ugryzł ją delikatnie w szyję.

- A jak na to wpadłeś?

- Zwyczajnie. Zrozumiałem, że cię kocham. I będę cię kochał, szanował i wielbił do końca moich dni.



TLR